

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POL. TOW. TATRZ.

ZAKOPANE
ROCZ. XXIX

1947

GRUDZIEŃ
NUMER 6

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXIX — ZAKOPANE, GRUDZIEŃ 1947 R. — NUMER 6 (144)

Kazimierz Przerwa-Tetmajer
(Wspomnienie pozgonne)

(Przedruk artykułu, który ukazał się anonimowo w czasie wojny w nielegalnie wydawanym »Taterniku«, XXV (1941), zeszyt 1-4, str. 46-53).

Dnia 18 stycznia 1940 roku zmarł w Warszawie pisarz i poeta wielkiej miary, jeden z największych, jacy w Polsce współcześnie z nim tworzyli, a zarazem jeden z najwybitniejszych taterników swego pokolenia — Kazimierz Przerwa-Tetmajer[1]). Urodził się Tetmajer dnia 12 lutego 1865 r. w Ludzimierzu[2]), majątku dziedzicznym Tetmajerów. Ojciec jego, Adolf, był marszałkiem powiatu nowotarskiego, oficerem ułanów z czasów rewolucji listopadowej (ranny pod Iganiami); matka, Julia z Grabowskich. Z domu rodzinnego wyniósł Kazimierz Tetmajer płomienną miłość do Tatr, wśród których wzrastał i serdeczne przywiązanie do ludu podhalańskiego, z którym się od najwcześniejszego dzieciństwa stykał[3]). Gimnazjum i wydział filozoficzny uniwersytetu ukończył w Krakowie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Żegnając dziś w zmarłym poecie znakomitego taternika i członka honorowego Klubu Wysokogórskiego[4]) Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. nie możemy — z natury rzeczy — zajmować się rozbiorem i osądem pisarskiej działalności Tetmajera. Wystarczy tu stwierdzić, że w tatrzańskich jego poezjach olbrzymie napięcie uczucia w stosunku do Tatr, przedziwna głębia przenikania w najskrytsze tajniki życia wszechprzyrody górskiej i potęga zaklęcia w słowa majestatycznej grozy i wzniosłego piękna skalnych uroczysk otchłannego świata Tatr, na zawsze za-

[1]) »Przerwa« jest rodowym przydomkiem Tetmajerów.

[2]) Wieś nad brzegiem Czarnego Dunajca, położona w odległości około 5 km na pd.-zach. od Nowego Targu, w pobliżu gościńca bitego (na północ od niego), łączącego Nowy Targ z wsią Czarny Dunajec. Ludzimierz słynny jest na Podhalu z pochodzącego z XIII wieku kościoła i znajdującego się w nim cudownego obrazu Najświętszej Panny Ludzimierskiej.

[3]) »Urodziłem się — mówi Tetmajer w swej młodzieńczej »Illi«, pierwszym swym drukowanym utworze — w dworku modrzewiowym nad brzegiem Dunajca, a od dzieciństwa patrzę na Tatrów granity sine lub srebrne od śniegu«.

[4]) Członkiem honorowym Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego został K. Tetmajer w 1913 r., z okazji dziesięciolecia jej założenia (patrz »Taternik« z 1913 r., str. 74).

pewniają Tetmajerowi bezsporną wyższość nad wszystkimi ich »piewcami« - Asnyka, Nowickiego i Kasprowicza nie wyłączając.

Odnosi się to do Tetmajera jako do liryka. Potem, gdy poeta zwrócił się ku przeszłości i »wskrzesił w pieśni« to, co przestało istnieć w życiu, cały ten, coraz odleglejszy świat zewnętrznego i wewnętrznego życia Podhalan pod Tatrami i w Tatrach, dał arcydzieła — pełne nieporównanej obserwacji, olśniewającej wyobraźni, niezmiernego temperamentu, wspaniałej plastyki, żywości barw i siły wyrazu, mianowicie cykl opowiadań »Na Skalnem Podhalu« i zamkniętą w dwu powieściach (»Maryna z Hrubego« i »Janosik Nędza Litmanowski»), niepożytą »Legendę Tatr«.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wychowując się u podnóża Tatr, bywał w nich Tetmajer od dziecka bardzo często, nieraz i w towarzystwie sędziwego już wówczas belwederskiego bohatera, Seweryna Goszczyńskiego, o czym w swojej »Starej Książce« tak pisze:

»Goszczyński otwarł mi ten świat, otwarł mi oczy. Goszczyński, kiedy miałem lat dziewięć, złapał mnie lecącego w Strążyskach z uboczy do wyschłego koryta potoku, gdzie byłbym się rozbił; on mnie potem do poezji pchnął«.

Jan Gwalbert Pawlikowski, wspominając w r. 1924 tych, »co dawniej po Tatrach chadzali« (Tat., X, str. 1), pisze o młodym Tetmajerze, jako o jednym z »nałogowych« taterników. Stwierdza jednak, że chodził w Tatry nie tyle dla zdobywania szczytów, co dla życia po halach. Tetmajer, że wtedy był jeszcze »małym smykiem«, wyprawy swoje robił *per nefas*, wymykając się z domu ku Stawom, dla zabawienia się z juhasami.

Okres, w którym Kazimierz Tetmajer z najgorętszym zapałem i najintensywniej uprawia taternictwo, to lata: 1881 — 1896 włącznie. Chodzi on po Tatrach zrazu ze starszym swym (przyrodnim) bratem Włodzimierzem (głośnym później malarzem), stale niemal pod wodzą najświetniejszego ówczesnego przewodnika tatrzańskiego — Jędrzeja Wali syna, a niekiedy również i Klimka Bachledy. Spośród towarzyszów K. Tetmajera, z którymi później przedsiębrał on swe wycieczki, wymienić można: Edmunda Cięglewicza, Franciszka Henryka Nowickiego, Jana Nowickiego, Karola Potkańskiego, Ferdynanda Hoesicka, Lucjana Rydla, Michała Kirkora, Stanisława Gabriela Żeleńskiego, Tadeusza Żeleńskiego, Jana Rozwadowskiego, Janusza Chmielowskiego i Jerzego Żuławskiego.

W latach tych przemierzył Tetmajer z zachodu na wschód i z północy na południe całe Tatry i poznał je — jak na owe czasy — naprawdę wszechstronnie. Był na wszystkich »modnych« w owych czasach najwyższych i najważniejszych szczytach, jak Gierlach, Łomnica, Lodowy, Wysoka, Rysy, Krywań, Mięguszowiecki, Hruby, Furkot, Świnica, Miedziane itd. Przechodzi przez główne przełęcze tatrzańskie (m. i. przez Wschodnie Żelazne Wrota) i stanął na wielu, nader rzadko wtedy zwiedzanych wierchach jako jeden z pierwszych (Kończysta, Koprowy Wierch, Kościelec, Granaty, Kozi Wierch i inne).

Należy tu także wyróżnić dwie interesujące drogi, które przeszedł Kazimierz Tetmajer wraz z bratem swym, Włodzimierzem, pod przewodnictwem Jędrzeja Wali syna, a mianowicie o II przejściu drogi »po głazach« na Mięguszowieckim (w r. 1886) i II przejściu (w zejściu) wa-

riantu K. Bachledy w drodze na Wysoką od Wagi (w r. 1887)[1]. Najpiękniejszą wszakże zdobyczą Tetmajera w jego taternickiej karierze było I wejście na Staroleśną (z T. Żeleńskim, E. i J. Koelichenami, F. Krzyształowiczem, K. Bachledą, J. Bachledą Tajbrem, J. Obrochtą Tomkowym i J. Haziakiem w r. 1892). Na liczne szczyty i przełęcze, drogami znanymi mu już z poprzednich swych wycieczek wyprawiał się też niejednokrotnie Tetmajer bez przewodnika. Rzecz prosta, że osiągnięć turystycznych Tetmajera, który należał po części do epoki Chałubińskiego, po części zaś do okresu taternickiej działalności jego epigonów, niepodobna oceniać z punktu widzenia dziś stosowanej skali trudności. O tym bowiem, jakie pojęcia panowały podówczas o technice taternictwa, dobitnie świadczą słowa współczesnego Chałubińskiemu Jana Gwalberta Pawlikowskiego:

»O technice turystycznej nie było mowy. Każdy chodził i wspinał się jak umiał. Za dobrego taternika uważano tego, kto szedł tylko na nogach, gdzie inni nie mogli się obyć bez pomocy rąk.«

Ale były to za to czasy, kiedy — jak mówi Wojciech Kossak: »w pogodę Zakopane pustoszało, a co żyło, szło w góry...«

Dr Tadeusz Żeleński (Boy)[2]) takie snuje wspomnienia w swych »Wakacjach z prydumką« o odbywanych przez siebie pod dowództwem K. Tetmajera w latach 1889—1893 wyprawach tatrzańskich:

»Zakopane, Tatry, cóż oklepańszego, wstyd prawie mówić o tem, ale w mojem tatrzańskiem wtajemniczeniu było coś, co je wyodrębnia z bezliku innych. Byłem między czternastym a osiemnastym[3]) rokiem życia towarzyszem włóczęg górskich Kazimierza Tetmajera, młodego wówczas poety... Tetmajer w górach był nie tylko najmilszym towarzyszem; był tem, czem jest medium na seansie: wabikiem dla świata zjaw. Przyszły autor Skalnego Podhala samą obecnością swoją dobywał tam ze wszystkiego poezję, — och, wolną od wszelkiego poetyzowania, — poezję in statu nascendi. Zresztą urodzony i wychowany na Podhalu, miał tam przyjaciół po wszystkich szałasach, znał skomplikowane góralskie parantele, znał miejscową gwarę i etykietę, umiał zagadywać starych i przekomarzać się z młódkami, i ciągnąć bajarzy za język. W mieście nie zdradzający swej muzykalności, tutaj rozróżniał wszystkie odcienie i warianty trudnej nuty góralskiej i znał do nich najudańsze teksty... Tetmajer był niezrównanym przodownikiem wędrówek górskich. Znał szlaki niebanalne... był zresztą jednym z najśmielszych taterników... Tetmajer lubił odkrywać... Wdrapałem się za nim na parę szczytów, na których nie stanęła wprzódy »stopa ludzka«: na Staroleśną, na Furkot[4]), może jeszcze na jaki, którego nie pamiętam.«

---

[1]) Patrz »Przewodnik po Tatrach« J. Chmielowskiego, tom III, str. 30 i 168, oraz Pam. Tow. Tatrz. z 1911 r., str. 22 i 23 (wspomnienia F. Hoesicka o K. Bachledzie; to samo w książce F. Hoesicka pt. »Tatry i Zakopane«, część IV, str. 426—427).

[2]) Cioteczny brat K. Tetmajera, matka jego bowiem, Wanda z Grabowskich Władysławowa Żeleńska, była rodzoną siostrą matki K. Tetmajera.

[3]) Powinno być: »między szesnastym a dwudziestym«, gdyż wiemy, że T. Żeleński urodził się w 1874 r., że Tetmajer był z nim na Staroleśnej w 1892 r. i że w opisie swej wyprawy z 1894 r. w Niżnie Tatry, którą odbył on również z T. Żeleńskim, mówi o nim (nie wymieniając zresztą jego nazwiska) jako o swym kuzynie, dwudziestoletnim słuchaczu uniwersytetu.

[4]) Boy i tutaj się myli. »Stopa ludzka« na długo przed nim nieraz już stawała na Furkocie.

Po 1896 r. przyjeżdża wprawdzie Tetmajer jeszcze przez wiele lat z rzędu w dalszym ciągu na dłuższy pobyt do Zakopanego, jednak ów dawny, wprost żywiołowy jego pęd ku skalnym wyprawom tatrzańskim zaczyna powoli słabnąć. Powodem tego są u Tetmajera objawy jakiegoś niedomagania ze strony serca, tak, że na skutek zalecenia lekarzy zmuszony jest on około 1900 r., a więc w latach najpełniejszego rozkwitu męskich sił, zupełnie zaprzestać podejmowania wycieczek górskich. Według wyrażenia Jerzego Żuławskiego — »jak orzeł spętany spoglądał z oddali bezczynnie na tylekroć zdobywane niegdyś przez siebie granitowe baszty Tatr«. W 1902 r., w związku z nadaniem przełęczy między Gierlachem a Zadnim Gierlachem nazwy »Przełęczy Kazimierza Tetmajera«, z żalem skarży się Tetmajer przed Januszem Chmielowskim w jednym ze swych listów, że nigdy już — niestety — nie będzie mógł »osobiście objąć w posiadanie« ofiarowanej mu przełęczy[1]).

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Znamiennym jest dla Tetmajera jako taternika, że nie pozostawił on ani jednego opisu *ściśle taternickiego*. Zapytywany kiedyś o przyczynę tego, wielki poeta odpowiedział, że prawdziwie artystyczne, a przy tym wierne ujęcie i odbicie przeżyć z jakiejś wycieczki górskiej, uważa za zadanie bardzo trudne i niezbyt wdzięczne.

Wyszły natomiast spod pióra Tetmajera (drukowane w Kurierze Warszawskim z 1894 r.) zajmujące i plastyczne impresje z jego wyprawy podjętej w 1894 r. z T. Żeleńskim i tragarzem w Niżnie Tatry (na Dżumbir, Kralową Halę, do Doliny Rohoznej itd.), gdzie na początku znajdujemy także dłuższy ustęp odnoszący się do Tatr. Wrażenia z owej wycieczki na Liptów zaważyły niewątpliwie bardzo silnie na późniejszej twórczości Tetmajera, którego wyobraźnia wysnuła ze świata umarłej przeszłości tych podtatrzańskich dziedzin wiele obrazów, wcielonych z czasem do jego monumentalnego góralskiego eposu.

Na pograniczu częściowo niemal nawskroś taternickiego, nastrojowego opisu i tatrzańskiej prozy poetyckiej Tetmajera, stoją jego przepyszne felietony, które ukazały się w 1895 r. w Kurierze Warszawskim[2]) z okazji wystawienia w Warszawie na Dynasach słynnej Panoramy Tatr. Z prozą tą współzawodniczyć mogą — jeśli chodzi o Tatry — chyba tylko mistrzowskie opisy Witkiewicza i Nowickiego. Z następców Tetmajera żaden ani w przybliżeniu nawet nie osiągnął tego stopnia górności lotu, czystości tonu i wirtuozostwa słowa.

Poza tym spotykamy w utworach Tetmajera przepiękne stronice, mówiące o osobistym stosunku poety do Tatr. Są to: jego »Stara Książka«, przesycona bezgraniczną tęsknotą do rodzinnych gór i wspomnieniami z lat młodości, list »Z pod Żelaznych Wrót« itd., dotyczące Tatr fragmenty w niektórych jego powieściach (np. przejście z Zakopanego do Morskiego Oka przez Liliowe, Zawory i Wrota Chałubińskiego

---

[1]) »Z powodu zdrowia w latach ostatnich musiałem zaniechać wycieczek w Tatry«, pisze Tetmajer w 1913 r., w przedmowie do jednego z wydań swych opowiadań »Na Skalnem Podhalu«.

[2]) Wydane potem w osobnej broszurce, w językach polskim i rosyjskim pt. »Objaśnienie do Panoramy Tatr«.

w »Zatraceniu« i prześliczny drobiazg o limbach nad Popradzkim Jeziorem w »Pannie Mery«).

Cokolwiek powiemy przeto o Tetmajerze, był on nie tylko poetą Tatr, ale i Człowiekiem Gór. I dlatego będzie nam zawsze bliski[1]).

Janusz Chmielowski

Granaty

Późnym, pochmurnym i wietrznym rankiem maszerowaliśmy dzwoniąc żelazem ku Czarnemu Stawowi. Północno-zachodnia ściana Granatów ciągnęła nas swym ogromem, rozległością, rzeźbą, swą alpejską lodowo-śnieżną pokrywą. Poprzednie sukcesy ośmielały. Zapowiadała się piękna robota.

Komin Drege'a wyszczerzył ku nam kły kilkumetrowych sopli z czarnych, ogromnych przewieszek, przykuł myśli i oczy. Wzrok czepia się drobnych, białych płatów śniegu — czy może lodu — rozrzuconych z rzadka po nagiej, ciemnej skale. Usta szepczą jakieś oderwane, śmiałe, szaleńcze słowa. A jednocześnie gdzieś w głębi już zbiera się strach — jeszcze ukryty, nieuświadomiony. Nagle zrywa się zimnym, szarpiącym całe ciało dreszczem. Idziemy coraz wolniej, coraz oporniej. To są góry, wysokie góry: budzą grozę — i ciągną. To jest taternictwo: znój walki, radosny, wielki wysiłek całego ciała i ducha, zwycięstwo nad znużeniem i strachem, słabością i zniechęceniem.

Skręciliśmy w prawo ku stromemu żlebowi, przechodzącemu wyżej w szeroki komin. Zelżało trochę, gdy ustąpiła sprzed oczu zmora wiszącej nad głową czeluści. Znów jesteśmy pełni radości i otuchy. Zbyszek — jak zwykle — gada bez przerwy, ja — jak zwykle — milczę.

Wpół do jedenastej — wiążemy się liną. Daleko w dole, na skraju mlecznej tafli stawu pojawiają się pierwsze grupki spóźnionych w pochmurny dzień narciarzy. Pędzlarze! Zbyszek aż przewraca oczyma z uciechy — posyła im na staw długi, radosny okrzyk. Rozpiera nas cudowna, szeroka radość, że oto za chwilę w samotności i ciszy, z dala od wszystkich, związani w jedno pójdziemy w górę poprzez ten śnieg, te płyty, lodospady — gdy oni zostaną na dole.

Zbyszek zakopał się w śnieg — ruszyłem. Żleb staje dęba, coraz stromiej, coraz twardziej. Jeszcze parę kroków i spod śnieżnej pokrywy wypiętrzyła się pionowa, kilkumetrowa ścianka lodospadu. Na prawo przewieszki grzędy, na lewo mniej stromy, ale znacznie dłuższy lodospad, opadający zakrzepłymi falami niby zamarznięta siklawa; dalej ogromne, ledwo szkliwem powleczone, strome płyty.

[1]) **Przypisek Redakcji.** W powyższym przedruku data śmierci Tetmajera oraz data jego wejścia na Staroleśną zostały poprawione na rzeczywiste (p. str. 8 i 155). Przy tej okazji przypominamy, że o Tetmajerze jako poecie ukazała się już w »Taterniku« (VI, 1912, str. 73-79) praca Mieczysława Świerza pt. »Poeta Tatr«; w »Wierchach« (X, 1932, str. 1-18), wydawnictwie P.T.T., była też praca Zygmunta Lubertowicza pt. »Kazimierz Tetmajer jako epik Tatr«.

Kompletny spis pozycji w »Taterniku«, tyczących się Tetmajera jest następujący: I 59, 79, 110; IV 99; VI 69, 73-79; VII 43, 59, 74, 101; IX 62; X 1, 23, 46, 47; XII 3, 4, 79, 97; XIII 47; XIV 47; XVI 18, 106, 122, 141, 146; XVII 61; XX 139; XXI 110; XXV 46-53 (z fot.); XXIX 8, 133-137, 155.

Pójdę prosto. Zdejmuję rękawice.

Pod ciosami czekana pęka kilkucentymetrowa skorupa. Ciągnące się ukosem pasmo głębszego lodu daje oparcie przednim kolcom raków. Ciężka robota, ciało wywieszone na zewnątrz. Zbyszek o kilkanaście metrów niżej szczerzy zęby. Gdybym teraz poleciał, spadłbym mu chyba prosto na głowę. W połowie wysokości progu wyłania się spod lodu jakaś skałka. W niewygodnej, męczącej pozycji, wywieszony w prawo, wbijam hak. Chwila odpoczynku — drugi. Ze szczeliny zbudzony łomotaniem wybiega mały, czarny robaczek: kręci się oszołomiony po śniegu.

I znów rąbię się przez pionowy lód: coraz wolniej, z coraz większym wysiłkiem. Półgodzinne stanie na czubkach palców męczy nogi do bólu; mdleje ręka od bezustannego bicia stopni ciężkim czekanem. Dotarłem wreszcie do krawędzi progu. Dalej śnieg, stromy, głęboki. Wsparłszy się na wbitym czekanie dyszę ciężko. O kilka kroków wyżej w przewieszającej się grzędzie żlebu czernieje nieduża nyża wysłana śniegiem. Tam dojdę i zaraz zaasekuruję cię, Zbysiu. Nie pójdę teraz dalej; zmęczyłem się.

Zbyszek wszedł w lód. Dotarł do haków, nasapał się trochę, zanim je wybił. Zdejmuje teraz lewą rękawicę — tu cały ciężar spoczywa na lewej ręce — bierze ją w zęby. Ach! ofiara nieostrożna! Otwieram usta, żeby mu na to zwrócić uwagę — za późno: już ruszył, już podchodzi pod krawędź progu. Nagle zatrzymał się — odchyla się od ścianki, szamoce; wychylam się silniej: zaczepił rakami za nogawkę spodni przy wysokim, wywieszonym kroku; nie może się wyswobodzić. Zdenerwowany grymas: — Rękawica!... poszła!...

— Jeżeli się zatrzyma pod progiem, na długość liny, to spuszczę go z powrotem. Powinna się zatrzymać...

Pacnęła o śnieg u stóp progu, odbiła się w bok, pod skały — straciłem ją z oczu — by za chwilę wyskoczyć wspaniałym łukiem o kilkadziesiąt metrów niżej i pokoziołkować w dół całą długością żlebu, aż wreszcie spoczęła tuż przy naszym śladzie tam, gdzie równiutki niby trop lisich łapek wykręcał z dołu, spoza grzędy ku ścianie.

Zbyszek podchodzi zmęczony i sapiący; wkopał się w śnieg obok mnie.

— Aleś to przeszedł! Podziwiam cię!

Z błogim uśmiechem zabiera się do konsumowania cukru, który w wielkich ilościach nosi zawsze w puszce w kieszeni.

— No to cześć!

Odsapnął; poszedł. Obróciłem się w nyży, zmieniłem pozycję i wyjrzałem znowu ku dolinie — znieruchomiałem.

Szła mgła.

Już przesłoniła białym tumanem Halę i doliny i teraz czołgała się z dna Suchej Wody ku Czarnemu Stawowi, skradając się, wznosząc w górę, rozlewając cichą, groźną, pochłaniającą wszystko falą. Utonęła już w niej grupka pędzlarzy, przyglądająca się z moreny naszej robocie, staw zlał się w jeden mleczny ocean z doliną. Zdawało się przez chwilę, że powstrzyma ją Żółta Turnia — kłębiła się i strzępiła na jej żebrach, odbijała i wracała jak przybój, aż wreszcie smagana wiatrem przewaliła się i bez przeszkód już rozlała się ku Granatom.

Właśnie Zbyszek osiągnął ostrogę skalną, wbił w nią hak, ucieszył się, że tak dobrze siedzi i przystanąwszy chwilę dla odpoczynku, ujrzał ją także. Patrzyliśmy na nią w milczeniu. Co nam przyniesie? Czy śnieg, suchy, sypki, kurzący pyłówkami, czy zalepiającą oczy zamieć, czy mokwę, siąpawicę, powlekającą wszystko lodowym szkliwem? I — czy spędzi nas ze ściany?

Wszystko jedno! Dopóki tylko można — naprzód! Cześć!

Pierwszy zimny wiew — już nas ogarnęła. Równocześnie zaczyna sypać gęsta, coraz gęstsza sucha śnieżna krupa. A więc — pyłówki.

Jakoż nie upłynęła chwila, gdy zaczęły iść, zrazu małe, potem coraz większe, suche, puszyste siklawy, wreszcie całą stromizną zbocza sunie śnieg z cichym sykiem, zasypując wybite stopnie. Rękawica jeszcze ciemnieje — zginie, gdy spłyną do niej lawinki.

Od przeszło godziny asekuruję Zbyszka. Ciężka robota w lodzie i sunące dnem rynny pyłówki wygnały go na lewo na śnieżną grzędę, gdzie go na chwilę ujrzałem. Poszedł wyżej, znowu straciłem go z oczu. Wyciągnął już prawie całą linę, ale teraz od dłuższej chwili nie posuwa się naprzód. Wychyliwszy się z nyży widzę, że dotarł do stóp pasa pionowych ścianek i szuka możliwości.

Zaczyna mi być zimno, nogi cierpną. Zbyszek utknął na dobre, opukuje skałę miejsce po miejscu. Odłupany przez niego śnieg i lód przelatuje grudami o kilka metrów ode mnie, by odbiwszy się jeszcze raz spaść fantastycznym, kilkudziesięciometrowym łukiem ponad lodospadami i płytami na dno żlebu.

— Bij hak i leź — wołam do niego.

— Taż od pół godziny szukam właśnie miejsca, gdzieby go wbić — zdenerwował się.

Nie znalazł, ale — uparciuch — próbuje ugryźć bez haka. Wyszedł z metr w górę, ale musi tam być naprawdę niełatwo, bo cofnął się i zrezygnowany kiwnął na mnie ręką.

Doszedłem do niego, otrząsając się z sypiących się na mnie z lodowych progów lawinek. Wprost przed nami płytowa, może 8-metrowa, gładko oblodzona ścianka; ponad nią kawałek bardzo stromego śniegu, z którego wyrasta potężna, dołem przewieszona grzęda skalista, oddzielająca komin od ciągnącej się na lewo depresji, która powinna wyprowadzić już na łatwy teren. Z obu stron opadają olbrzymie, pionowe lodospady.

— Hm! Wprost! Jak nie da rady, to spróbujemy lodem — przekonujemy się nawzajem z niewyraźnymi minami. Nagle łapię się na rozważaniu, w jaki sposób będziemy stąd wracać. Tfu! Apage! Odganiam od siebie te paskudne myśli i zaczynam badać teren.

— Próbowałem, bracie, tutaj — pokazuje Zbyszek prawą część ścianki — ale bałem się bez haka. Może raczej tędy puści. Tu już nawet przygotowałem stopień.

Tak, chyba tędy, tą płytką, gładką rysą, czy też załupą. Dół już odpukał Zbyszek z lodu, gładki jak sam lód, ani szparki; w jednym miejscu, w samym kącie stopieniek, powiększony jakimiś jego czarodziejskimi sztuczkami. Stukam weń z niedowierzaniem czekanem.

— Te! Nie wal tak, bo się rozleci — oburzył się na serio.

No dobra, niech będzie. Zobaczymy.

— No to cześć!

— Czekaj, niech se jeszcze »szugarnę«!

Nasypał sobie pełną gębę cukru, tak że ledwie wybełkotał: — Możesz iść!

Wszedłem na ten pierwszy stopień — jakoś trzyma. Na prawo i na lewo w zasięgu ramion odłupuję całe metry kwadratowe lodowego szkliwa. Rezultat więcej niż mizerny: jeden stopieniek, na którym może zmieszczą się dwa przednie kolce raków. Daleko i wysoko w prawo coś drugiego. Trzeba próbować.

— Trzymaj dobrze!

— Trzymam!

Wyciągnąłem się w górę. W arcyniewygodnej pozycji, bez chwytów, szukam gorączkowo miejsca na hak. Czekan zawieszony na przegubie ręki plącze się i zawadza. Cały ciężar na lewej nodze, dygocącej ze zdenerwowania i wysiłku. Zbyszek podszedł pod samą ściankę i — zaniedbawszy asekurację — chwycił mnie mocno za łydkę. Daremnie: skała nie puszcza, wypycha żelazo. Wreszcie chwyciło jakoś — biję coraz mocniej — lecz, gdy złapałem ręką, hak zachybotał się i wykruszając odłam granitu został mi w dłoni. To zdenerwowało mnie i wyczerpało do reszty.

— Asekuruj!

Zeszedłem na dół, ciężko dysząc; odpoczywam! Z za paznokci cieknie krew. Mróz: żelazo lepi się do rąk.

— No i co?

— Nic. Spróbuję jeszcze raz. Tam bez haka nie ugryzie; ani chwytu, ani stopnia.

— To ci, bracie, nasz Eiger!

Wsparty przez Zbyszka wlazłem znowu. Jakimś cudem wbiłem hak — rusza się bestia jak w maśle, ale jako stopień musi wystarczyć. Asekuracja — na słowo honoru. Czając się i skradając, pnę się w górę. Jeszcze kawałek — jeszcze metr i krawędź ścianki. Dalej taka sama gładka płyta, tylko już nieco pochyła i przysypana śniegiem: sypki puch, z kraju zaledwie kilka centymetrów. Wszystko jedno, jestem u kresu sił dygocących jak w febrze rąk i nóg. Pomiędzy stopami, wprost pod kolcami raków twarz Zbyszka...

— Daj mi trochę luzu. Trzymaj mocno!

— Trzymam.

Kilka szybkich, kocich ruchów; czuję, jak śnieg osypuje się spode mnie, aż wreszcie wbiwszy ręce po pachy w głęboki puch padłem nań piersią i tak zostałem ledwie żywy ze zmęczenia, pół leżąc, pół wisząc. Utrzymał.

Odpoczywałem długo; dopiero wydychawszy się solidnie mogłem pójść wyżej. Śnieg był tu ogromny, kopałem się w nim niemal po ramiona, zrzucając całe fury na głowę towarzysza. Nigdy nie przypuszczałem, że takie masy śniegu mogą się utrzymać na takiej stromiznie.

Wreszcie przewieszka grzędy; odpęknięty olbrzymi blok — szczelina jak wymarzona: hak. Przywiązałem się sam i zaasekurowałem Zbyszka. Doszedł do mnie farbując obficie krwią z obydwu poobdzieranych rąk.

— Jazda Zbysiu! Twoja teraz kolej!

— No to cześć — mruknął pełną cukru gębą.

Już po kilku metrach zatkało go znowu pod stromą płytą powleczoną cienką, odtajałą od skały pokrywą lodową, z zachodzącym z boku, pchającym się wprost w brzuch i piersi dziobem skalnym. Wydłubawszy sobie w tej skorupce mizerne stopieńki i objąwszy odpychający dziób podchwytem, daremnie wyciąga się Zbyszek na całą swoją długość, szukając gdzieby choć palec zaczepić. Nagle urwał się pod nim lodowy stopień — leci. Błyskawicznie okręciłem linę na haku, a równocześnie ciepła fala emocji przeszła mnie od pięt aż do włosów. Ale oczekiwane szarpnięcie nie nastąpiło — obsunął się niecały metr i szczęśliwie utknął na reszcie skorupy. Jednak zdenerwowało go to trochę — coś tam burmoli pod nosem na ten nasz Eiger.

— A widzisz — po coś tu lazł? Musisz chodzić w góry?

Śmiejemy się — ale stąd, psia, nie będziemy już wracać. Żeby się przyszło rąbać przez ten czysty lód na lewo!

Oparłszy się znowu na wątłych lodowych stopieńkach Zbyszek pracuje zawzięcie. Stuka młotkiem, wali czekanem, grzebie w śniegu i lodzie pokrwawionymi rękami. Coś tam mamroce, klnie i stęka. Wreszcie głębokie, pełne ulgi sapnięcie.

Chwyt jest daleko i wysoko, w samym kącie za owym skalnym dziobem. Teraz tylko go dostać prawą ręką. Pochylając się od bioder coraz bardziej do tyłu i coraz bardziej na lewo, jednostajnym, kołowym ruchem okrążył Zbyszek szczęśliwie przeszkodę, podciągnął się i tak pół wisząc rąbie teraz w gorączkowym pośpiechu lewą ręką stopnie w nasuwającym się na płytę z góry lodzie. Podciągnął się jeszcze raz i drugi, jeszcze ze dwa metry trudniejsze i zginął mi z oczu w kładącym się wyżej terenie. To już chyba sama depresja. Coś tam weselej pokrzykuje, ale nie mogę zrozumieć.

Z depresji jedna tylko rynna wyprowadza w lewo, na grzędę — ku niej się kierujemy. Teren stracił na nachyleniu, śnieg dobry, posuwamy się razem. Dopiero pod rynną asekuruję Zbyszka — przerąbał się przez nią ładnie i szybko, za chwilę obaj siedzimy na grzędzie.

Jest godzina szósta. Siedem i pół godzin zajęło nam tych niespełna 5 długości liny. Przed nami żleb już ponad zerwami komina Drège'a. Odpoczywamy. Zbyszek opycha się cukrem i — jak zwykle — gada. Ja — jak zwykle — milczę.

Zmierzcha się. Śnieg przestał padać, zato mgła zgęstniała znowu. Trzeba iść.

Trawersuję; w gęstniejącym mroku nie rozróżniam już terenu pod nogami: śnieg stopił się z mgłą w jedną szarą, bezwymiarową masę; muszę już czekanem badać przed sobą nachylenie zbocza. Gdy śnieg stał się głębszy i stok przede mną zaczął się znowu podnosić, zorientowałem się, że znajduję się na dnie żlebu.

Zdawało się nam, że ten żleb nigdy nie będzie miał końca. Szliśmy teraz jeden za drugim, to wyprostowani, podpierając się czekanem, to na czworakach kopiąc się w głębokim, sypkim puchu, to znów miejscami na twardych, gipsowych deskach. Zbyszek torował szlak. Zlodowaciała, sztywna lina wlokła się za nami. Setki, setki kroków. Śnieg pod rakami nabija się jak ogromne, ciężkie bambosze. Wyłazi zmęcze-

nie całego dnia, głód i pragnienie. Gdy przystaję na chwilę, by odetchnąć i chwycić gorącymi wargami trochę śniegu, który nie gasi pragnienia i w ustach pozostawia gorzkawy, niemiły smak destylowanej wody, Zbyszek — szara plama, ciemniejąca stale o kilka kroków powyżej mnie — poczyna się roztapiać coraz bardziej, aż wreszcie wsiąka w mrok, tylko lina ucieka koło moich kolan, a z góry sypią się pecyny śniegu. Z dołu, gdzieś na dalekiej, zatopionej w nocy i mgle Hali szczeka pies — dziwny, cichy, odległy głos w tej ciemnej głuszy.

Czasami z dna żlebu wyrośnie niepokryta śniegiem wanta, czasami na prawo czy na lewo zamajaczą ogromne, ciemne skały, jakieś odgałęzienia żlebu. I ciągle to męczące, monotonne grzebanie się w jednostajnie nachylonym, sypkim puchu. Godziny wloką się w nieskończoność. Zbyszek już kilkakrotnie poznawał w wyłaniających się z mroku turniach środkowy wierzchołek Granatów, ale gdy za każdym razem wznosiliśmy się wyżej, a żleb nie miał końca, przestałem nawet słuchać, co tam gada. Chciałem wreszcie usiąść, odpoczywać i jeść.

Wreszcie ściany żlebu zbiegły się ku nam, ścieśniły, z góry powiał chłodny wiatr. Zbyszek podbiegł kilkanaście kroków i stanął na przełączce. Skręciłem w lewo na wygodną, szeroką półkę; za załomem skały zrzucam plecak i walimy się w śnieg. Godzina wpół do dziewiątej. Obolałymi, pokrwawionymi palcami rozsupłuję tasiemki woreczków: płatki, cukier, śnieg — pierwszy posiłek od wyjścia ze schroniska. Rozłożony na worku leniwie przeżuwam. Wygodnie — możnaby tu spać.

— No! kończ to żarcie i chodźmy, bo zimno!

Widzisz frajera! A dopiero co sam chciał w żlebie kopać sztolnię i tam nocować. Ale racja, że przyjemniej w łóżku. No to cześć!

Północny wierzchołek Granatów — skracamy linę na odległość widoczności; kierunek: Pańszczycka Przełęcz. Rozpoczynamy zejście. Ciemno jak w uchu. Już po chwili tracimy orientację. Obu nam wydaje się, że cała nasza grańka, a my razem z nią, wykręciliśmy silnie w lewo. W tych przeklętych żebrach granackich nie tak trudno się zgubić. Wchodzę na grań, ostrożnie wychylam się na drugą stronę: przepaść. Psiakość! Czyżbyśmy już byli nad żlebem z przełęczy? Schodzę niżej — mgła zaczyna nieco rzednąć. Jeszcze jeden rzut oka na drugą stronę — głęboko — nic. Więc chyba jednak Pańszczyca. Ale gdzie wobec tego — do licha — przełęcz? Przecież dawno już powinna być?

Posuwamy się wolno dalej, niepewni. Z mroku wyłania się przed nami ciemna, skalna masa. Zupełnie już nic nie wiemy.

Nagle lekki wiew — pod nami rozstąpiła się mgła w czyste, jasne okno. Byle raz w nie okiem rzucić! Prędko!

Asekuruję. Zbyszek pędzi w dół wielkimi susami. Krzyczy. Okno się rozwiera, powiększa. Już i ja widzę: jak z za kurtyny wyłania się olbrzymia, żlebami poorana, bladym światłem księżyca przyprószona Koszysta. Jeszcze chwila — odsłania się Krzyżne i cudna ściana Wielkiej Buczynowej z naszym przedwczorajszym żlebem. Podmuch wymiata ostatki mgły przez grań. Wypiętrzył się Wierch pod Fajki, za nim Żółta Turnia — a tam dalej, na granatowym tle nocy — co to? Ach! To Zakopane zawisło gdzieś między niebem a ziemią migotliwym rojem światełek. Mignęła jeszcze przez lekki woal Hala i biała gładź stawu — znowu nawiało mgły i przesłoniło świat. Ale to nic! U stóp na-

szych, pod ścianką niewysokiego uskoku Pańszczycka Przełączka Wyżnia. Jesteśmy w domu!

Po półgodzinnych trawersach stanęliśmy na przełęczy u stóp uskoku, w głęboko wywianej, śnieżnej kołysce. Tu by się spało! Ale stąd do domu żabi skok. Trzeba tylko zobaczyć, jak nas żleb przyjmie. Wszedłem na wywiany nawis — niżej gładki, równy, biały stok. Kiwnąłem na Zbyszka:

— Chodź!

Pomknęliśmy w dół na wyścigi z sunącymi spod nóg strumieniami śniegu.

O pierwszej, weseli jak szczygły, waliliśmy pecynami śniegu w okna i łomotaliśmy czekanami w drzwi głęboko śpiącego schroniska. Zdążyliśmy się do połowy rozebrać, najeść, zbudzić pół sali i odebrać solidną burę od kolegi taternika, nim mogliśmy się rozwiązać z odtajałej liny i złożyć w kącie pobrzękującą przy pasie — bez karabinków — resztę żelastwa. Wygnani, siedząc na podłodze w łazience, w radosnym, zwolna ogarniającym, sennym znużeniu, gotowaliśmy herbatę.

To był Wielki Czwartek — i moje imieniny.

Ryszard Wiktor Schramm

Wysokość szczytu Aconcagua

Aconcagua jest bezsprzecznie najwyższym szczytem obu Ameryk i najwyższą górą poza Azją, ale co do jej rzeczywistej wysokości spotyka się w literaturze bardzo rozmaite dane. Na mapach i w różnych wydawnictwach szczytowi temu przypisuje się m. i. następujące wysokości:

6797, 6834.4, 6894, 6953, 6960, 6970, 7000, 7010, 7011, 7015, 7018, 7020, 7021, 7033, 7034, 7035, 7039, 7040, 7046, 7060, 7070, 7081, 7120, 7130, 7286, 7300, a nawet 7500 m, oraz odpowiednie przeliczenia w stopach angielskich.

Większość tych cyfr możemy odrzucić bez wdawania się w dyskusję co do ich wartości, gdyż nie ma żadnych danych, które wskazywałyby, że cyfry te są oparte na jakichkolwiek pomiarach. Są to po prostu cyfry osiągnięte albo przez zaokrąglenie cyfr pomiarów, albo przez niedokładne przeliczanie stóp na metry. Zajmę się więc tylko cyframi rzeczywistych pomiarów.

Aconcagua została pomierzona po raz pierwszy w r. 1835 przez Beecheya i Fitzroya, i wówczas obliczono jej wysokość na 7070 m. Załączona tu tabela podaje wszystkie znane pomiary Aconcagua z uwagami o stosowanych metodach i z odsyłaczami do literatury podanej na końcu tego artykułu.

Obliczenia wysokości Aconcagua (p. tabela) wahają się w granicach od 6797 do 7286 m, a średnia tych dwóch skrajnych cyfr wynosi 7041,5 m. Średnia wszystkich dziesięciu pomiarów trygonometrycznych (wyłączamy ostatnie dwa pomiary z tabeli jako robione aneroidem) wynosi 7005. Helbling [8, 16, 23]) podaje średnią jako 7010 m, a Borchers[24]) jako 7033 m, ale żaden z nich nie wziął pod uwagę wszystkich pomiarów. Średnia wszystkich pomiarów trygonometrycznych, jak już

podano, wynosi 7005 m. Otóż, jeżeli opuścimy absurdalnie wysoką cyfrę Pentlanda (7286), która nie jest oparta na żadnym jego własnym pomiarze, a jest jedynie złym przeliczeniem danych Fitzroya, to wówczas średnia wszystkich pomiarów spada do 6973 m. Ta ostatnia cyfra jest bliższa prawdy, niż jakakolwiek inna dotychczasowa cyfra średnia.

Pomiary wysokości szczytu Aconcagua

	Przez kogo	Rok	Wysokość metry	Wysokość st py	Stosowana metoda	Literatura
1	Beechey i Fitzroy	1835	7070	23 199	Trygonometrycznie.	1, 2, 3, 4, 5 6, 7, 8.
2	Pentland		7286	23 906	Tylko poprawka obliczeń Beecheya i Fitzroya. Cyfra Pentlanda jest często podawana jako Fitzroya.	5, 6. 7.
3	Kellett i Wood	1845	7011	23 004	Trygonometrycznie, poczynając od Valparaiso.	2, 6, 9.
4	Pissis	1852	6797	22 300	Trygonometrycznie, z wielkiej siatki triangulacyjnej, nieskontrolowanej należycie.	2, 3, 6, 10, 11.
5	Pissis	1855	6834,4	22 423	Jak wyżej.	6, 11, 12.
6	Güssfeldt	1883	6970	22 868	Trygonometrycznie, wychodząc z bazy, której wysokość sam oznaczył.	5,7,8,11,13 14, 15, 16.
7	Fitzgerald	1897	7034	23 080	Trygonometrycznie, wychodząc z bazy, której wysokość sam oznaczył.	8,11,16,17.
8	Argentyńska Komisja Graniczna	1898	7130	23 393	Trygonometrycznie.	5, 7, 8, 11, 16, 18.
9	Chilijska Komisja Graniczna (Riso Patron)	1898	6960	22 835	Trygonometrycznie, z siatki triangulacyjnej, dobrze skontrolowanej, wychodzącej z Santiago.	8, 11, 16, 18, 19.
10	Schrader	1904	6953	22 812	Trygonometrycznie.	5,7,8,11,16
11	Helbling	1906	7021	23 035	Aneroidem.	8, 13.
12	Ryan	1925	7011	23 003	Aneroidem.	20, 21, 22.

Metoda oznaczania wysokości Aconcagua przez obliczanie średniej wszystkich (lub prawie wszystkich) pomiarów jest metodą prostą, ale nie najlepszą. Wielka różnica między skrajnymi cyframi, wynosząca 489 m, jest dobitnym dowodem, że niektóre pomiary musiały być bardzo niedokładne. Musimy więc odrzucić te pomiary, co do których udowodniono, że były niedokładne, lub które nie dają żadnej gwarancji dokładności.

Krótkie uwagi podane w tabeli oraz fakt, że pomiary te robiono tak dawno temu (1835-1855), wystarczają, aby odrzucić pierwsze pięć pomiarów. Helbling również nie brał ich w rachubę.

Następny pomiar to Güssfeldta. Jak się okaże, pomiar jego jest jednym z najlepszych, jednakże Güssfeldt rozpoczął swoje pomiary z bazy, której wysokość (4098,6 m) oznaczył za pomocą jednego barometru rtęciowego. Stosunkowo dobre obliczenie Güssfeldta mogło być wynikiem jego dokładnej roboty, ale baza jego nie była należycie skontrolowana i wobec tego musimy odrzucić jego pomiar.

Również musimy odrzucić obliczenia Fitzgeralda i Argentyńskiej Komisji Granicznej, gdyż okazało się[11]), że wszystkie ich pomiary w tej części Andów dały wyniki zbyt wysokie.

Przez taką eliminację pozostały nam tylko dwa pomiary do rozważenia: Riso Patróna (z Chilijskiej Komisji Granicznej) i Schradera. Ich cyfry różnią się bardzo nieznacznie, a robota obu wzbudza zaufa-

nie. Riso Patrón oparł swoje obliczenia na dobrze skontrolowanej siatce triangulacyjnej, wychodzącej z Santiago de Chile, którego wysokość nad poziom morza była również dobrze skontrolowana. Schrader dokonał swoich pomiarów w odniesieniu do wysokości stacji kolejowej w Las Cuevas (3151,5 m). Wysokość tego ostatniego punktu w Las Cuevas była skontrolowana i potwierdzona parokrotnie przez inżynierów Kolei Transandyjskiej. Schrader pomierzył szczyt Aconcagua z dwóch różnych punktów, a średnia jego dwóch, niewiele różniących się pomiarów wynosiła 6953 m. Dokonał on jeszcze trzeciego pomiaru. z punktu położonego powyżej przełęczy Cumbre, i otrzymał w wyniku 6952 m. Jednakże tę ostatnią cyfrę pominął przy obliczaniu swej średniej.

Nie ulega wątpliwości, że wyniki Riso Patróna (znanego skądinąd jako dobrego fachowca) i Schradera wzbudzają większe zaufanie, niż wyniki wszystkich ich poprzedników. Niewielka różnica, 7 m (a właściwie 5 m, p. niżej), pomiędzy ich obliczeniami, otrzymanymi z różnych baz. jest niewątpliwie wynikiem nie przypadku, lecz ich starannej roboty. Na razie niemożliwością jest osądzić, która z dwóch cyfr — 6960 czy 6953 — jest bliższa prawdy, wobec czego najlepsze co możemy w tej chwili uczynić jest przyjęcie średniej tych dwóch cyfr jako wysokości Aconcagua. Średnia ta wynosi 6956,5 m, a właściwie 6955,5 m, gdyż obliczenie Riso Patróna dało dokładnie 6958 m, co zostało następnie zaokrąglone na 6960 m.

Zaokrąglając bardzo nieznacznie otrzymaną średnią (6955,5 m), przyjąć należy, że **Aconcagua ma wysokość 6955 metrów (22820 stóp)**.

To jest ostatnie, jak dotąd, słowo nauki w tej sprawie. W ten sposób Aconcagua nie może być zaliczona do szczytów siedmiotysięcznych, ale pozostaje ona nadal najwyższą górą Ameryki i najwyższym szczytem poza Azją.

Literatura:

1. P. R. King, Fitzroy and Darwin: Narrative of the Surveying Voyage of the Ships »Adventure« and »Beagle«, 1826-36, describing their examination of the southern shores of South America. London 1839. 4 tomy.
2. A. P(etermann): Neue Höhenmessungen des Aconcagua. Petermanns Geographische Mittheilungen, 1(1855), str. 271.
3. President's Address, Royal Geographical Society, London, 28 May 1855.
4. Alpines Handbuch, Leipzig 1931, Band I, str. 355.
5. E. Hammer: Höhe des höchsten amerikanischen Berges. Petermanns Geogr. Mitt., 54 (1908), str. 21.
6. Welches ist der höchste Berg der Neuen Welt? Petermanns Geogr. Mitt., 4 (1858), str. 43-44.
7. Fr. Schrader: Détermination de l'altitude du sommet de l'Aconcagua (Cordillère des Andes). Comptes Rendus de l'Académie des Sciences, Paris, 145 (1907), str. 314-317.
8. Robert Helbling: Beiträge zur topographischen Erschliessung der Cordilleras de los Andes zwischen Aconcagua und Tupungato. Jahresbericht des Akademischen Alpenclub, Zürich, 23(1918). (Odbitka ukazała się z 18-stronicowym dodatkiem o wysokości Aconcagua).
9. Seemann: Voyage of the World, I, str. 36.
10. A. Pissis w Anales de la Universidad de Chile, Santiago, 1852, str. 219.
11. Luis Riso Patrón: The Altitude of Aconcagua. Geographical Review, New York, 18 (1928), str. 485-488.
12. A. Pissis w Comptes Rendus de l'Académie des Sciences, Paris, 42(1856), str. 396.

13. H. Wichmann: Eine neue Besteigung des Aconcagua. Petermanns Geogr. Mitt., 35 (1907), str. 48.
14. Paul Güssfeldt: Reise in den Andes von Chile und Argentinien. Berlin, 1888, str. 417-431.
15. Paul Güssfeldt: Reise in den Andes von Chile und Argentina. Berlin 1884.
16. Die Höhe des Aconcagua. Andina, Zeitschrift für Naturfreunde und Wanderer, Valparaiso, 8(1930), nr 4, str. 101.
17. E. A. Fitzgerald: The Highest Andes. London 1899.
18. Hans Steffen: Zum gegenwärtigen Stande des chilenisch-argentinischen Grenzstreites. Geographischer Anzeiger, Gotha, 3(1902), str. 17-19.
19. Luis Riso Patrón w La Géographie z dnia 15. VIII. 1910.
20. Franz Kühn: Einige Neuerscheinungen auf dem Gebiete der Geologie und Geographie Argentiniens. Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde, Berlin, 1929, str. 94-107.
21. Geographical Journal, London, 66(1925), str. 44-46; 70(1927), str. 314.
22. Geographical Review, New York, 16(1926), str. 150.
23. Geographical Review, New York, 10(1920), str. 120.
24. Philipp Borchers: Die Weisse Kordillere. Berlin 1935, str. 208.

W. H. Paryski

W górach Kurdystanu

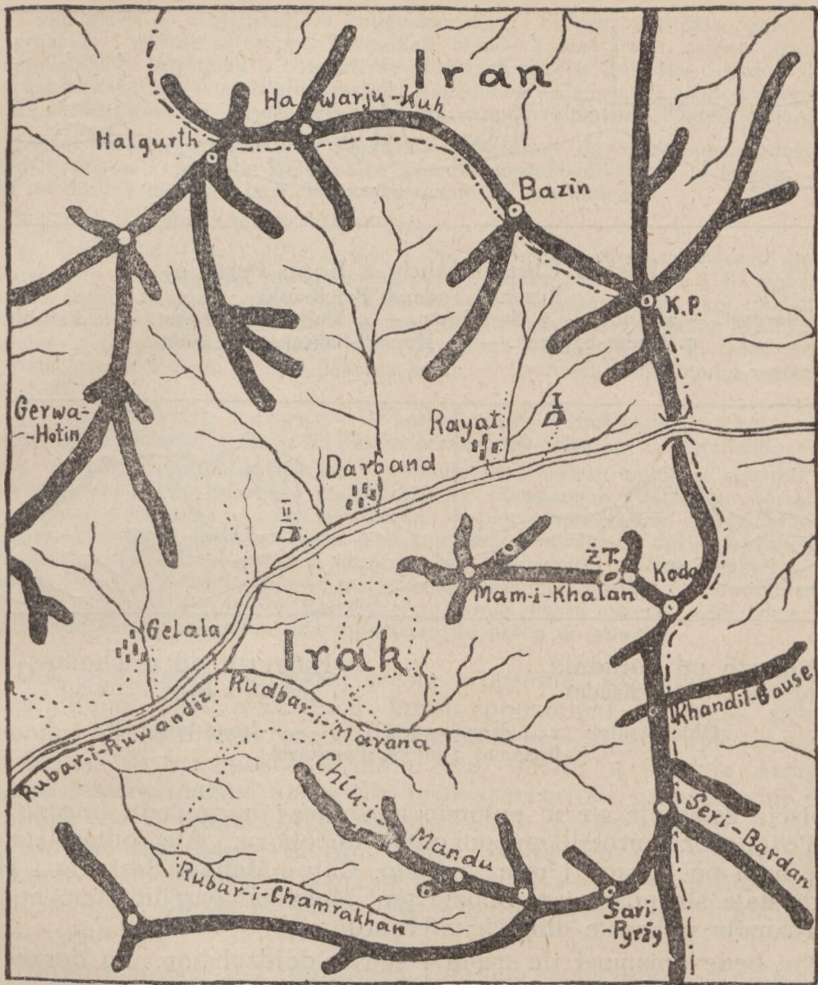
Czytelnicy muszą mi wybaczyć, iż w ramach niniejszego krótkiego artykułu nie będę się silił na opisanie swych wrażeń, które ze względu na okoliczności toczącej się wojny, doznanych przygód, jak również egzotyczności i dzikości gór, położonych w sercu »Dzikiego Kurdystanu«, były istotnie nieprzeciętne. Ograniczę się jedynie do suchego sprawozdania z naszej działalności.

Gdy po raz pierwszy od trzech lat spędzonych na piaskach pustynnych Libii, Egiptu i Palestyny wzrok oparł się na ośnieżonym pasmie gór, zostaliśmy urzeczeni i od razu poczęliśmy snuć z Ludwikiem Januszewiczem plany wyprawowe.

Pasmo leżące ok. 150 km na północny wschód od miejsca postoju naszego oddziału pod Mosulem w Iraku, ciągnie się od góry Ararat w Armenii ku południowi, pomiędzy jeziorami Van i Urmia, wzdłuż granicy turecko-perskiej, by później skręcając ku południowemu wschodowi stanowić naturalną granicę iracko-perską.

Jedynie dwie drogi wiodące na wschód stanowią dostęp do tych gór. Jedna bardziej na południe: Bagdad-Kermanszach-Teheran, i druga północna: Kirkuk-Erbil-Tabriz. Interesowała nas jedynie bliższa, północna droga, prowadząca wzdłuż fantastycznych zerw kenionu potoku Rubar-i-Ruwandiz, będącego dopływem Wielkiego Zabu. Przez miejscowości Ruwandiz, Gelala i Rayat dochodzi do granicy perskiej i przecina ją kilkadziesiąt km na południe od zbiegu trzech granic: Turcji, Iraku i Persji (Iranu).

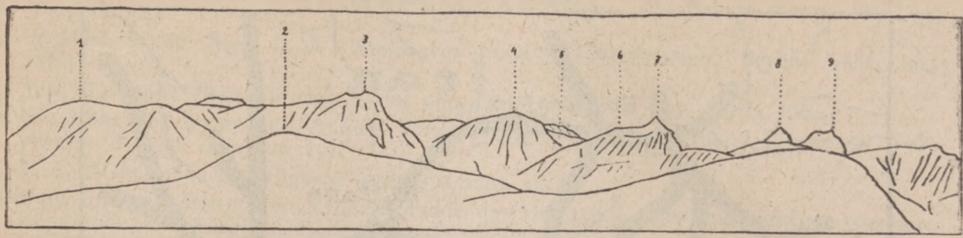
Nie łatwo było wtłoczonym w mundury i obciążonym stertą rozkazów, zakazów, przepisów i codziennych zajęć wojskowych wyrwać się w odległe o kilkaset km — jeżeli szło o dojazd — góry. Ale Ludwik z wrodzoną sobie swadą i darem opowiadania »czarował« odpowiednie władze wyższe, co pozwoliło mimo wielkich trudności na organizowanie wypadów i kursów w górach Ruwandiz — jakeśmy je nazywali.



Góry Ruwandiz
Naszkicował Tadeusz Pawłowski
(Objaśnienia w tekście.)

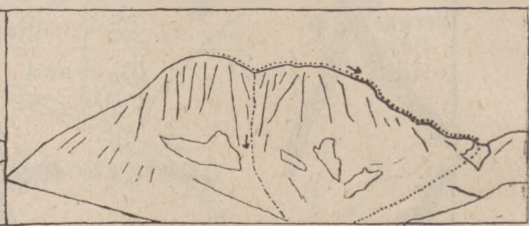
W lutym 1943 r. doszedł do skutku kurs narciarski urządzony przez 3 Dywizję Strzelców Karpackich w rejonie Rayat (patrz mapka). Kurs ten nie udał się ze względu na brak śniegu i zaopatrzenia, które zawiodło z powodu obsunięcia się góry i skazało 150 ludzi odciętych od świata na dwutygodniowe odżywianie się konserwą wołową i sucharami. Ludwikowi i mnie nie chodziło o narty. Dokonaliśmy rekonesansu, zapoznając się z terenem, w którym zamierzaliśmy rozwinąć działalność alpinistyczną. Zrobiliśmy zimowe wejście na Mam-i-Khalan (8250 stóp = 2515 m), skąd odsłonił się widok na najpiękniejsze partie Ruwandiz: łańcuch Chiu-i-Mandu i odosobniony szczyt Halgurth (12 220 stóp = 3725 m), który nęcił nas swą ośnieżoną kopułą.

Mimo braku odpowiedniego sprzętu, ubrania i wyżywienia, robimy z Ludwikiem próbę zimowego wejścia na Halgurth. Wyprawa nasza



Pasmo Chiu-i-Mandu z Kopy Perskiej
Rysował Tadeusz Pawłowski
1. Mergasi. — 2. Kodo. — 3. Sari-Pyrży. — 4. Hałys. — 5. Karat. — 6. Perhelyn. 7. Hadar-Szehran. — 8. Hassari-Sakran. — 9. Sakran.





Halgurth od południa (widok z Chiu-i-Mandu)

Halgurth od wschodu (widok z Kopy Perskiej)

Objaśnienie: .... droga grupy I; .-.-.-.-. droga grupy II.
Rysował Tadeusz Pawłowski

oczywiście załamuje się w połowie wysokości z powodu mrozu i zawiei. Późną nocą wróciliśmy pokonani do obozu. Ale odtąd Halgurth śni się nam po nocach i wraz z Kodo, Chiu-i-Mandu, Bazinem i Hawarju-kuh staje się później w obozie pod Mosulem przedmiotem codziennych rozmów w czasie długich wieczorów.

Nie będę opisywał ile trudu i starań dołożyliśmy, by doszedł do skutku kurs wysokogórski. Setki kilometrów jeździliśmy przez prażące pustynie Iraku, by zdobyć sprzęt i uzyskać poparcie najwyższych władz Korpusu. Ale kurs odbył się, a jako instruktorzy i organizatorzy mieliśmy swobodę działania, a zatem duże możliwości dokonania zamierzonych zdobyczy w tych zupełnie nietkniętych przez alpinistów górach.

Dla zilustrowania organizacji i zadań kursu przytaczam część rozkazu dowódcy Dywizji:

Rozkaz organizacyjny kursu instruktorskiego oddziałów wysokogórskich.

Cz. I. Org.

1. Uruchomienie kursu. — Z dniem 13. VII. 43 zostaje uruchomiony kurs wysokogórski dla instruktorów oddziałów wysokogórskich. Kurs ma na celu przygotowanie doświadczonych instruktorów, przewodników w działaniach wysokogórskich dla wszystkich oddziałów 3 D. S. K. — Czas trwania kursu 4 tygodnie. Teren ćwiczeń i zakwaterowanie obozu ćwiczebnego: rejon Rayat.

2. Ogólny plan wyszkolenia. — Pierwszy okres wstępny — 1 tydzień. 2 dni dojazd i organizacja obozu. Marsze górskie, podejścia i zejścia z obciążeniem i bez, ze stopniowaniem skali trudności w praktycznym użyciu sprzętu wysokogórskiego, biwaku i transportu. Pogadanki z zakresu topografii górskiej, znajomości map, organizacji wypraw i z zagadnień higieny życia wysokogórskiego.

Drugi okres — 2 tygodnie. — Praktyczne użycie sprzętu wysokogórskiego w ścianach, graniach i terenie śnieżnym. Zakładanie biwaku i praktyczne zajęcia transportem, strzelania górskie. Wyprawy o charakterze dłuższych przejść górskich o dużej skali trudności z rozbiciem na samodzielne zespoły 3-osobowe. Ćwiczenia z ratownictwa. Pogadanki na tematy górskie. Zapoznanie z historią rozwoju alpinizmu i taternictwa.

Trzeci okres — 1 tydzień. — Wędrówki gwiaździste do oznaczonych punktów w oznaczonym czasie. Posuwanie się i walka patrolu wysokogórskiego w terenie trudnym. Biwaki na dużych wysokościach. Wyprawy nocne ze strzelaniem.

2 dni — likwidacja obozu i powrót.

3. Obsada instruktorska. — Na kierownika kursu wyznaczam ppor. Mrózek Karola, na instruktorów: ppor. Januszewicz Ludwika z IV Baonu S. K., ppor. Michejda Jana z Baonu »Łączn.«, ppor. Jabłoński Michała z I Baonu S. K., kpr. podch. Pawłowski Tadeusza z IV Baonu S. K., kpr. podch. Hoły Stanisława z I Baonu S. K., kpr. Jarosz Stanisława z Karp. P. Art. P-panc., strz. Wrześniak Antoniego z I K. Oddz. San., kan. Kula Stanisława z 2 P. A. L. Na lekarza kursu — por. lek. Puszkiewicz Ryszarda z IV Baonu S. K.

4. Uczestnicy kursu. — W kursie wezmą udział kandydaci na instruktorów ze wszystkich oddziałów 3 D. S. K. Razem przewiduję udział 53 uczestników.

5. Wybór uczestników. — Kandydatów należy wybierać spośród młodych inteligentnych żołnierzy (możliwie podchorążych), obeznanych z terenami górskimi, wysportowanych, z kat. zdr. »A« bez zastrzeżeń. W pierwszym rzędzie należy brać pod uwagę tych, którzy już uprawiali sport wysokogórski. Z uwagi na duże niebezpieczeństwo w pokonywaniu przeszkód górskich (wspinaczka), kandydatów należy wybierać spośród zgłaszających się ochotniczo, biorąc pod uwagę kondycję fizyczną i zdolności przystosowania przy zmianach wysokości. Kandydaci zgłoszeni muszą przejść dodatkowe badanie lekarskie pod kątem przygotowania organizmu do pracy w górach.

Dla wykonania pierwszej części programu rozbiliśmy obóz 2 km powyżej Rayat, skąd uczestnicy kursu podzieleni na sześć grup pod przewodnictwem instruktorów dokonywali kolejnych wejść na sąsiednie wierzchołki. W ten sposób każda z grup miała 4 wejścia szczytowe: na Kopę Perską (nazwa nasza dla wznoszącego się na północny wschód od obozu nr I wierzchołka o wysokości ok. 8250 stóp = 2515 m, oznaczonego na mapce literami K. P.), Żółtą Turnię (nazwa nasza dla wysokiego na 8500 stóp = 2591 m wierzchołka w pasmie Mam-i-Khalan, na południe od obozu I), Kodo (9750 stóp = 2972 m) i Bazin (10 885 stóp = 3318 m).

Okres wstępny dał doskonałą zaprawę uczestnikom kursu i można było przystąpić do drugiej części programu. W okresie tym dokonujemy z Ludwikiem Januszewiczem i T. Sokołem rekonesansu, urządzając trzydniową wyprawę graniową poprzez Kodo, Mergasi, Sari-Pyrży (12 000 stóp = 3658 m) i Hałys do łańcucha Chiu-i-Mandu. Wyprawa ta zakończyła się dla nas dramatycznie. Napadnięci pod szczytem Hadar-Szehran przez grupę Kurdów, po krótkiej walce zmuszeni jesteśmy oddać nasze opróżnione już dwa pistolety, plecaki i linę, i zejść ku południowi, by przez dolinę potoku Rubar-i Chamrakhan powrócić do obozu. Grań tę wypadło mi powtórzyć tą samą drogą raz jeszcze w towarzystwie J. Michejdy i policjanta Kurda z Gelali w poszukiwaniu sprawców napadu. Dzięki temu dokonałem niedokończonego uprzednio wejścia na szczyt Hadar-Szehran i zejścia ku północy w dolinę Rudbar-i-Marana. Wyprawa ta oczywiście nie przywróciła nam utraconych plecaków i liny. W tym samym czasie Wrześniak, Kula i Jarosz zdobywają w pięknej wspinaczce północną ścianę Kodo.

Dla wykonania drugiej części programu przenieśliśmy obóz niżej, w pobliże miejscowości Darband, gdzie w okolicy, u wylotu doliny Rudbar-i-Marana znajdowały się odpowiednie do nauki wspinaczki skał-

ki. Po paru dniach treningu nadeszły wiadomości o odwołaniu kursu i wyjeździe naszych oddziałów z Iraku, wskutek czego postanowiliśmy dokonać jeszcze, wraz z uczestnikami kursu, wejścia na Halgurth. Podzieliwszy się na dwie grupy (Ludwik prowadził jedną, ja drugą) weszliśmy w dość trudnej wspinaczce od południa dwiema drogami na szczyt. Po noclegu wspólnie spędzonym na wierzchołku, znów rozdzieliliśmy się, by dwiema drogami zejść ku wschodowi (patrz szkice).

Notatnik autora: 13. 7. 1943. Rozbicie obozu za Rayat. — 14. 7. Perska Kopa samotnie. — 15. 7. Wymarsz na wyprawę graniową (z L. Januszewiczem i T. Sokołem). — 16. 7. Marsz granią. Sari-Pyrży. Napad Kurdów pod Hadar-Szehran. — 17. 7. Powrót doliną Rubar-i-Chamrakhan do obozu. — 18. 7. Odpoczynek. — 19. 7. Żółta Turnia z grupą.— 20. 7. Kopa Perska z grupą. — 21. 7. Bazin z grupą. — 22. 7. Wymarsz z wyprawą »policyjną« na grań (z Janem Michejdą i policjantem Kurdem). — 23. 7. Hadar-Szehran i zejście do doliny Rudbar-i-Marana. — 24. 7. Powrót do obozu nr II poniżej Darbandu. — 25. 7. Odpoczynek. — 26. 7. Wspinaczki treningowe na skałkach w okolicy obozu II. — 27. 7. Przygotowania do wyprawy na Halgurth. — 28. 7. Halgurth od południa z grupą. — 29. 7. Zejście z Halgurthu przez dolinę Darbandu do obozu. — 30. 7. Zwijanie obozu. — 31. 7. Wyjazd.

Załączoną mapkę naszkicowałem na podstawie angielskiej mapy wojskowej, wydanej w r. 1942, No. J-38 U. Ruwandiz w skali 1 cal do 4 mil angielskich (1:253 440). Mapka przedstawia obszar zawarty między 44° 47' a 45° 5'E oraz 36° 31' a 36° 49'N.

Tadeusz Pawłowski

Najwyższe zdobyte szczyty Ameryki

Najwyższy szczyt obu Ameryk, Aconcagua (6955 m), jest pod względem wysokości trzydziestym z rzędu pośród zdobytych szczytów świata (por. mój artykuł pt. »Najwyższe zdobyte szczyty świata« w Tat. XXIX, str. 114—116 oraz uzupełnienie na str. 164 bieżącego numeru).

Lista najwyższych dotąd zdobytych szczytów Ameryki podana jest poniżej, przy czym wysokość ich — nieraz sporna — podana jest wedle najbardziej wiarygodnych źródeł. Wszystkie te szczyty znajdują się w Ameryce Południowej, gdyż najwyższy szczyt Ameryki Północnej, Mount McKinley, ma zaledwie 6187 m. O ile inaczej nie zaznaczono, wszystkie poniższe szczyty zostały zdobyte tylko jednokrotnie.

1. **Aconcagua** (6955 m) została zdobyta 14. I. 1897 przez Matthiasa Zurbriggena, przewodnika alpejskiego angielskiej wyprawy Edwarda A. Fitzgeralda. Wejście to zostało powtórzone już kilkanaście razy (moda i dostępność!), przy czym ósmego wejścia, i to nową drogą (dotąd niepowtórzoną). dokonała wyprawa polska: Stefan Daszyński, Konstanty Narkiewicz-Jodko, Stefan Osiecki i Wiktor Ostrowski, 8. III. 1934.

2. **Ojos del Salado** (6870 m), drugi najwyższy szczyt Ameryki, zdobyła wyprawa polska: Jan Alfred Szczepański i Justyn T. Wojsznis, 26. II. 1937.

3. **Mercedario** (6800 m), trzeci najwyższy szczyt Ameryki, zdobyła wyprawa polska: Stefan Daszyński, Adam Karpiński, Stefan Osiecki i Wiktor Ostrowski, 18. I. 1934.

4. **Nevado Pissis** (6780 m), czwarty najwyższy szczyt Ameryki, zdobyła wyprawa polska: Stefan Osiecki i Jan Alfred Szczepański, 7. II. 1937.

5. **Huascaran** (6769 m), piąty najwyższy szczyt Ameryki, został zdobyty przez wyprawę niemiecką: Wilhelm Bernard, Philipp Borchers, Erwin Hein, Hermann Hoerlin i Erwin Schneider, 20. VII. 1932. Dodać należy, że niższy, północny wierzchołek (6655 m) Huascaranu zdobyła już Amerykanka, Miss Annie S. Peck, w towarzystwie przewodników szwajcarskich, Rudolfa Taugwaldera i Gabriela Zumtaugwalda, 2. IX. 1908.

6. **Tocorpuri** (6755 m), szósty najwyższy szczyt Ameryki, zdobyła wyprawa włoska: Aldo Bonacossa i tragarz Remigio Gerard, 19. II. 1939.

7. **Nevado Tres Cruces** (6630 m), dziesiąty najwyższy szczyt Ameryki, zdobyła wyprawa polska: środkowy wierzchołek (6620 m) zdobyli Stefan Osiecki i Witold H. Paryski, 24. II. 1937, a południowy, najwyższy wierzchołek (6630 m) zdobył Witold H. Paryski, 26. II. 1937.

8. **Coropuna** czyli **Ampato** (6615 m) zostało zdobyte przez wyprawę amerykańską: Hiram Bingham i H. L. Tucker, 15. X. 1911. Wejście to podobno powtórzył wkrótce potem pewien Indianin z personelu owej wyprawy (w celu zniesienia pozostawionych na wierzchołku rzeczy).

9. **Incahuasi** (6610 m) zostało zdobyte prawdopodobnie już w latach 1854—1859 i to zapewne przez Ed. A. Flinta, angielskiego inżyniera. II wejście: Walther Penck (Niemiec), 20. XII. 1913.

10. **Tupungato** (6550 m) zdobyła wyprawa angielska: Stuart Vines i przewodnik alpejski Matthias Zurbriggen, 12. IV. 1897. Wejście to zostało już kilkakrotnie powtórzone.

11. **Nacimiento** (6460 m) zdobyła wyprawa polska: Justyn T. Wojsznis wszedł 4. II. 1937 na pn.-zach. wierzchołek (6460 m), a 5. II. 1937 na pn.-wsch. wierzchołek (też 6460 m), podczas gdy Witold H. Paryski wszedł 4. II. 1937 na pd.-zach. wierzchołek (ok. 6350 m).

12. **Ancohuma** (6413 m) została zdobyta przez Niemców: Rudolf Dienst i Adolf Schulze, 11. VI. 1919. Wejście to było parokrotnie powtórzone.

13. **Sajama** czyli **Sahama** (6413 m) została zdobyta przez Amerykanina Joseph P. Prema w towarzystwie W. Kuehma, 4. X. 1939.

14. **Chopicalqui** (6400 m) zostało zdobyte przez wyprawę niemiecką: Philipp Borchers, Erwin Hein, Herman Hoerlin i Erwin Schneider, 3. VIII. 1932.

15. **Huandoy** (6395 m) zostało zdobyte przez wyprawę niemiecką: Erwin Hein i Erwin Schneider, 12. IX. 1932.

16. **Illimani** (6389 m) posiada pięć wierzchołków, z których dwa główne (południowy i północny) są prawie jednakowej wysokości. I wejście na pn. wierzchołek: Sir William Martin Conway z szwajcarskimi przewodnikami: Antoine Macquinaz i Louis Pellisier, 9. XII. 1898. I wejście na pd. wierzchołek: Eugen Bengel, Rudolf Dienst, Eduard Overlack i Adolf Schulze, 29. V. 1915. Wejście na pn. wierzchołek było powtórzone.

17. **Siula** (6352 m) została zdobyta (pn. wierzchołek, najwyższy?) przez wyprawę niemiecką: Arnold Awerzger i Erwin Schneider, w lipcu 1936.

18. **Cerro de la Ramada** (6350 m) zdobyte zostało przez wyprawę polską: Konstanty Narkiewicz-Jodko, 2. II. 1934. II wejście: Adam Karpiński, 15. II. 1934.

Z listy powyższej wynika, że dorobek alpinizmu polskiego w Ameryce jest pierwszorzędny. W czasie dwóch wypraw Polacy powtórzyli wejście na najwyższy szczyt Ameryki (i to nową drogą), a zdobyli jako pierwsi, i dotąd jedyni, cały szereg najwyższych szczytów Ameryki, m.i. drugi, trzeci, czwarty i dziesiąty z rzędu. Warto by było, aby również w przyszłości Polacy utrzymali się na przodującym miejscu w zdobywaniu i eksploracji Andów. Ta polska działalność ma już przeszło stuletnią tradycję, zapoczątkowaną przez Ignacego Domeykę.

Witold H. Paryski

Wiatr halny w Sudetach i Karpatach

Zimy sudeckie i karpackie mają przebieg na ogół łagodny i tylko co pewien okres czasu notuje się zimy mroźne czy śnieżne, powodowane napływem polarno-kontynentalnych mas z wnętrza Azji, albo polarnomorskich mas od Atlantyku. Jednym z najbardziej frapujących zagadnień w przebiegu zimy na obszarze Sudetów i Karpat Zachodnich są często w tym okresie notowane wiatry halne.

Wiatry halne znane są we wszystkich prawie obszarach górskich świata (alpejski föhn, włoski sirocco, amerykański chinook itp.). W Europie występują one bądź jednoczasowo we wszystkich górach, bądź też lokalnie w poszczególnych grupach górskich, ulegając modyfikacjom zależnym od warunków terenowych danego obszaru górskiego. Jako wiatry spadające odznaczają się na stokach odwietrznych gór szybkim wzrostem temperatury, któremu towarzyszy spadek ciśnienia i wilgotności. Na obszarze Sudetów i Karpat Zachodnich wiatry halne wywołują z reguły niże barometryczne przebiegające na północ od łańcucha gór, podczas gdy obszary ciśnienia wysokiego leżą bardziej na południu. Rzadziej natomiast wiatry halne są wywołane niżami barometrycznymi przebiegającymi na południe od łańcucha naszych gór po szlaku od Morza Śródziemnego do Morza Czarnego. Wilgotne powietrze na czole niżu barometrycznego płynąc z południa wznosi się po stokach gór, oziębia się dynamicznie, wskutek czego traci stosunkowo duże ilości pary wodnej w postaci deszczu czy śniegu na stokach dowietrznych gór, po czym po osiągnięciu grzbietów i szczytów górskich stacza się na stronę północną jako powietrze suche z nadwyżką ciepła. Wilgotne masy powietrza wznoszącego się w górę oziębiają się o 0.5^0 C na każde 100 m wysokości, a spadając jako powietrze suche ogrzewają się dynamicznie o 1^0 C na 100 m spadku. Częściowa zaś nadwyżka ciepła pochodzi ze skroplenia się pary wodnej. Dzięki temu wiatry halne dochodzą w doliny północne jako wiatry ciepłe i suche. Wobec niskich temperatur w zimie zjawisko wiatrów halnych występuje w tej porze roku najjaskrawiej. Skoki temperatury w czasie halnej pogody są nieraz bardzo wielkie, od -10^0 do $+10^0$ C, a ten nagły wzrost temperatury i mała wilgotność przyczynia się do gwałtownego zaniku szaty śnieżnej. Nie darmo też w Alpach föhn nosi nazwę »Schneefresser« = »śniegozjadacz«.

Na obszarze Sudetów i Karpat Zachodnich, podobnie jak i w innych górach Europy obserwujemy kilka odmian wiatru.

Wiatry halne górne związane z frontem ciepłym niżu barometrycznego wieją w wyższych warstwach powietrza od 1500 do 6000 m. W pierwszej fazie nie wypierają one powietrza zimnego z dolin górskich, ale ślizgają się raczej po nim. W drugiej fazie po obniżeniu się powierzchni frontu ciepłego spadają z wielką siłą w doliny. W porze zimowej wiatry halne górne poznajemy po tym, że przy pięknej i mroźnej pogodzie, z grzbietów i szczytów silnie zwiewają puch śnieżny, tworząc chmury pyłu śnieżnego, tzw. »chorągwie śnieżne«. Ponadto podnoszą one temperaturę powietrza w wyższych partiach gór i powodują w ten sposób inwersję temperatury. Wiatry te obserwujemy bardzo często w okresie zimowym na obszarze naszych gór, mają one wszystkie cechy wiatrów halnych, choć różnią się od nich tym, że w pierwszej fazie nie spadają one w doliny i są raczej zwiastunem nadchodzącego właściwego wiatru halnego. Wiatry te stwierdzono w Alpach i w Górach Skalistych obserwacjami aerologicznymi, u nas zaś tylko nielicznymi obserwacjami prowadzonymi przez obserwatoria i stacje górskie.

Poza tym wyróżniamy wiatry halne wyżowe i niżowe. Przy wiatrach halnych wyżowych wysokie ciśnienie leży nad Morzem Śródziemnym, a niskie nad Bałtykiem. Czas trwania i siła tego rodzaju wiatru halnego zależne są od szybkości przesuwania się niżu barometrycznego. Przy wiatrach halnych niżowych wysokie ciśnienie leży bardziej na wschodzie (Morze Czarne, Turcja), przy czym wiatry te występują właśnie najcharakterystyczniej w Karpatach i Sudetach. Wtedy bowiem masy powietrza przekraczają łańcuchy górskie z południa na północ.

Poza tymi trzema rodzajami wiatrów halnych mamy jeszcze wiatry lokalne występujące w poszczególnych grupach górskich. Powstanie ich jest zależne od drugorzędnych ośrodków ciśnienia wysokiego nad kotliną węgierską i czeską, lub też od lokalnych różnic ciśnienia na południowych i północnych stokach danej grupy górskiej. Wiatry te są słabsze od omówionych powyżej, w przebiegu swym jednak nie odbiegają zasadniczo od innych wiatrów halnych.

Najcharakterystyczniej występują wiatry halne na przełomie jesieni i zimy, oraz zimy i wiosny.

W okresie silnych mrozów oraz pogody bezwietrznej i słonecznej, na obszarze gór występują liczne inwersje temperatury, przy czym doliny i kotliny śródgórskie zalega mgła, którą poza tym obserwujemy opodal szczytów i grzbietów górskich w formie lekkich oparów o odcieniu niebieskawym. Zanikanie mgły, idealnie czyste niebo, chorągwie śnieżne na graniach górskich, a potem masy chmur deszczowych gromadzące i piętrzące się na grzbietach i szczytach gór są zwiastunami pojawiającego się wtedy wiatru halnego.

Wspomniane wyżej chorągwie śnieżne pojawiają się na grzbietach i szczytach górskich zazwyczaj na kilka godzin, nawet i kilka dni przed spadnięciem wiatru halnego w doliny. Najpewniejszym jednak zwiastunem, że wiatr halny spadnie w doliny są owe ciemne masy chmur deszczowych gromadzące się i piętrzące na grzbietach górskich. Chmury te rozrywane i szarpane wiatrem na graniach dostają się na przedpole Sudetów i Karpat jako strzępy chmur średnich i niskich wraz z podmuchami wiatru halnego wiejącego z coraz większą siłą. Po tym pojawiają się na niebie chmury typu *cumulus lenticularis*, które

jako kłębki pary posuwają się szybko ku północy. Prędko jednak ustępują miejsca innym gatunkom chmur. Jako punkt kulminacyjny wiatru halnego można przyjąć chmury *cumulus lenticularis*, po przejściu których wiatr traci stopniowo na sile, przynosząc początkowo deszcz ze śniegiem, a w końcu sam śnieg (w zimie).

Szybkość wiatru halnego zależnie od warunków terenowych i układów barometrycznych jest nieraz bardzo wielka — dochodzi bowiem do 25—30 m/sek., a notowano również wiatry halne o szybkościach znacznie większych.

Jedną z cech charakterystycznych wiatrów halnych, poza spadkiem ciśnienia i wilgotności, oraz wzrostem temperatury powietrza są silne jego podmuchy i okresy pseudo-cisz. Okresy pseudo-ciszy w wiatrach halnych, wywołujące złudzenie, że wiatr halny zamiera, mogą trwać od kilku minut do kilku dni włącznie (obser. Defant).

Jednym z ciekawych zwiastunów wiatru halnego są tzw. niedomagania halne (Föhnkrankheiten), występujące zwłaszcza u ludzi nerwowo-chorych, a przejawiające się w postaci apatii, niepokoju, bezsenności itp. Zjawisko powyższe dobrze znane w krajach alpejskich, u nas nie spotkało się jeszcze z należytą oceną.

Ukształtowanie pionowe terenu wprowadza w przebiegu wiatrów halnych wiele modyfikacji i urozmaiceń. Są miejsca gdzie wiatry halne wieją z siłą orkanu, niszcząc wszystko po drodze, łamią lasy, powodują spadanie lawin itp., podczas gdy w sąsiednich dolinach jest względnie spokojnie. Wiatr halny zaznacza się tam tylko w formie lekkiego podmuchu wiatru ciepłego i suchego.

Poza tym ukształtowanie terenu i wiatry halne wprowadzają wiele anomalii w rozkładzie temperatur. Np. średnia roczna Zakopanego jest znacznie wyższa od temperatur notowanych w sąsiednich miejscowościach, co należy przypisać odbijaniu się wiatru halnego od pasma Gubałówki, dzięki czemu ciepłe powietrze utrzymuje się dłużej w zamkniętej kotlinie zakopiańskiej (L. Bartnicki w »Czasopiśmie Geograficznym«). Przypuszczać również można, że średnie roczne temperatury na Dolnym Śląsku i w dolinie Wisły od Oświęcimia do Tarnowa są wyższe tylko dzięki działalności wiatru halnego.

Badania nad wiatrem halnym prowadzone w górach Europy wykazują największą ilość wiatrów halnych w jesieni, potem w zimie i na wiosnę, najmniej zaś w lecie. Czasokres trwania wiatrów halnych jest najdłuższy w jesieni i w zimie.

Jako zadanie na najbiższą przyszłość wyłania się studium warunków synoptycznych powstawania wiatrów halnych i analiza ich wpływu na klimat gór i obszarów sąsiadujących z naszymi górami od północy. Poza tym należałoby zwrócić specjalną uwagę na studia aerologiczne nad wspomnianymi wyżej górnymi wiatrami halnymi.

Władysław Milata

Materiały do historii taternictwa

XXXII. Pierwsze wejścia na Staroleśną

Że Kazimierz Przerwa-Tetmajer z towarzyszami był pierwszym zdobywcą Staroleśnej (2492 m), rozstrzygnął już Janusz Chmielowski w IV tomie swego »Przewodnika po Tatrach« (Lwów 1910), str. 15, a w »Taterniku«, IV (1910), str. 99, powtórzył on te dane i podał nawet dokładną marszrutę wyprawy Tetmajera. Jako rok wejścia Chmielowski podał 1894, opierając się na wiadomościach zaczerpniętych od przewodników Tetmajera, już w szereg lat po owej wyprawie. O wyprawie Tetmajera wspomina też Mieczysław Świerz w »Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego«, XXXIV (1913), str. (60)-(61), prostując podany poprzednio rok tego wejścia z 1894 na 1893. Tę ostatnią datę podaje też Chmielowski w »Taterniku«, XXV (1941), str. 49-50.

Do sprawy tej trzeba jednak jeszcze raz powrócić, i to z dwóch względów.

Po pierwsze, dokładna data wejścia na Staroleśną Tetmajera i towarzyszy była inna — ani 1894, ani 1893 — i można ją obecnie zupełnie pewnie określić na podstawie współczesnego źródła.

Po drugie, w literaturze tatrzańskiej wciąż plącze się wiadomość o wcześniejszym wejściu na Staroleśną, jakoby dokonanym przez Gömöry'ego, lub podaje się późniejsze wejścia niemieckie, a pomija się zupełnie wejście Tetmajera (patrz przewodniki niemieckie Augusta Otto i Gyuli Komarnickiego, węgierski Komarnickiego, i nawet najnowszy, wydany w 1947 r., czeski przewodnik Kroutila i Gellnera).

Zacznijmy od podstawowego źródła, jakim jest opis samego Tetmajera, który bezapelacyjnie rozstrzyga kwestię daty. Opis ten dotychczas zupełnie uszedł uwagi historyków taternictwa. Dyrektorowi Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, p. Juliuszowi Zborowskiemu, dziękuję za zwrócenie mojej uwagi na jego istnienie. Warto tu przytoczyć ów opis *in extenso*:

> »**Wycieczka na Staroleśną.** W towarzystwie kilku młodych ludzi, z przewodnikiem Klimkiem Bachledą, dnia 14 b.m. wszedłem na szczyt Staroleśnej, na mapie sztabu generalnego nazwanej »Warze« (2490 m). Wiadomość tę podaję dlatego, że niektórzy taternicy uważali szczyt Staroleśnej za niedostępny, a widok stamtąd jest tak wspaniały, droga zaś na szczyt zarówno od Polskiego Grzebienia jak i ku Szmeksowi tak piękną, iż wycieczka ta powinna być wliczoną w poczet ogólnie przedsiębranych wypraw na wierchy. Na żadnym z dwóch obok siebie leżących najwyższych wierzchołków Staroleśnej nie znaleźliśmy mimo starannego poszukiwania najmniejszego śladu, któryby wskazywał, iż wchodził tam ktoś przed nami; z drugiej strony jednak nie mam żadnych dowodów na to, że byliśmy tam pierwsi.
>
> *Kaź. Tet.*«

(Kurjer Zakopiański, Zakopane, 21 sierpnia 1892, nr 7, str. 3.)

Nie roztrząsając tu powtórnie różnych drugorzędnych kwestii już rozstrzygniętych w polskiej, węgierskiej i niemieckiej literaturze tatrzańskiej ostatniego półwiecza, należy stwierdzić co następuje:

Wiadomość o rzekomym pierwszym wejściu na Staroleśną (główny i wschodni wierzchołek), którego miał dokonać Oliver Gömöry i przewodnik Paul Kirner, 12. VIII. 1890 — jest nieprawdziwa; Gömöry i Kirner zwiedzili tylko jedną z turni w Granatach Wielickich, a na Staroleśnej w ogóle nie byli.

Pierwszego wejścia na Staroleśną (główny i wschodni wierzchołek) dokonali: E. i J. Koelichenowie, F. Krzyształowicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Tadeusz Żeleński (Boy) oraz przewodnicy Klemens Bachleda, Jan Bachleda Tajber, Józef Haziak i Jan Obrochta Tomkowy, 14. VIII. 1892, robiąc tegoż dnia również pierwsze wejście na Baniastą Turnię i Zwalistą Turnię.

II wejście na Staroleśną: dr Zakrzewski z Warszawy z 2 towarzyszami, w 1893 r.

III wejście na Staroleśną i zarazem I wejście na jej południowo-zachodni wierzchołek: Aemilius Hacker, 11. VII. 1896.

IV wejście na Staroleśną i zarazem I wejście na jej zachodni wierzchołek: Paul Habel, Johannes Müller oraz przewodnicy Johann Breuer i Paweł Csizsak, 17. VII. 1896.

Próba I wejścia zimowego na Staroleśną (po Kwietnikową Przełączkę): Käthe Bröske i Simon Häberlein, 25. XII. 1905.

I wejście zimowe na Staroleśną (na wszystkie 4 wierzchołki): Ernst Dubke, Alfred Martin oraz przewodnicy Johann Breuer i Johann Franz sen., 15. II. 1906.

Witold H. Paryski

Materiały do historii alpinizmu polskiego

XVI. Polacy w górach Synaju

Nieznaną ogółowi polskich turystów wysokogórskich jest podróż, jaką ks. Władysław Szczepański T. J. odbył w 1906 r. z ks. dr Fr. Fellingerem z Lincu do sławnego ze swej biblioteki Klasztoru św. Katarzyny (1523 m) na Półwyspie Synajskim. Podróż ta — naukowa — nie miała charakteru odkrywczego, ani tym mniej alpinistycznego. Ale, by dotrzeć do klasztoru, musieli obaj podróżnicy przebyć, na wielbłądach, przełęcze Nakb se Sebaîje (1749 m) i Nakb el Monēga (1797 m), dnia 21 lipca 1906 r., a później zwiedzili też góry otaczające klasztor. Dnia 23 lipca 1906 r. weszli — z jednym z zakonników synajskich i dwoma tragarzami beduińskimi — na biblijny Horeb, Synaj, czyli Dżebel Musa (2244 m), górę, na którą wiedzie zresztą ścieżka i na której szczycie wybudowano chrześcijańską i mahometańską kaplicę; oraz weszli na sąsiedni Râs es Safsâf (Szczyt Wierzbowy, 1994 m), niezupełnie łatwo dostępny, a nazajutrz (24 lipca 1906 r.) na Dżebel Kâterin (2602 m), najwyższy na Półwyspie Synajskim[1]), po trzech godzinach »przykrego drapania się« po »przepaścistych ścianach« (ale na wierzchołku stoi kapliczka).

Dnia 27 lipca obaj podróżnicy przebyli Nakb el Hâva (Przełęcz Wichrów, 1503 m), a dnia 30 lipca weszli na najpiękniejszy na Synaju i nie bez pewnych trudności dostępny wierzchołek El Medauwa, najwyższy z masywu Serbal (2052 m). W rozdziale »Na Serbal więc, na Serbal!« książki »Na Synaju« (Kraków 1908) wspomina ks. Szczepański o biwaku pod szczytem i pisze: »Drapanie się na sam szczyt jest bez wątpienia żmudnym, trudnym; blisko szczytu trzeba nawet zzuć obuwie, by po śliskiej ścianie móc pewnie się wspinać«...

Szczepański sam przyznaje, że nie jest »taternikiem chciwym karkołomnych awantur, ni turystą szukającym jedynie piękności i wrażeń« (str. 254 książki »Na Synaju«): był to biblista, zainteresowany w topograficznych zagadkach biblii itp. A jednak podkreślił (str. 147), że »nawet biblioteka synajska nie stanowi *great attraction* wyprawy«; »czynnikiem pierwszorzędnym, który rozstrzyga o charakterze podróży po Synaju — to jego góry, jego niezrównane szczyty«... Toteż ks. Szczepański wyruszył nie tylko na Dżebel Musa i na Kâterin, ale również na Safsâf i Serbâl, jakkolwiek wykraczało to już poza ścisłe zainteresowania topograficzne. Nie był taternikiem, to pewna, i jak tatrzańscy uczeni XIX w. szukał naukowego usprawiedliwienia swej... ekstrawagancji (str. 254: »byłbym nieszczerym, gdybym chciał przeczyć, że majestatyczna piękność Serbâlu pociągała mnie i zachwycała. Wszelako wedle niemieckiej recepty, która poleca oglądać góry z dołu, kościoły z zewnątrz, a hotele z wewnątrz — mógłbym poprzestać na podziwianiu Serbâla z doliny Alejat. Cel topograficzno-biblijny całej podróży synajskiej wymagał jednak zwiedzenia Serbâlu i drapania się na jego szczyt«). Opis wejścia jest też tego dowodem (na Râs es Safsâf: »Karkołomne było to przedsięwzięcie, bo granit śliski, często brak punktu oparcia; rękami i nogami trzeba drapać się na górę. Ale wreszcie stanęliśmy cało, przy krzyżu, szczyt zdobiącym. Widok był jeszcze wspanialszy, jeszcze piękniejszy«, str. 159). Zresztą człowiek to odważny, który nie obawia się na Safsâf »ostrzeżeń licznych podróżników«, a na Serbâlu »przedstawiania przez Baedekera i innych pisarzy najwyższej części drogi, jako szczególnie niebezpiecznej i trudnej«. W książce swej daje też Szczepański b. dobry opis topograficzny Gór Synajskich, zwiedził w nich przecież — prócz wymienionych szczytów — niemało dzikich wąwozów, skalistych wadi, ubocznych dolin itp. Podróżnicza działalność ks. Szczepańskiego (ur. 1877, zm. 3. 5. 1527 w Insbruku) objęła liczne kraje Bliskiego Wschodu, wśród nich Półwysep Arabski (por. książkę Szczepańskiego »W Arabii Skalistej«, Kraków 1907).

P.S. Przy okazji — skoro już mowa o Arabii — warto może wspomnieć, że Hans Helfritz, który w 1931 r. odbył wyprawę odkrywczą do Hadramaut na Półwyspie Arabskim — Dżebel Tsahura (2440 m) i miasta, z których »die meisten konnten wir überhaupt als erste Europäer betreten« (por. »Chicago der Wüste«, Berlin 1932) — podaje w swej relacji z podróży, że wyprawę swą odbył »mit meinem Freund Jan Pomorski«. Sądząc z pisowni, ów Pomorski to na pewno Polak. Czy nic o nim nie wiadomo bliżej?

J. A. Szczepański

---

[1]) Zdaniem niektórych geografów odrobinę wyższy (2606 m) jest sąsiedni Dżebel Zebîr.

XVII. Polak w górach Madagaskaru

Posiadające charakter karpacki, ale wysokie i interesujące swoim egzotyzmem góry Anjahibé i Manisaombe — jak również wierchy Mangindrano (2188 m) i Ambatobé (1983 m), wznoszące się w krainie Ankaizina i przynależne do najwyższego na Madagaskarze pasma górskiego Tsaratanana — zwiedził dr inż. Jan Kiełpiński w czasie swej podróży przedsięwziętej w lecie 1938 r. na Madagaskar w celach naukowych.

J.A.S.

XVIII. Czy polski alpinista?

W »Oesterreichische Alpenzeitung« z 1910 r. znalazłem w spisie wycieczek członków Oesterreichischer Alpenclubu następującą pozycję: »Jablonowski Karl Fürst (Graz): Hochschwab (4 mal), Planspitze (Variante zum Inthalerkamin), Planspitze (Inthalerkamin), Hoher Burgstall, Kirchspitze, Habicht, Simmungjöchel«.

Wykaz ten, zarówno jak członkostwo klubowe, świadczy o uzdolnieniach alpinistycznych owego księcia Jabłonowskiego. Pozostaje do wyjaśnienia okoliczność: czy alpinista ów porobił jeszcze więcej poważnych wycieczek i czy uważał się za Polaka, czy też za Austriaka pochodzenia polskiego? Niemczenie się wielu polskich arystokratów przemawiałoby raczej za niemieckością wymienionego turysty. Skądinąd jednak wiemy, że do Austriackiego Klubu Alpejskiego należeli również Polacy (m. i. Stefan Komornicki). A więc?

J.A.S.

Tatrzańska kronika zimowa za lata 1938-1947

Zestawił Witold H. Paryski

Zima 1938/9:

Giewont. Wsch. granią: polscy taternicy. — Wejście zimowe od Pn. na Szczerbę: polscy taternicy.

Zamarła Turnia. Wsch. ścianą (drogą Motyki): Stan. Motyka i Joseph Rehrl, marzec 1939 (ściana była wolna od śniegu).

Wierch pod Fajki. I w. zim. Wsch. ścianą oraz zejście na Żółtą Przełęcz: Stan. Groński, 3 lutego 1939.

Pańszczycka Turnia. II w. zim.: Stan. Groński, 3 lutego 1939.

Wielka Buczynowa Turnia. I w. zim. Pn. ścianą (l. połacią): dr Zofia Radwańska-Kuleszyna (Paryska) i Stan. Groński, 4 lutego 1939. (Zejście odbyło się ku Pd., do Orlej Perci, nią do żlebu Buczynowej Przełęczy i żlebem na przełęcz, skąd w dół do Pańszczycy.)

Krywań. I w. zim. Wsch. ścianą: Antoni Veverka, 24 lutego 1939.

Galeria Gankowa. Próba wejścia zim. l. połacią Pn. ściany: dr Włodzimierz Gosławski, Zbig. Korosadowicz, Kaz. Paszucha i Marian Paully, 10 kwietnia 1939. — * I w. zim. l. połacią Pn. ściany: dr Włodzimierz Gosławski i Kaz. Paszucha, 13 kwietnia 1939.

Sławkowski Szczyt. W. zim. wprost z Dol. Staroleśnej: E. Kirchner i Antoni Veverka.

Świstowy Szczyt. I w. zim. Zach. ścianą: dr Zofia Radwańska-Kuleszyna (Paryska) i Stan. Groński, 8 kwietnia 1939.

Pośrednia Jaworowa Turnia. I w. zim.: Jerzy Pierzchała i Stan. Siedlecki.

Stejłowa Przełęcz. I w. zim. (z Dol. Rówienek): Jerzy Pierzchała i Stan. Siedlecki.

Jaworowy Róg. I w. zim.: Jerzy Pierzchała i Stan. Siedlecki.

Lodowy Szczyt. I w. zim. wprost z Dol. Suchej: dr inż. Jakub Bujak, inż. Adam Karpiński i inż. Janusz Klarner.

Zima 1939/40:

Giewont. Wejście zim. Żlebem Kirkora, zejście do Doliny Małej Łąki: Zdz. Dzięździelewicz i Przemysław Kotarbiński, 17 stycznia 1940.

Kozi Wierch. Wejście zim. poprzez Pn. urwiska na PnW. grań, zejście Żlebem Kulczyńskiego: Zbig. Korosadowicz, 10 kwietnia 1940.

Granaty. II wejście zim. PnZ. ścianą i przejście granią Czarnych Ścian do Przełączki nad Dol. Buczynową: Zbig. Korosadowicz, 2 kwietnia 1940. — Wejście zim. od PnW.: Stan. Groński, 15 grudnia 1939.

Mała Buczynowa Turnia. Od Buczynowej Przełęczy (na którą wejście z Pańszczycy) i zejście na Krzyżne (częściowo granią): Zbig. Korosadowicz, 6 stycznia 1940. — I w. zim. Pn. ścianą (drogą 135 Przew. Ch. i Ś.), zejście na Krzyżne: Zbig. Korosadowicz, 11 stycznia 1940.

Zima 1940/1:

Mylna Przełęcz. Wejście zim. przez Płytę Lerskiego: Danuta Schiele i Zbig. Korosadowicz, w zimie 1941 r.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Próba I wejścia zim. Pn. żlebem: Zbig. Korosadowicz, Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, 20 kwietnia 1941.

Granaty. Od Czarnego Stawu Gąsienicowego: Danuta Schiele i Zbig. Korosadowicz, w zimie 1941 r.

Wielka Buczynowa Turnia. II wejście zim. PnZ. żlebem i zejście przez Buczynową Przełęcz do Pańszczycy: Zbig. Korosadowicz, Cz. Łapiński i J. Żaba, 9 marca 1941 r.

Mała Buczynowa Turnia. Z Pańszczycy na Krzyżne, skąd na Małą Buczynową Przełączkę i granią na Małą Buczynową Turnię: Danuta Schiele i Zbig. Korosadowicz, w zimie 1941 r.

Zima 1941/2:

Kościelec. Pd. granią od Mylnej Przełęczy (na którą wejście od Zach.): Zbig. Korosadowicz, 29 marca 1942 r.

Zmarzła Przełęcz. Wejście zim. od Pd.: Danuta Schiele, Zbig. Korosadowicz i Jerzy Schiele, 1 kwietnia 1942 r.

Kozi Wierch. Wejście zim. Żlebem Kulczyńskiego i Orlą Percią, zejście ku Pięciu Stawom i powrót przez Kozią Przełęcz: Danuta Schiele, Zbig. Korosadowicz i Marian Szeligiewicz, 1 marca 1942.

Granaty. Od Czarnego Stawu Gąsienicowego: Danuta Schiele i Zbig. Korosadowicz, 15 marca 1942 r.

Mała Buczynowa Turnia. Wejście zimowe ściśle Wsch. granią, zejście na Buczynową Przełęcz, skąd do Pańszczycy: Danuta Schiele i Zbigniew Korosadowicz, 22 marca 1942 r.

Zima 1942/3:

Świnica. Wejście zim. PnZ. ścianą: K. Janocik i Jan Staszel, kwiecień 1943. — Zejście PnW. żlebem: Jan Staszel, kwiecień 1943. — Wejście PnW. żlebem: Cz. Łapiński, Kaz. Paszucha i Stan. Siedlecki, kwiecień 1943 r.

Zawratowa Turnia. Od PnZ. (częściowo na nartach): K. Janocik i Jan Staszel, kwiecień 1943 r.

Zadni Kościelec. Wejście zim. Kominem Drewnowskiego i zejście granią na Mylną Przełęcz: Zbig. Korosadowicz, 18 marca 1943 r.

Kościelec. Wejścia zim. Pd. granią od Mylnej Przełęczy: Witold Ostrowski i Jan Stryjeński, 16 kwietnia 1943 r.; Józef Januszkowski i Stan. Siedlecki, 27 kwietnia 1943 r.; Stan. Siedlecki i Jerzy Wicherkiewicz, kwiecień 1943 r.

Zmarzła Przełęcz. Wejście zim. od Pd.: Zbig. Korosadowicz, Marian Szeligiewicz i J. Żaba, 21 lutego 1943 r.

Granaty. Żlebem na lewo od Żlebu Kulczyńskiego: Cz. Łapiński i Kaz. Paszucha, kwiecień 1943 r.

Wierch pod Fajki. Granią od Żółtej Turni i zejście na Pańszczycką Przełęcz: Zbig. Korosadowicz, 14 kwietnia 1943 r.

Buczynowe Czuby. I wejście zim. Pn. ścianą i zejście przez Przełęcz Nowickiego do Pańszczycy: Zbig. Korosadowicz, 10 lutego 1943 r.

Mnich. Wejście przez »płytę«, zejście przez »przewieszkę«: Zbig. Korosadowicz, 15 kwietnia 1943 r.

Zima 1943/4:

Świnica. Od Przełęczy Świnickiej: Witold Ostrowski i Jan Stryjeński, 18 marca 1944 r. Przejście granią od Kasprowego Wierchu przez Świnicę aż do Niebieskiej Przełączki Wyżniej, skąd zejście ku Pięciu Stawom: Zbig. Korosadowicz, Marian Szeligiewicz i J. Żaba, 25 grudnia 1943 r. — Wejście zim. PnZ. ścianą: dr Stefan Jarosz i Stan. Siedlecki, 12 marca 1944 r.

Kościelec. Pd. granią od Przełęczy w Kościelcu: Miecz. Grzegorczyk i Jerzy Mitkiewicz, luty 1944 r.

Mały Kozi Wierch. II wejście zim. Pn. żlebem Zmarzłej Przełączki Wyżniej: Stan. Siedlecki, 8 kwietnia 1944 r.

Kozia Przełęcz Wyżnia. * I wejście zim. Pn. żlebem: Stan. Siedlecki i Jan Stryjeński, 9 i 10 kwietnia 1944 r.

Kozi Wierch. Od Koziej Przełęczy Wyżniej: Stan. Siedlecki i Jan Stryjeński, 10 kwietnia 1944 r.

Wielka Buczynowa Turnia. III wejście zim. PnZ. żlebem i zejście wprost na Pd., poczem trawersowanie Buczynowej Przełęczy: Stan. Siedlecki, 9 marca 1944 r.

Zima 1944/5:

Kamienista. Od Pyszniańskiej Przełęczy: Elżbieta Skibniewska, Alina Świerzówna, Henryk Czarnocki, Józef Januszkowski, Zdz. Kozioł i Miecz. Tatar, styczeń 1945 r.

Giewont. Wsch. granią od Wrótek do Szczerby: Henryk Czarnocki i Jerzy Mitkiewicz, 26 grudnia 1944 r.

Świnica. Wejście granią od Świnickiej Przełęczy: Henryk Czarnocki i Jerzy Mitkiewicz, 20 grudnia 1944 r. — Wejście PnW. żlebem: ci sami, 24 marca 1945 r.

Zawratowa Turnia. Granią od Mylnej Przełęczy: Elżbieta Skibniewska i Henryk Czarnocki, 24 grudnia 1944 r.

Przełęcz w Kościelcu. Od Czarnego Stawu Gąsienicowego: Jerzy Mitkiewicz, styczeń 1945 r.

Mały Kozi Wierch. III wejście zim. Pn. żlebem Zmarzłej Przełączki Wyżniej: Jerzy Mitkiewicz, 14 stycznia 1945 r.

Kozie Czuby. Od Pd.: Henryk Czarnocki, Zbig. Korosadowicz i Jerzy Mitkiewicz, 24 marca 1945 r.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Próba I wejścia zim. Pd. żlebem: Henryk Czarnocki, Zbig. Korosadowicz i Jerzy Mitkiewicz, 24 marca 1945 r.

Ciemnosmreczyńska Turnia. II wejście zim. od Ciemnosmreczyńskiej Przełączki i I zejście zim. na Przełęcz nad Wrotami, skąd z powrotem granią na Ciemnosmreczyńską Przełączkę: Tadeusz Orłowski, 6 lutego 1945 r.

Ciemnosmreczyńska Przełączka. Trawersowanie od Pd. ku Pn.: Tadeusz Orłowski, 6 lutego 1945 r.

Przełączka pod Zadnim Mnichem. Trawersowanie od Pn. ku Pd.: Tadeusz Orłowski, 6 lutego 1945 r.

Hińczowa Przełęcz. Próba II wejścia zim. wprost od Morskiego Oka: Tadeusz Orłowski, grudzień 1944 r. — II wejście zim. wprost od Morskiego Oka: Tadeusz Orłowski i Stan. Siedlecki, 23 (?) grudnia 1944 r.

Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym. I wejście zim. PnW. ścianą i II zejście zim. Pn. ścianą: Jerzy Piotrowski i Stan. Siedlecki, 5 lutego 1945 r.

Żabia Przełęcz. I wejście zim. od Pn. i zejście tą samą drogą: Witold Ostrowski i Stan. Siedlecki, 4 lutego 1945 r.

Rysy. Od Morskiego Oka: Zdz. Hegerle i Witold Ostrowski, 17 grudnia 1944 r. Wejście od Morskiego Oka i zejście na Wagę: Tadeusz Orłowski i Stan. Siedlecki, 6 stycznia 1945 r. — Granią od Wagi i zejście do Morskiego Oka: ci sami, 8 stycznia 1945 r.

Żabia Czuba. Od Morskiego Oka (wejście i zejście): Danuta Schiele i Witold Ostrowski, 7 lutego 1945 r.

Zima 1945/6:

Zawratowa Turnia. Wejście od Mylnej Przełęczy, zejście na Niebieską Przełęcz: Józef Januszkowski, 10 kwietnia 1946 r.

Zadni Kościelec. I wejście zim. od Zach. na Pd. grań: Ewa Winnicka, Marian

Drozd i Jerzy Mitkiewicz, marzec 1946 r. — I wejście zim. od Zach.: Zbig. Korosadowicz i Jerzy Mitkiewicz, 6 stycznia 1946 r.

Przełęcz w Kościelcu. Trawersowanie z PnW. na Zach.: Henryk Czarnocki, 9 kwietnia 1946 r.

Mały Kozi Wierch. I wejście zim. środkowym kominem Pn. ściany (drogą 22 Przew. Z. K. i T. P.): Zbig. Korosadowicz, inż. Zbig. Schneigert i Stan. Siedlecki, 26-27 grudnia 1945 r. — Pn. żlebem Zmarzłej Przełączki Wyżniej: Henryk Czarnocki, 2 kwietnia 1946 r.

Koszysta. Z Polany Waksmundzkiej: J. Jasiorkowski, Zbig. Korosadowicz i J. Wiśniewski, luty 1946 r,

Szatan. I wejście zim. przez Przełęcz nad Czerwonym Żlebem i zejście do Doliny Młynicy: Zbig. Korosadowicz, 2 kwietnia 1946 r.

Krywań. *I wejście zim. PnZ. ścianą i I zejście zim. Szkaradnym Żlebem: V. Krnansky, O. Rabas, Antoni Veverka i Z. Vlk, 19 kwietnia 1946 r.

Żabia Przełęcz Wyżnia. I wejście zim. wprost od Pn. i zejście ku Pd.: Henryk Czarnocki i Zbig. Korosadowicz, 21 kwietnia 1946 r.

Rysy. Z Dol. Mięguszowieckiej przez Wagę, zejście do Morskiego Oka: Henryk Czarnocki i Zbig. Korosadowicz, 22 kwietnia 1946 r.

Zachodnia Batyżowiecka Przełęcz. I wejście zim. od Pn., zejście ku Pd.: Adam Górka, Stan. Siedlecki i Jan Staszel, kwiecień 1946 r.

Zwalista Przełęcz. I zejście zim. do Dol. Staroleśnej: Zbig. Korosadowicz, 2 lutego 1946 r.

Zwalista Turnia. Trawersowanie granią: tenże, tegoż dnia.

Staroleśna. II przejście zim. PnZ. żlebem (I wejście zim.), zejście na Zwodną Ławkę: tenże, tegoż dnia.

Wschodnia Rówienkowa Turnia. I wejście zim. granią od Zawracika Rówienkowego i zejście tą samą drogą: Zbig. Korosadowicz, 31 marca 1946 r.

Mały Jaworowy Szczyt. Wejście od Roździela (popod granią) i zejście na Zawracik Rówienkowy: tenże, tegoż dnia.

Roździele. I wejście zim. od Pd.: tenże, tegoż dnia.

Z i m a 1946/7:

Giewont. Żlebem Kirkora: Jeziorski, 21 kwietnia 1947 r.

Świnica. Granią od Walentkowej Przełęczy (na którą wejście z Dol. Walentkowej): Olga Myszkowska, Stefan Chudziński, Zbig. Korosadowicz, Zbig. Makowiczka i Jerzy Mitkiewicz, 29 grudnia 1946 r.

Zawratowa Turnia. Granią od Mylnej Przełęczy: Henryk Czarnocki, Jerzy Mitkiewicz i Ryszard Schramm, 4 stycznia 1947 r. — Granią od Mylnej Przełęczy, zejście na Niebieską Przełęcz, skąd zejście wprost w dół ku Pn.: Kazimierz Guzik i Niziński, kwiecień 1947 r.

Zadni Kościelec. I zim. wejście nową drogą Zach. ścianą: Zbigniew Abgarowicz i Ryszard Schramm, 29 marca 1947 r. — Kominem Drewnowskiego: Jerzy Mitkiewicz i Ryszard Schramm, 2 stycznia 1947 r.

Kościelec. Zach. ścianą: Paweł Vogel i Ludwik Ziemblic, 1947. — Od PnW.: Kazimierz Guzik i Turaj, kwiecień 1947 r.

Kozie Czuby i Kozi Wierch. Orlą Percią od Koziej Przełęczy do Przełączki nad Dol. Buczynową: Zbig. Korosadowicz z kursem T.O.P.R., 22 grudnia 1946 r.

Granaty. III wejście zim. PnZ. ścianą (drogą 95 Przew. Ch. i Ś.) i zejście na Pańszczycką Przełączkę Wyżnią: Zbig. Abgarowicz i Ryszard Schramm, 3 kwietnia 1947 r.

Pańszczycka Przełączka Wyżnia. I zejście zim. wprost w dół do Czarnego Stawu: ci sami, tegoż dnia.

Wielka Buczynowa Turnia. IV wejście zim. PnZ. żlebem: Zbig. Abgarowicz i Ryszard Schramm, 1 kwietnia 1947 r.

Kopa nad Wrotami. I wejście zim. od Pn.: Jan Staszel, 25 kwietnia 1947 r.

Cubryna. I wejście zim. Pn. ścianą: dr Jerzy Hajdukiewicz i Jan Staszel, 28 kwietnia 1947 r.

Hruby Wierch. Próba I wejścia zim. Pn. ścianą: Michał Gajewski i Zbig. Korosadowicz, 4 kwietnia 1947 r. (zrobiono przeszło połowę ściany).

Mięguszowiecka Przełęcz Wyżnia. Próba I wejścia zim. od Pn.: Michał Gajewski i Zbig. Korosadowicz, 14 kwietnia 1947 r. (zrobiono ok. 3/4 drogi).

Rysy. Wejście od Wagi, zejście do Morskiego Oka: Józef Januszkowski, Zbig. Korosadowicz i Jerzy Mitkiewicz, 12 stycznia 1947 r.

Niżnie Rysy. Próby wejścia PnZ. ścianą: dr Jerzy Hajdukiewicz i Jan Staszel, 25-26 grudnia 1946; Tadeusz Orłowski i Wawrzyniec Żuławski, 1947. — *I wejście zim. PnZ. ścianą: dr Jerzy Hajdukiewicz i Jan Staszel, 26 kwietnia 1947 r.

Owcza Przełęcz. Od Czarnego Stawu nad Morskim Okiem i zejście tą samą drogą: Maria Skroczyńska, Danuta Szaflarska, Tadeusz Orłowski i Wawrzyniec Żuławski, 1947.

Waga. Trawersowanie z Dol. Czeskiej do Kotlinki pod Wagą: Józef Januszkowski, Zbig. Korosadowicz i Jerzy Mitkiewicz, 11 stycznia 1947. — Trawersowanie w odwrotnym kierunku: Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski, 3 kwietnia 1947 r.

Czeski Szczyt. I wejście zim. Zach. ścianą: Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski, 2 kwietnia 1947 r.

Wysoka. Próba I wejścia zim. Pn. ścianą: Józef Januszkowski, Zbig. Korosadowicz i Jerzy Mitkiewicz, 11 stycznia 1947 (próba ta załamała się u samego wejścia w ścianę). — *I wejście Pn. ścianą i zejście do Doliny Złomisk: Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski, 3-4 kwietnia 1947 r.

Kacza Turnia. II wejście zim.: Cz. Łapiński i Stan. Siedlecki, 5 kwietnia 1947 r. — III wejście zim.: Michał Gajewski i Zbig. Korosadowicz, 23 kwietnia 1947 r.

Ganek. Próba I wejścia Wsch. ścianą (i wytrawersowanie na Przełączkę pod Kaczą Turnią): Cz. Łapiński i Stan. Siedlecki, 4-5 kwietnia 1947 r.

Zachodnie Żelazne Wrota. II wejście zim. Pn. żlebem: Krystyna Hellerówna, Adam Dobrowolski, Stan. Worwa i towarzysz, w kwietniu 1947 r.

Rohatka. Przejście tam i z powrotem: Zb. Korosadowicz i towarzysz, w grudniu 1946 r.

Pośrednia Grań. I wejście zim. od Przełęczy Zwyżki i zejście tą samą drogą: Antoni Veverka, 27 marca 1947 r.

Ciemniasta Turnia. I zim. przejście grani od Ciemniastej Przełęczy (na którą wchodzono z Dol. Staroleśnej) do Przełęczy Zwyżki (z której schodzono do Dol. Staroleśnej): Antonin Jiskra, Josef Kelbich, Frantisek Michek, Jaroslav Nemecek i Antoni Veverka, 27 marca 1947 r.

Skalne drogi

Rumanowy Szczyt. I całkowite przejście pr. filaru PnW. ściany[1]): Juliusz Szumski i Jerzy Woźniak, 17 sierpnia 1947 *Droga w początkowym kominie nadzwyczaj trudna, jako całość krajobrazowo wspaniała. Czas I całkowitego przejścia filaru (z kominem) 9 godzin.*

Wejście z l. strony płatu śniegu, przez który trawersem do pr. ściany komina. (Komin ten jest identyczny z rynną C na szkicu na str. 83 Tat. XVII, powstałej ze spływu żlebu Gankowej Przełęczy ze żlebem z PnW. ściany Ganku.) Po zejściu ze śniegu dnem komina w górę na blok u stóp mokrej przewieszki. Dno komina pokryte jest porostami i oślizgłe; przebycie go jest wytężające. Przez wspomnianą przewieszkę i następną wprost w górę na stopień z zaklinowanych kamieni. Następnie przez blok i przewieszkę do wgłębionego stanowiska. Dalej mokrym dnem komina do miejsca, gdzie komin rozszerza się i przekształca w żleb. Stąd dowolnie — albo jego pr. stroną, albo manewrując po uskokach na łatwiejszy teren.

Po kilku długościach liny — mijając trudniejsze uskoki żlebu po jego bocznych ściankach — dochodzimy do miejsca, w którym żleb wyraźnie skręca w lewo (u stóp pierwszej turniczki pr. filaru PnW. ściany Rumanowego Szczytu). Stąd przez skalisto-trawiastą ściankę w lewo wskos w górę na filar.

Następnie ostrzem filaru nieco trudnym terenem; po kilkunastu długościach liny łączymy się z drogą opisaną w Tat. XXII 15 (wyprowadzającą na filar z lewej strony). Dalej ową drogą aż do siodełka, gdzie łączymy się z drogą 235 Przew. Z. K i T. P. i nią na wierzchołek.

J. Szumski i J. Woźniak

[1]) Droga opisana (por.) w Tat. XXII 15 omija z lewej strony dolną część filaru, osiągając go w siodle za turnią w owym filarze.

Nowe drogi w Alpach[1])

Itinéraires nouveaux dans les Alpes

Mont Blanc du Tacul (4248 m). Variante nouvelle sur le pilier ENE: Tadeusz Orłowski et Wawrzyniec Żuławski, 16 août 1947. (Renseignements T. Orłowski et W. Żuławski).

De la première brèche de l'éperon (v. Guide Vallot 394) traverser obliquement vers la droite jusqu'à un couloir. De là, au lieu de passer à droite le fil »d'un éperon assez peu marqué«, monter tout droit par des rochers faciles du couloir jusqu'à un ressaut vertical. Un peu à gauche du fil de »l'éperon assez peu marqué« escalader (25 m. environ) une fissure coupée par un surplomb (IV, très beau rocher). Traverser ensuite à gauche (très delicat, V). S'élever d'abord directement quelques longueurs de corde (des passages de IV), puis obliquement vers la gauche et gagner le couloir remarquable, issu du »pied d'un monolithe très hardi, qui marque le sommet de l'éperon initial«. On rejoint 394.

Karta żałobna

Henry Grivel (wspomnienie pośmiertne). Zmarł stary Grivel! Nazwisko to znane jest chyba większości taterników: sławny kowal z Courmayeur, mistrz w swoim fachu! On to był twórcą pierwszych raków typu Eckensteina, które potem udoskonalił, wyrabiając model 12-zębny. Znakomite czekany, pierwszorzędne haki z miękkiego kowalnego żelaza również wychodziły z jego ręki.

Po dziś dzień cieszę się paroma posiadanymi hakami jego roboty, które specjalnie dla mnie wykuł, polecając je jako najlepszy typ.

W okresie przedwojennym, w r. 1937, kiedy wyprawa nasza w Alpy bawiła w Courmayeur, zachodziliśmy do niego z różnymi naprawkami raków, czekanów, po haki itd. Był zawsze miły, przyjacielski, uśmiechnięty. Rozpytywał nas o alpinizm w Polsce, o nasze wrażenia z Alp, opowiadał różne alpinistyczne historie, doradzał w sprawach technicznych sprzętu metalowego...

Było to 10 lat temu! Tak niedawno, a zdaje się, że wiek chyba minął od tego czasu.

Grivel zmarł w maju 1946 roku, w wieku 72 lat. Miał więc lat 63, gdyśmy go odwiedzali. Nikt by mu nie dał tych lat, tak rześko i dziarsko wyglądał.

Niechże mu ziemia będzie lekką!

Zofia Radwańska-Paryska

Jan Bocan, profesor, referent czechosłowackiego Ministerstwa Szkolnictwa i Oświaty, dziennnikarz, członek KCST, KAC i JAMESu, zginął tragicznie 20 lipca 1946 r. w północnej ścianie Galerii Gankowej, w 40 roku życia. Jako przyrodnika przyciągnęły go zainteresowania naukowe w Tatry, w których uprawiał również taternictwo. — *(A. V.)*

Josef Janeba w 45 roku życia popełnił samobójstwo dnia 15 lipca 1944 r. w Pradze, jako ofiara prześladowania przez okupantów niemieckich. Był dobrym alpinistą i narciarzem, doskonałym znawcą Alp Wallijskich i grupy Mont Blanc, w których dokonał ponad 50 wejść na szczyty czterotysięczne. Był trzecim prezesem Klubu Alpistu Ceskoslovenskych i założycielem szkoły wspinaczkowej w skałkach Prachowa w północnych Czechach, oraz autorem cennej książki pt. »Horolezecka cviceni v Prachovskych skalach«. Jego miłe usposobienie, gotowość do poświęcenia, szlachetność i wysoki poziom techniki wspinaczkowej zyskały mu wielu przyjaciół w kraju i za granicą. — *(A. V.)*

Rudolf Pilát, pierwszy honorowy prezes KAC i Svazu Ceskoslovenskych Horolezcu, zmarł w Pradze 18 października 1946 r. w 71 roku życia. Już w młodocianych latach stał się zapalonym taternikiem i górom pozostał wierny do późnych lat. Dokonał wielu

[1]) Wieloletnia polska działalność alpinistyczna w Alpach uzasadnia wprowadzenie tego nowego działu w »Taterniku«. W dziale tym będą umieszczane opisy nowych dróg i wariantów zrobionych przez polskich alpinistów. Opisy takie — z natury rzeczy — muszą nawiązywać do przewodników alpejskich i wobec tego będą ogłaszane w takim języku, w jakim drukowane są najpopularniejsze przewodniki danej grupy górskiej. — *Red.*

wejść w Tatrach i Alpach; w tych ostatnich towarzyszyli mu jego przyjaciele: dr J. Arlaud, inż. P. Ghiglione i prof. G. Boccalatte. Poznał też dokładnie Pireneje, dokonał pierwszych wejść na Monte d'Oro i Paglii Orba na Korsyce, zwiedził Musale w Bułgarii, gdzie dokonał pierwszego wejścia północno-zachodnią ścianą Orłowca. Stał u kołyski KAC i był 7 lat jego prezesem, aż do przyjścia Niemców. Regularnie uczestniczył w niemal wszystkich kongresach Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych, współpracując z delegatami polskimi. — *(A. V.)*

Otakar Stafl, malarz i taternik, założyciel symbolicznego cmentarza pod Osterwą przy Popradzkim Jeziorze, zginął ze swoją żoną Vlastą od bomby lotniczej, w Pradze 14 lutego 1945 r., w 61 roku życia. Był długoletnim współdzierżawcą schroniska przy Popradzkim Jeziorze w Tatrach, których uroki i grę światła i cieni potrafił uchwycić w licznych barwnych obrazach, które w czeskiej sztuce pięknej były pierwszymi tego rodzaju. — *(A. V.)*

Vlasta Staflova, dziennikarka, literatka i taterniczka, zginęła w Pradze od bomby lotniczej 14 lutego 1945 r. W Tatrach dokonała szeregu wejść bardzo i nadzwyczaj trudnych, m. i. nowego wejścia południową ścianą Wołowej Turni i na Żłobisty Szczyt od PdZ. Umiłowanie gór, przeżycia i wrażenia z przejść górskich oddała w licznych powieściach mających za tło Tatry, jak »Hore zdar«, »Zavrat«, »Ivan ze Zbojnické chaty« i inne. *(A. V.)*

Frantisek Skorkovsky, adwokat z Brna, członek KAC, zapalony narciarz i taternik, po powstaniu praskich akademików zamordowany przez Niemców 17 listopada 1939 w 30 roku życia. Dokonał on licznych wejść w Tatrach, Dolomitach i Alpach Julijskich. *(A. V.)*

Vilma Kroutilova, członek KAC, żona znanego taternika i autora przewodnika czeskiego po Tatrach, zmarła 15 marca 1947 w Brnie. Po Tatrach chodziła od r. 1934, gdzie w towarzystwie swego męża dokonała szeregu trudnych wejść. W Alpach weszła na Hochalmspitze, Ortler, Jalovec, Skrlaticę, Triglaw, Skutę i Grintowec. — *(A. V.)*

Jan Bezrouk, członek KAC i JAMESu, zamordowany przez Niemców w czasie słowackiego powstania w jesieni 1944 r. w Zwoleniu. Do taternictwa doszedł przez narciarstwo i turystykę. W Tatrach dokonał kilku pierwszych wejść (m. i. nowa droga na Pn. ścianie Batyżowieckiego Szczytu) i licznych powtórzeń trudnych dróg. — *(A. V.)*

Dr Dezsö Reichart, wybitny znawca Tatr, badacz historii taternictwa i znany taternik węgierski, mający w swym dorobku sporo nowych dróg i pierwszych wejść zimowych (m. i. pierwsze wejście zimowe na Granacką Turnię), zmarł na wiosnę 1945 r. *(W. H. P.)*

Dr Zoltan Zsigmondy, taternik węgierski, który brał udział w pierwszym wejściu na Małą Kończystą w r. 1905 i w jednym z najwcześniejszych wejść na Ostry Szczyt — zginął w czasie oblężenia Budapesztu w styczniu 1945 r. — *(R.)*

K. Lajos Horn, wybitny taternik węgierski, zdobywca wielu nowych dróg w Tatrach, zginął w styczniu 1945 r. w czasie oblężenia Budapesztu. — *(R.)*

Kronika himalajska

Szwajcarska wyprawa w Himalaje 1939 r. Wskutek wojny dopiero teraz dowiadujemy się pewnych szczegółów o szwajcarskiej wyprawie w Himalaje Garhwalu w r. 1939. Kierownikiem wyprawy był André Roch, a udział w niej wzięli inż. Ernst Huber (topograf) oraz przewodnicy szwajcarscy Fritz Steuri i David Zogg. W czasie wyprawy zwiedzono lodowce Rhamani, Rataban i Kosa. Po ciężkiej walce Roch, Steuri i Zogg zdobyli Dunagiri (7066 m) dnia 5 lipca 1939, a Huber z dwoma Szerpami wszedł na szczyt Rataban (6158) w dniu 8 sierpnia. Następnie, w końcu sierpnia, zdobyto Ghori Parbat (6714 m). Atak na Chaukhambę (7138 m) nie udał się, gdyż na wysokości 5900 m lawina zmiotła obóz, zabijając dwóch Szerpów, co spowodowało odwrót.

Przypominamy, że Dunagiri był atakowany już w r. 1883 przez W. W. Grahama, który wówczas osiągnął wysokość 6880 m. Atakował go również P. R. Oliver w r. 1933 i zdaje się Shipton w r. 1936. — *(R.)*

»Najwyższe zdobyte szczyty świata«. Mój artykuł ogłoszony pod powyższym tytułem w ostatnim zeszycie »Taternika« (str. 114-116) uzupełniam tu jeszcze jedną pozycją:

19. Dunagiri 7066 m w Himalajach Garhwalu: André Roch, Fritz Steuri i David Zogg, 5. VII. 1939.

W związku z tym numeracja podanych tam szczytów od nru 19 (Pauhunri) poczynając, musi być poprawiona. Wskutek wojny wiadomość o zdobyciu Dunagiri dopiero teraz dotarła do Polski. *W. H. Paryski*

Jeńcy włoscy w Himalajach. W czasie wojny, w latach 1943-1946, władze angielskie zezwoliły niektórym jeńcom włoskim internowanym w Indiach na wyprawy górskie w Himalaje Pendżabu, a właściwie w łańcuchy przedhimalajskie. Włosi ci, puszczani na parol, zwiedzili m. i. łańcuch Dhaula-Dar, w którym weszli na jego główne wierzchołki, Gaurijanda (5200 m) i inne. — *(R.)*

Kronika alpinistyczna

Grań Innominata na Mont Blanc — znana polskim alpinistom, gdyż przeszli ją T. Bernadzikiewicz i W. Żuławski w r. 1937 — stanowi jak wiadomo jedną z najwspanialszych dróg na Mont Blanc. W r. 1940 zbudowano stały biwak koło Pointe Eccles (na podejściu), psując przez to styl tej wielkiej drogi, prawie jedynej w swoim rodzaju w Alpach. Zbudowali go alpiniści, ale nie wszyscy alpiniści są... wielkimi alpinistami, choćby duchem. Oczywiście, że po zbudowaniu tego biwaku zaczęto drogę granią Innominata przechodzić nawet kilka razy w ciągu sezonu. Ale to już nie to, co było. Tak uważa francuska elita alpinistyczna, i my również możemy się pod tym podpisać. — *(R.)*

Pn. ściana Grandes Jorasses. Czwartego wejścia środkowym filarem dokonali Francuzi: J. Bréchu, G. Michel, A. Muller, P. Revel, G. Vergez oraz przewodnicy Louis Lachenal i Gaston Rébuffat, 4 lipca 1947, w górnej części nowym, łatwiejszym wariantem.

V wejście filarem na Pointe Walker: K. Gurekian, Marcel Malet i P. Revel, 2-3 sierpnia 1947. Biwakowano o 50 m poniżej wierzchołka, aby uniknąć wichury panującej na grani, czyli właściwie dokonano wejścia po raz pierwszy w ciągu jednego dnia. Z Leschaux do miejsca biwaku — 18 godzin; stamtąd na wierzchołek — 1/2 godziny. — *(R.)*

Prostowanie »direttissimy« na Laliderersptize. W r. 1933 M. Auckenthaler i M. Schmidhuber przeszli w Karwendel pn. ścianę Laliderersptize drogą, którą nazwano *direttissimą* i uważano wówczas za jedną z najtrudniejszych dróg skalnych w Alpach (por. Tat. XVII 130). W r. 1946 zrobiono na tej ścianie zupełnie nową drogę, wiodącą na pr. od starej i wprost na wierzchołek. Droga ta jest trudniejsza od starej i porównuje się ją z drogą na pn. ścianie Cima Grande di Lavaredo. Jedną jej połowę zrobili H. Rebitsch i K. Rainer, a drugą H. Rebitsch i S. Spiegl. — *(R.)*

Punkt zwrotny w andynizmie chilijskim? W grudniu 1945 r. Ludwig Krahl i Eberhard Meier, członkowie kolonii niemieckiej w Santiago, dokonali I wejścia pd. ścianą na Cerro San Francisco w środkowej części Andów Chilijskich. Zdobywcy ci twierdzą, że wejście ich stanowi punkt zwrotny w historii alpinizmu chilijskiego, mianowicie zapoczątkowanie zdobywania szczytów andyjskich już nie możliwie najłatwiejszymi drogami, lecz od strony najtrudniejszej.

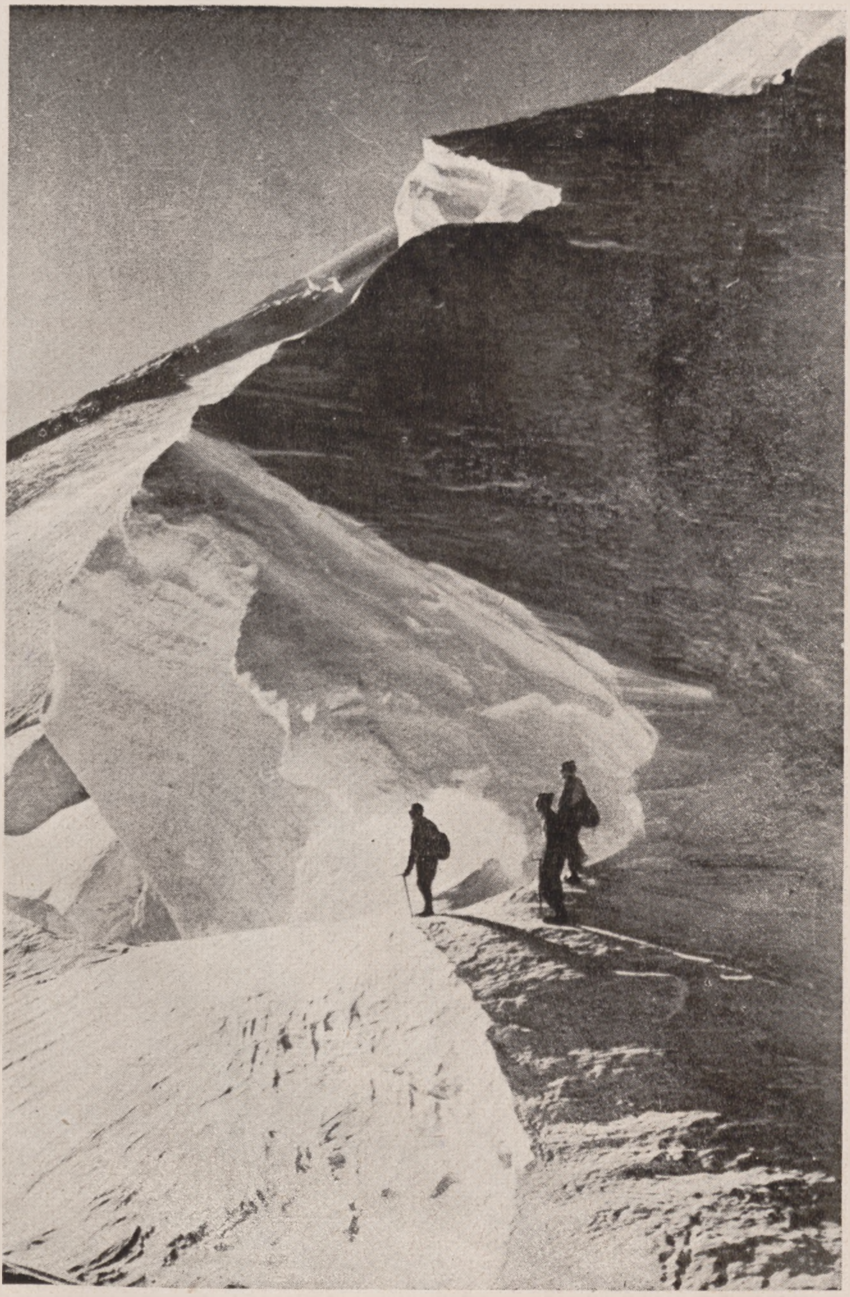
Przypominamy jednak, że członkowie I Polskiej Wyprawy Andyjskiej już w r. 1934 dokonali wejścia na Aconcagua nie drogą najłatwiejszą — dotąd jedyną używaną zarówno przed nimi, jak i po nich — lecz zupełnie celowo drogą znacznie trudniejszą, przez tzw. Lodowiec Polaków (Ventisquero de los Polacos). — *(R.)*

Nowe wyprawy w Ruwenzori. W ostatnich latach góry Ruwenzori były terenem działania kilku angielskich wypraw. W r. 1942 R. M. Bere i R. N. Posnett dokonali I wejścia na szczyt Rutara (4328 m) w masywie Portal. Masyw Portal, leżący na północ od rzeki Bujuku, posiada 3 główne szczyty: Rutara (4328 m) od PdW., Middle Portal (4395 m) i Kihuma (4462 m) od Pn.

W początku 1945 r. A. J. Haddow dokonał I wejścia na Middle Portal.

W maju i czerwcu 1945 r. działała w Ruwenzori wyprawa, w skład której wchodzili R. M. Bere, P. H. Hicks i R. G. Ladkin. Po dwóch nieudanych próbach dokonali oni wreszcie wejścia na szczyt Margherita (5119 m) w masywie Stanley, a potem wejścia na szczyt Vittorio Emanuele w masywie Speke, oraz — Bere i Ladkin — pierwszego wejścia na Kihuma, najwyższy szczyt masywu Portal.

W grudniu 1945 r. byli w Ruwenzori C. P. S. Allen, P. H. Hicks i R. N. Posnett.



Na grani Mont Blanc

Fot. Cz. Łapiński

Po nieudałej próbie dokonali oni wejścia na szczyt Yolande w masywie Gessi (III wejście) i ze szczytu tego przetrawersowali na szczyt Bottego w tymże masywie (II wejście).

Na obu ostatnich wyprawach prowadzono obserwacje meteorologiczne i prace topograficzne, które m. i. wykazały, że poprzednie pomiary w masywie Portal były błędne, gdyż wskutek niepogody pomylono poszczególne szczyty. Zestawienie pomiarów wysokości szczytów Ruwenzori, dokonanych przez różne wyprawy, pokazuje, że różnice w pomiarach jednego szczytu przekraczają sto metrów.

Należy stwierdzić, że góry Ruwenzori przestały już być godnym celem dla eksploracji alpinistycznej, a nawet ich egzotyczność znacznie zmalała wskutek ułatwionego dojazdu. Jednakże dla wypraw naukowych będą one jeszcze długo ciekawym terenem.

(W. H.P.)

Wyprawa alpinistyczno - badawcza w kanadyjskie Góry Skaliste w r. 1946. Celem wyprawy było: eksploracja gór i lodowców w niezbadanym dotąd łańcuchu Lloyd George'a na północ od Mount Robson i wejście na jego najwyższe szczyty, sfotografowanie z powietrza okolicznych regionów górskich (wyprawa dysponowała samolotem), przygotowanie mapy topograficznej, przeprowadzenie badań geologicznych i sporządzenie zbiorów flory tego obszaru.

W wyprawie wzięło udział 6 członków, między innymi znani himalaiści N. E. Odell i Frank S. Smythe (jako kierownik).

W dniu 2 lipca 1946 założono główną bazę nad brzegiem jeziora Haworth, dokąd wyprawa dotarła wodnosamolotem. 17 lipca wszyscy członkowie wyprawy (w tym także pani Smythe, żona kierownika) dokonali pierwszego wejścia na Mount Lloyd George, 9 800 stóp (2987 m), najwyższy szczyt łańcucha o tej samej nazwie. Odkryto najbardziej na południe od Alaski wysunięty lodowiec stacjonarny. Po wejściu na drugi i trzeci co do wysokości szczyt tego łańcucha, strawersowaniu dwóch najwyższych szczytów (Odell, Smythe i Wessel) i po zakończeniu badań geologicznych i florystycznych wyprawa rozwiązała się w dniu 30 lipca 1946.

Adam Synowiec

Góry stołowe Ameryki Południowej. Najbardziej znaną górą stołową w Ameryce Południowej jest Roraima (2630 m) w Gujanie Angielskiej. Wierzchołek tej góry tworzy rozległy płaskowyż, który na wszystkie strony opada stromymi krzesanicami, przez długi czas uważanymi za niedostępne bez sztucznych ułatwień. Góry tego rodzaju są bardzo ciekawe dla naukowców, zwłaszcza zoologów i botaników, gdyż stanowią jakby wyspy, na których można znaleźć formy życia gdzieindziej niespotykane. Toteż nie alpiniści, lecz naukowcy od dawna marzyli o wejściu na wierzchołek Roraimy, pierwszy bodaj R. Schomburgk w r. 1839, a potem inni, lecz wszystkich odstraszał sam widok urwistych krzesanic. Tymczasem znalazło się wejście zupełnie nietrudne, ukośną półką, przerzynającą skalną ścianę. Dnia 18 grudnia 1884 r. na szczycie Roraimy jako pierwsi stanęli Perkins i Everard F. im Thurn, w towarzystwie tragarzy indiańskich. Od tego czasu już sporo naukowców powtórzyło to wejście, a niektórzy nawet spędzali po kilka dni na szczycie dla przeprowadzenia badań naukowych.

Sporo podobnych gór stołowych znajduje się w Gujanie Angielskiej i Holenderskiej oraz w Wenezueli, w dorzeczu rzeki Orinoko. Zdobyto już Cerro Duida nad prawym brzegiem Orinoko (4° N, 66° W), a w ostatnich latach Amerykanie William Phelps, ojciec i syn, razem i osobno, weszli w celach ornitologicznych na wenezuelskie góry stołowe Auyan-tepui, Chimanta-tepui i Guaiquinima, natomiast nie udało się wejść na Ptari-tepui (2450 m), które opada ze wszystkich stron urwiskami, 300 m wysokimi i podobno niedostępnymi (tylko czekać jak wybiorą się tam Amerykanie z helikopterami).

Ostatnio William H. Phelps jun. wszedł jeszcze, w lutym 1946, na Cerro Sipapo czyli Cerro Paraque (1800 m) w dorzeczu Rio Sipapo, które jest dopływem Orinoko (5°N, 67°30'W), a 3 marca 1947 Charles B. Hitchcock oraz William H. Phelps jun. z żoną weszli — po rekonesansie lotniczym — na Cerro Yavi (2285 m), wznoszące się też w kształcie góry stołowej w dorzeczu Rio Ventauri (5°34'N, 65°59'W). Na szczycie dokonali oni badań ornitologicznych, botanicznych i innych. — *(W. H.P.)*

Nowe wejście na Pico de Naiguata (2782 lub 2765 m) w Wenezueli zostało dokonane przez René Naville'a z towarzyszami, w kwietniu 1947. Pierwszego wejście na najwyższy punkt tej góry dokonali, już 23 kwietnia 1872, Ramon Bolet, Antonio Goering, Gustavo Adolfo Hübel, Enrique Lisboa, James Spence, Leopoldo Terrero i Simon Vaamonde w towarzystwie przewodnika Pio Berroteran i tragarzy. — *(W. H. P.)*

Najwyższy szczyt Wenezueli zdobyty. W uzupełnieniu notatki na str. 24 bieżącego rocznika »Taternika« podajemy co następuje:

Najwyższy łańcuch górski Wenezueli to Cordillera de Mérida (czyli Sierra Nevada de Mérida) w zach. części kraju. Łańcuch ten posiada 3 główne masywy: Concha (4922 m), Corona (4938 m) i Columna czy też Columa. Najwyższym szczytem tej ostatniej — i zarazem całej Wenezueli — jest Pico Bolivar (5005 m).

Na jeden z wierzchołków Pico Bolivar wszedł już geolog szwajcarski dr Blumenthal ok. 1927 r., potem dr Bourgoin i przewodnik Pena w r. 1935, a w lutym 1935 dr Weiss wszedł na ten szczyt jego pd. ścianą. W następnych latach były jeszcze liczne wejścia, a także nieudane próby. Dużych trudności zresztą szczyt ten nie przedstawia, poza wpływem wysokości. — *(R.)*

Projektowana wyprawa na Yerupaja. Drugim z rzędu najwyższym szczytem w Peru (po Huascaranie) jest Pico Carnicero czyli Yerupaja (6634 m), dziewiąty najwyższy szczyt Ameryki i dotąd niezdobyty. Leży on w Cordillera de Huayhuash, na południe od Cordillera Blanca. Z powodu swych niezwykle śmiałych kształtów szczyt ten — silnie olodzony — zwany jest peruwiańskim Matterhornem. W r. 1936 niemiecka wyprawa odwiedziła Cordillera de Huayhuash i w lipcu dwukrotnie atakowała ten szczyt, osiągając wysokość 6000 m (Arnold Awerzger i Erwin Schneider), a 24 lipca osiągnięto przełęcz (5500 m) między Yerupaja a Nevado Siula (ci sami). Poza tym wymienieni alpiniści, w lipcu 1936, weszli na pn. wierzchołek sąsiedniego Nevado Siula (6352 m).

W r. 1947 miała zaatakować szczyt Yerupaja wyprawa szwajcarska, jednakże w ogóle nie doszła do skutku. Wyprawa amerykańskiego Harvard University, też planowana w 1947 r., zrezygnowała z zamiaru atakowania tego groźnego szczytu.

Na lato 1948 r. szykuje się wyprawa Akademischer Alpenclub Zürich, która ma m. i. pokusić się o ten szczyt, co jednak nie będzie zadaniem łatwym, sądząc z fotografii lotniczych, dokonanych w r. 1947 przez Arnolda Heima. W lipcu 1947 r. tenże Heim dokonał również »lądowego« rekonesansu góry, stwierdzając, że niemiecka mapa tych okolic nie jest wolna od błędów.

Nie ulega wątpliwości, że w obecnej chwili Yerupaja stanowi najgodniejszy cel wysiłków alpinistycznych w Andach. — *(R.)*

Pięćdziesięciolecie zdobycia Aconcagua (6955 m), najwyższego szczytu Ameryki (por. str. 150), upłynęło w 1947 r. Prawie dokładnie w tę rocznicę, bo 20 stycznia 1947, na najwyższy wierzchołek Aconcagua weszła partia złożona z Argentyńczyka i Chilijczyka, na dowód przyjaźni panującej między andynistami dwóch sąsiednich krajów.

Dnia 7 stycznia 1947 Argentyńczycy Lothar Herold i Thomas Kopp dokonali pierwszego wejścia na pd. (niższy) wierzchołek Aconcagua. — *(R.)*

Notatki

Nawet Szerpowie nie cierpią Niemców. Oto co na ten temat pisze alpinista Scott Russell, autor książki »Mountain Prospect« (London 1946): »Niemcy od wielu już lat byli bardzo niepopularni wśród Szerpów. Te uczucia wzmagała każda następna wyprawa niemiecka z jej typową germańską brutalnością i lekceważeniem ludzkiego życia; prawie wszyscy bowiem nasi tygrysi posiadali przyjaciół, którzy niepotrzebnie zginęli w katastrofach na Kangchenjundze lub Nanga Parbat. Wszyscy Szerpowie cieszyli się, że Anglia walczy ze »szwabami«. Niemcy — dotychczas Sahibowie — od razu stracili ten pełen szacunku tytuł.«

Skoro jest mowa o lekceważeniu przez Niemców ludzkiego życia, to posłuchajmy, co mówi na ten temat autor książki »When Men and Mountains Meet« (Cambridge 1947), znany himalaista i ewerestowiec, H. W. Tilman. Jego opinia o Niemcach w Himalajach brzmi następująco: »Za reżimu hitlerowskiego niemieccy wspinacze byli niezwykle aktywni w Himalajach. Wyrzucali moc czasu i pieniędzy i tracili mnóstwo wspinaczy i tragarzy — rzadko z powodu pecha, dużo częściej z powodu niewłaściwej taktyki. Marnowanie życia tragarzy jest napiętnowania godnym przestępstwem.«

Jak z tego wynika, nawet himalaiści byłego »Herrenvolku« nie cieszyli się dobrą sławą, i wprawdzie w innej skali, ale tak samo cechował ich brak poszanowania ludzkiego życia, jak ich zwyrodniałych pobratymców na terenach Oświęcimia, Treblinki czy Mauthausen.

Dla kompletu warto poznać jeszcze zdanie amerykańskiego alpinisty i znanego pisarza J. R. Ullmana. W książce pt. »Kingdom of Adventure: Everest« (New York 1947) pisze on: »Istnieje we współczesnym świecie pewien aspekt, który wdarł się jak intruz do alpinizmu, choć nie ma tam dla niego wcale miejsca. Jest to nacjonalizm. Jak można było przewidzieć, Niemcy i małpujący ich Włosi stali się tymi, którzy w okresie, poprze-

dzającym ostatnią wojnę, wprowadzali do alpinizmu ów rozjuszony nacjonalizm. *Führer* i *Vaterland* czy *Duce* i *Patria*, jak tam wypadło, to był zew, w imię którego brunatno lub czarno »ukoszuleni« młodzi wspinacze rywalizowali między sobą w tem, co uważali za wyczyn dzielności i sprawności. Wszystko lub nic — było ich hasłem, śmierć lub zwycięstwo! — a sprawozdania z osławionych niemieckich wypraw na Kangchenjungę i Nanga Parbat czytało się nie tyle, jak opowiadania sportowców i poszukiwaczy przygód, ile raczej jak gardłowanie demagogów politycznych.« — *(Z. R. P.)*

Ratownictwo lawinowe. W Szwajcarii w wielu miejscowościach trzyma się psy do poszukiwania zasypanych przez lawiny. Psy te są specjalnie wytresowane na kursach prowadzonych przez Szwajcarski Klub Alpejski. — *(R.)*

Club Andino Boliviano powstał w Boliwii. Jego członkowie dokonali wejść na wiele boliwijskich szczytów 6-tysięcznych. W Boliwii wybudowano też najwyżej położony hotel świata na wysokości 5200 m, z wyciągiem narciarskim (Skilift). — *(H.)*

Nowe filmy górskie. W Szwajcarii nakręcono film — podobno bardzo dobry — o zdobyciu Eigeru przez Mittellegigrat, pt. »Grat am Himmel«. Amerykanie nakręcili film górski pt. »High Conquest« — podobno kiepski. — *(H.)*

Deutscher Alpenverein już powraca do życia w strefie amerykańskiej i angielskiej w Niemczech. Związek ten prawdopodobnie już wkrótce podejmie na nowo wydawanie czasopisma alpinistycznego. — *(H.)*

Najwyższy szczyt wyspy Tristan da Cunha na południowym Atlantyku, jak wykazują pomiary A. B. Crawforda z lat 1937-1938, ma tylko 2060 m, a nie — jak podają nawet najnowsze źródła — 2438 m. — *(R.)*

Nowy sposób wiązania się środkowej osoby na linie. W partii złożonej z trzech wspinaczy a używającej jednej liny asekuracyjnej, środkowy wspinacz zamiast wiązać się wprost liną może się przyczepić do jej środka z pomocą pętli Prusika. W wypadkach, gdy prowadzący potrzebuje więcej niż pół długości liny, środkowy wspinacz — bez odwiązywania się — przesuwa pętlę. — *(H.)*

Odznaczenia alpinistów. Za swą godną naśladowania działalność alpinistyczną zostali odznaczeni we Francji złotym medalem Wychowania Fizycznego i Sportu członkowie G. H. M.: Edouard Frendo, Robert Ollivier, Gaston Rébuffat, Jean Vernet i pani Blachère-Morin, a za działalność kierowniczą Yves Lefort, prezes C. A. F. i F. F. M. (Fédération Française de la Montagne). Tenże złoty medal nadano również szeregowi instruktorów w Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme i w Collège National d'Alpinisme et de Ski.

We Francji alpinizm jest uważany za bardzo ważny czynnik wychowawczy. — *(R.)*

Święta góra Japończyków. Obecnie — po utracie Formozy — najwyższym szczytem Japonii jest Fudżijama (3776 m), wznosząca się jakieś sto km od Tokio. Na szczycie znajduje się obserwatorium meteorologiczne oraz szereg ołtarzy, gdyż Japończycy urządzają częste pielgrzymki na tę górę, zresztą zupełnie łatwo dostępną. Nawet kobiety z dziećmi na plecach wchodzą na sam wierzchołek. Wzdłuż drożyny prowadzącej na górę stało do niedawna dziesięć gospód (ostatnia na samym wierzchołku), ale obecnie jest ich jeszcze więcej. Wycieczka na Fudżijamę stała się ostatnio bardzo modna wśród personelu alianckiego, stacjonującego w pobliskim Tokio. Toteż świętej górze zaczyna grozić niebezpieczeństwo, że wkrótce będzie zasypana pustymi puszkami.

W Alpach Japońskich, nieco niższych od Fudżijamy, istnieją już obecnie schroniska dla turystów — nawet na znacznej wysokości — i sztuczne ułatwienia na niektórych szlakach. Dużo się zmieniło od czasu, kiedy w »Taterniku« (w 1907 r.) ukazała się pierwsza wiadomość o górach Japonii. — *(H.)*

Statystyka alpejska. W r. 1940 dokonano — jak donosi prasa — tysięcznego wejścia na Guglia di Brenta w Dolomitach. Zadziwiające jest nie to, że dokonano tylu wejść na tę bądź co bądź podrzędną igłę skalną (rekordowy czas wejścia 20 minut), lecz to, że chciało się komuś je wszystkie zliczać, z nazwiskami tysięcznych »zdobywców«. *(H.)*

Sprawy imiennictwa tatrzańskiego

Mała Wysoka. Pochodzenie nazwy tego szczytu tatrzańskiego związane jest z nazwą sąsiedniego szczytu Staroleśnej. Maria Steczkowska już w r. 1872 (w swych »Obrazkach z podróży do Tatrów i Pienin«, wydanie drugie) zna nazwę S t a r o l e ś n a. Ale w r. 1874 i 1875 Walery Eljasz (w swych »Szkicach z podróży w Tatry« i w »Obrazku z podróży w Tatry«) nie używa jeszcze obecnej polskiej nazwy Staroleśnej (wszystko jedno

w którym z jej kilku wariantów: Staroleśna, Staroleśniański Szczyt itd.). Eljasz używa nazwy, którą niewątpliwie usłyszał od swych polskich przewodników, z którymi stale chodził po Tatrach. Mianowicie dla Staroleśnej używa on nazwy Wysoka. Ta ostatnia nazwa powtarza się w Tatrach dość często. Dość wspomnieć, że posiadał ją zdaje się Krywań (patrz panorama Tatr Jerzego Buchholza młodszego z 1717 r.), a ma ją dziś — jak wiadomo — szczyt między Gankiem a Rysami.

Nazwa Wysoka — na oznaczenie Staroleśnej — wyszła z użycia, ale nawet w obecnym polskim imiennictwie mamy po niej ślad w nazwach Mała Wysoka oraz Niżnia i Wyżnia Wysoka Gierlachowska.

W swoim czasie nazwa Wysoka obejmowała całą grupę Staroleśnej i to ku północy aż po Polski Grzebień i Rohatkę, o ile nie dalej. Było to zjawisko wówczas powszechne, że nazwa wielkiego szczytu tatrzańskiego obejmowała całą grupę sąsiednich, mniejszych szczytów, jeszcze nieochrzczonych. W owych czasach podróżnik, który od północy wszedł na Polski Grzebień, widział po prawej stronie Doliny Wielickiej Gierlach, a po lewej Wysoką (czyli Staroleśną). Wszystkie inne szczyty i turnie nad tą doliną były tylko bezimiennymi dodatkami do owych dwóch olbrzymów.

Potem wyodrębniono szczyt między Polskim Grzebieniem a Rohatką i nazwano go zupełnie słusznie Małą Wysoką, gdyż w ówczesnym pojęciu był to tylko trabant owej wielkiej i rozległej Wysokiej, sięgającej od Polskiego Grzebienia po Sławkowską Przełęcz i Granaty Wielickie. Następnie dwa szczyty po drugiej stronie Polskiego Grzebienia, a należące wedle ówczesnych pojęć już do masywu Gierlachu, nazwano Wysokiemi Gierlachowskiemi. Później jednak przechrzczono te dwa szczyty na Wielicki Szczyt i Litworowy Szczyt, a nazwy Niżnia i Wyżnia Wysoka Gierlachowska nadano wzniesieniom leżącym jeszcze bliżej samego Gierlachu, i tak pozostało do dzisiaj.

Nazwa Mała Wysoka pojawia się już w drugim wydaniu przewodnika Walerego Eljasza w r. 1881, a w niemieckiej literaturze (w formie Kleine Visoka) równocześnie, na mapie z tegoż roku, mającej tytuł »Karte der Central-Karpathen« 1:75.000, wydanej przez Wojskowy Instytut Geograficzny w Wiedniu.

Słowacy i Czesi zrazu używali tej samej nazwy (w brzmieniu Mala Vysoka), ale potem — nie znając prawdziwego rodowodu tej nazwy i uważając ją niesłusznie za *contradictio in adiecto* — zmienili ją na Vychodna Vysoka, co znaczy »Wschodnia Wysoka«, gdyż błędnie uważali, że wywodzi się od nazwy tej Wysokiej, która wznosi się między Gankiem a Rysami. Tymczasem Mała Wysoka znajduje się na zachód — a nie na wschód — od swej macierzystej Wysokiej, tj. Staroleśnej, i wobec tego owa nowsza nazwa słowacka i czeska nie ma uzasadnienia.

Widzimy więc, że jedyną słuszną nazwą jest Mała Wysoka (Mala Vysoka), chociaż nazwa Wysoka na oznaczenie Staroleśnej już wyszła z użycia[1]).

Witold H. Paryski

Kamienny Staw czy Łomnicki Staw? Z moim artykulikiem pod powyższym tytułem (»Taternik«, XXIX, 1947, nr 1, str. 27 oraz »Horolezec«, I, 1947, nr 5, str. 102-103) polemizuje inż. Ivan Houdek w ostatnim numerze »Horolezca« (1947, nr 6, str. 116). Wobec tego, że polemika inż. Houdeka zahacza o pewne ogólne sprawy wymagające obszerniejszego omówienia — odkładam odpowiedź do następnego numeru »Taternika«. - *W.H.Paryski*

Z piśmiennictwa

Kingdom of Adventure: Everest. A chronicle of man's assault on the earth's highest mountain narrated by the participants and with an accompanying text by James Ramsey Ullman. New York 1947. Stron nlb 24 + 411 + mapki i ilustracje.

We wstępie do książki James Ullman przedstawia samego siebie jako człowieka, który umiłował góry, i który, wobec tego, jest stronniczo ustosunkowany do tematu. Właśnie dlatego wybrał dzieje zdobywania Everestu, który dla alpinisty jest największą możliwą, jeszcze ciągle niezakończoną Przygodą, a jednocześnie »jednym z najpiękniejszych rozdziałów ponurej historii naszego stulecia«.

[1]) Powyższa notatka stanowi część obszerniejszego referatu (o imiennictwie grupy Staroleśnej), wygłoszonego przez W. Paryskiego w dniu 11 lipca 1945 r. na posiedzeniu Komisji dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego.

Jest to antologia złożona z wyjątków oryginalnych sprawozdań uczestników wypraw, z tekstem wyjaśniającym Ullmana, którego uwagi, wplecione między opowiadania uczestników, są nicią wiążącą sagę o Evereście.

Temat został podzielony na działy, umożliwiające czytelnikowi łatwiejsze ogarnięcie całości. Kolejno więc opowiedziane są dzieje odkrycia najwyższej góry świata, oraz pierwsze wywiady w trudnym terenie Tybetu, uniedostępnionym przez warunki naturalne i jeszcze bardziej przez przesądy religijne i polityczne. Rekonesans 1921 roku — okupiony śmiercią Kellasa — daje w rezultacie określenie przez Mallory'ego właściwej drogi na szczyt przez Przełęcz Północną, jak również odkrycie Wschodniego Lodowca Rongbuk — najwygodniejszego dostępu na ową przełęcz. Wyprawy 1922 i 1924 roku to już właściwy atak na szczyt, zakończony katastrofą — śmiercią Mallory'ego i Irvine'a. Późniejsze wyprawy lat trzydziestych — wielkie ekspedycje 1933, 1935, 1936 i 1938 — są uporczywym zmaganiem się człowieka z przyrodą, metodami prawie naukowymi, z precyzją i systematycznością sprawnej maszyny wojskowej. Toteż ten okres Ullman nazwał okresem oblężenia.

Twierdza Everestu pozostała niezdobytą i powstaje zagadnienie: Jak? i Kiedy? W rozdziale »Problemy« w odpowiedzi na te pytania rozpatrzone są trudności techniczne i klimatyczne, kwestie aklimatyzacji i wysokości oraz organizacji i zaopatrywania wypraw, doświadczeń z aparatami tlenowymi itd.

Osobny rozdział poświęcony jest przelotowi nad Everestem, dokonanym dwukrotnie. W r. 1933 przez specjalnie przygotowaną i bardzo reklamowaną wyprawę Houstona oraz w czasie wojny w r. 1942 bez żadnego przygotowania przez amerykańskiego lotnika, płk. Scotta.

Wreszcie w końcowym rozdziale pt. »Dlaczego« redaktor antologii starał się odtworzyć filozofię motywów, kierujących ludzi na najwyższe szczyty górskie. I zakończa książkę lakonicznym powiedzeniem Mallory'ego, który na zapytanie, dlaczego usiłuje wspiąć się na Mount Everest — najwyższy szczyt górski — odpowiedział: »Bo ten szczyt istnieje...«

Pod względem literackim książka przedstawia się doskonale. Dobór ustępów jest bardzo zręczny — pomija szczegóły, które mogą zainteresować tylko specjalistę, ale zachowuje wszystkie najbardziej dramatyczne momenty. Suchość sprawozdawcza niektórych zagadnień została ożywiona duchem prawdziwej autentyczności. Praca redaktora antologii była utrudniona jeszcze tą okolicznością, że alpiniści — nawet najwybitniejsi — nie zawsze posiadają zdolności literackie. Całe szczęście, że to co o Evereście napisali dwaj najwybitniejsi ewerestowcy — Mallory i Smythe — nosi znamiona talentu zawodowego pisarza. A sam James Ullman ujawnił swoją wszechstronność: zarówno jako literat — jest on autorem powieści górskiej »The White Tower« (patrz recenzja w »Taterniku« XXIX 28) — jak i historyk alpinizmu (»High Conquest«, historia alpinizmu, wydana w New Yorku w r. 1941). Jego obszerniejsze wstępy do poszczególnych rozdziałów napisane są ze znajomością tematu, a równocześnie owiane romantyzmem Wielkiej Przygody, zaś krótkie uwagi wiążące są właśnie takie, jakie być powinny: zwięzłe i rzeczowe.

Antologia przeznaczona jest dla szerszej publiczności i dlatego załączona bibliografia prac o Evereście obejmuje tylko książki i pomija artykuły w pismach periodycznych oraz niezbyt liczne zresztą prace w językach innych niż angielski. Fotografie zaczerpnięte z głównych dzieł o Evereście nie są wykonane najlepiej[1]). — *(Jor.)*

Raymond Lambert: A l'assaut des Quatre Mille. Chambery 1946. Stron 164 z fotografiami. (Dziesięć opowiadań wysokogórskich, zebranych przez Claude Varennes).

Jest to rodzaj autobiografii górskiej autora, znakomitego alpinisty szwajcarskiego, niegdyś amatora, od dziesięciu lat przewodnika. W części pierwszej autor snuje wspomnienia z czasów dzieciństwa, pierwszego zetknięcia z górami, wspinaczką, opowiada o pierwszych trudnościach, sukcesach i niepowodzeniach. Część tę zamyka opis drugiego przejścia północnej ściany Grandes Jorasses (filar centralny) w r. 1935 w towarzystwie Loulou Boulaz. Część druga, zatytułowana nieco pretensjonalnie »Górski fachowiec«, przynosi relacje z drugiego wejścia pn. ścianą Petit Dru, przejścia pd. grani Aiguille Noire de Peuterey, drugiego wejścia drogą Allaina na Crocodile, trawersowania letniego Aiguilles du Diable, wejścia północnym filarem Droites, oraz rozdział opisujący wszechstronne przeszkolenie, jakie musiał przejść, aby uzyskać dyplom przewodnicki. Na końcu umieszczony jest wyczerpujący opis (pt. »Hotel powolnej śmierci«) pierwszego zimowego trawersowania Aiguilles du Diable w lutym 1938 r. w towarzystwie Eriki Stagni i Marcela Gallay.

---

[1]) Przypisek Redakcji. Przy tej okazji warto wspomnieć, że w omówionej wyżej książce wśród kilku narodów, które brały udział w zdobywaniu Himalajów, Ullman wymienia również Polaków, chociaż w swojej historii alpinizmu (»High Conquest«), wydanej w r. 1941, jeszcze nic nie wiedział o ich zdobyczach górskich.

Książkę czyta się przyjemnie i z zainteresowaniem, głównie dzięki tematowi i dzięki istotnie dużemu ciężarowi gatunkowemu opisywanych wyczynów górskich Lamberta. To jednak wszystko! Nie wiem, czy winę tu ponosi Lambert, czy Claude Varennes, niemniej trzeba stwierdzić, że współpraca ich nie zdołała pokryć prymitywizmu stylistycznego i literackiego. Nie powiększają wartości książki ani momenty dość taniego zresztą sentymentalizmu, ani tym więcej akcenty autoreklamiarskie. Najbardziej interesująco przedstawia się opis dramatycznego przejścia zimowego grani Aiguilles du Diable (por. Tat. XXII, 168-9) - chwilami rzeczywiście pasjonujący. W uważnym czytelniku budzi on jednak liczne zastrzeżenia natury fachowej. Pomijam już nawet błędy organizacyjne, popełnione jeszcze przed wyprawą w doborze ekwipunku i żywności, oraz w doborze towarzyszy na tak poważną wyprawę (Gallay, niemal zupełny nowicjusz górski, wziął w niej udział dość przypadkowo; pannie Stagni, przy wysokich kwalifikacjach technicznych i fizycznych, brak było doświadczenia górskiego, uprawiała bowiem alpinizm drugi rok zaledwie). Rozumiem również jak trudno rasowemu alpiniście zdobyć się na decyzję odwrotu na skutek zmiany pogody w trakcie zaawansowanej próby, decyzji przekreślającej dotąd poniesione wysiłki. W tej sytuacji jednak — w momencie rozpoczynającej się gwałtownej burzy śnieżnej, gdy cała trójka została bez jedzenia i spirytusowej maszynki (na skutek zgubienia plecaka) — na taką decyzję należało się umieć zdobyć. Lambert twierdzi, że odwrót był niemożliwy. Osobiście nie wierzę, żeby istniały w Alpach miejsca, z których nie można się cofnąć, gdy się ma haki i zjazdówkę. Jeżeli nawet są takie miejsca, to na pewno nie była nim platforma biwakowa Lamberta i towarzyszy pod wierzchołkiem Pointe Médiane. Lambert nie mógł wprawdzie znać później odkrytej drogi Frendo, omijającej wygodnie Pointe Chaubert, niemniej jednak zjazd z Brèche Médiane do żlebu w kierunku południowo-zachodnim jest w każdych warunkach wykonalny. Wmawianie czegoś przeciwnego w czytelnika, a co gorzej w mniej doświadczonych towarzyszy, jest już czymś więcej niż błędem. Zdziwienie budzi również, że tak doświadczony alpinista jak Lambert mógł tak kompletnie — nawet w burzy śnieżnej — stracić poczucie kierunku, aby ze szczytu Mont Blanc du Tacul schodzić granią w kierunku Col Maudit, w przekonaniu, że schodzi w stronę Col du Midi. Sprawa ta, która ostatecznie wpędziła wyprawę w sytuację katastrofalną, jest w opisie dyskretnie zawoalowana, mimo to rzuca się w oczy każdemu czytelnikowi znającemu topografię wierzchołka Mont Blanc du Tacul. Wątpliwości nasuwa również decyzja pójścia po pomoc samemu (co autor ubiera zresztą w nimb bohaterstwa i poświęcenia), gdy stwierdza, że towarzysze jego w momencie wymarszu zdolni byli poruszać się o własnych siłach. Odrzucając jednak stronę rzeczową, samo opowiadanie, z wiszącym nieustannie koszmarem powolnej śmierci, wzrusza i przykuwa uwagę czytelnika.

Jedną z zalet książki są piękne zdjęcia, przeważnie André Rocha.

Wawrzyniec Żuławski

Edouard Frendo: La face nord des Grandes Jorasses. Paris 1947. Stron 105, fotografie, szkic.

Książka Frendo jest czymś pośrednim między dość gruntowną monografią ściany a pamiętnikiem wieloletnich prób autora na Grandes Jorasses, uwieńczonych na koniec drugim przejściem filaru Walkera z Gaston Rébuffatem w r. 1945. Dzięki temu połączeniu posiada ona dwie, rzadko kiedy występujące razem zalety. Po pierwsze daje — obok treściwego skrótu dziejów dramatycznych walk o zdobycie północnej ściany Grandes Jorasses — wyjątkowo wyczerpujący obraz samej ściany: dróg przez nią wiodących, konfiguracji terenu, trudności i niebezpieczeństw poszczególnych odcinków, ekwipunku i taktyki potrzebnej do jej przejścia. Obraz ten, poparty doskonałymi fotografiami, opisami technicznymi i schematycznym szkicem, czyni z książki Frendo niezbędną lekturę dla każdego, kto chciałby pokusić się o przejście ściany. Obok tego walory literackie, żywy i lekki styl książki, a zwłaszcza pasjonujący opis przejścia filaru Walkera, tworzą lekturę interesującą nawet dla niefachowca. Skromność autora, prostota z którą przyznaje się do słabości i błędów, brak zarozumialstwa, które cechuje niektórych pisarzy alpejskich — zjednują sympatię czytelnika.

Interesujący rzut oka na żywiołowy rozwój alpinizmu francuskiego lat ostatnich, na tle alpinizmu europejskiego ubiegłego trzydziestolecia, przynosi wstęp napisany przez Lucien Deviesa, redaktora »Alpinisme«, prezesa Groupe de Haute Montagne i naszego kolegi klubowego w jednej osobie.

Wawrzyniec Żuławski

Frank S. Smythe: Edward Whymper. Stron 328 + 15 ilustracji. (Również po francusku pt. »Edouard Whymper, le vainqueur du Cervin«, Lausanne 1944).

Dzieło potraktowane ściśle biograficznie, zawiera dużo wartościowego materiału i wszechstronnie ukazuje nam Whympera nie tylko jako alpinistę i podróżnika, badacza o

wielostronnych zainteresowaniach i artystę — lecz przede wszystkim jako człowieka o charakterze niespotykanie twardym. Whymper przeszedł przez życie, zdobywszy szczyty i przełęcze, które dzisiaj wyżej są cenione niż jego pierwsze wejście na Matterhorn (14 lipca 1865 r.) — lecz nie zdobył sobie ani jednego przyjaciela i powiernika. Whympera cechował egoizm, skrupulatność we wszystkich jego przedsięwzięciach oraz niebywale wyostrzony dar obserwacji. Smythe nie gloryfikuje bynajmniej w swej książce zdobywcy Matterhornu, wręcz przeciwnie, opierając się ściśle na rozległych źródłach daje nam pełny obraz jego osobowości — a przy tym, jakby mimochodem szkicuje złoty wiek alpinizmu. Poznajemy zadzierzystość W. A. B. Coolidge'a, krewkość temperamentu Chr. Kluckera, zalety Michel Croza, doświadczenie Ch. Hudsona.

Wartość pracy Smythe'a leży przede wszystkim w jej dokumentarności. — (*J.E.M.H.*)

Fritz Kasparek: Ein Bergsteiger. Salzburg 1939, Stron 228 + 71 fotografii.

Spośród modernistycznych alpinistów niemieckich jednym z czołowych był niewątpliwie Fritz Kasparek, Wiedeńczyk, który w swej książce opisuje własną karierę alpinistyczną od pierwszych początków, gdy prosto z tańca (dosłownie) przeszedł w góry, aż do właściwej kariery »wielkoalpinistycznej«, do setek nowych dróg skalnych i powtórzeń na najwyższym poziomie technicznym. Śledzimy więc wyprawy Kasparka takie jak II przejście pn. ściany Cima Grande di Lavaredo, II przejście drogi Comiciego na pn.-zach. ścianie Civetta, III przejście pn. ściany Lalidererspitze, VI przejście pn. ściany Lalidererwand i wiele innych, z których każda oznaczała etap modernizmu alpinistycznego w jego drodze od techniki klasycznej do techniki sztucznych ułatwień. Kasparek jest klasycznym (jeśli wolno tu użyć tego słowa) przedstawicielem zdecydowanego kierunku »ślusarskiego«. Już w przedmowie do książki wskrzesza stare zagadnienie sporu ideologicznego pokoleń. I podkreśla słusznie: »Mit dem Nörgeln und Ablehnen halten wir die Entwicklung nicht und machen uns vielleicht nur lächerlich«. Dzisiejsi alpiniści nie chcą od góry czegoś innego niż Whymper w 1865 r., to jest: rekordu i rozwiązania zadań uchodzących za nierozwiązalne. A że biorą się do góry całkiem inaczej niż Whymper — skrajnie inaczej! — to dlatego, że dzieli ich to wszystko, co w alpinizmie osiągnięto pomiędzy pionierskim wejściem na Matterhorn a pierwszym wejściem na Matterhorn jego północną ścianą.

Kasparek nie cofał się przed urwiskami najbardziej przewieszonymi (bo już nie pionowymi), najbardziej niedostępnymi. I tak, czytamy w jego zwięzłych relacjach o tych wszystkich drogach, które w ostatnich pięciu latach przed wojną były pod każdym względem rekordami odwagi i zręczności, jednymi z najtrudniejszych w ogóle zadań sportowych, po jakie sięga dziś człowiek: o II przejściu pd.-wsch. ściany Schüsselkarspitze i o IV przejściu pn. ściany Cima Ovest di Lavaredo, obu drogach uznanych dziś za trudniejsze i grubo ryzykowniejsze od sławnej drogi na Cima Grande di Lavaredo — a wreszcie o owych dwu drogach najtrudniejszych: o V przejściu pd. filaru Marmolata i o I przejściu pn. ściany Cima Grande di Lavaredo... w zimie (o wszystkich tych drogach informował »Taternik« w swoim czasie obszernie). Drogi tych skalnych triumfów wiodły Kasparka zdecydowanie ku próbie zdobycia ściany z najtrudniejszych najtrudniejszej: północnej Eigeru. Impresją o jej zdobyciu kończy się książka Kasparka. Ale w tej potwornej krzesanicy Kasparek — przebojowiec w czysto skalnych urwiskach — musiał już przewodnictwo złożyć w dłonie innego: najtrudniejsze miejsca ściany pokonał jako pierwszy Heckmair.

Jeszcze słowo o literackich walorach książki: gdy autor jest sprawozdawcą czyta się go z dużym zainteresowaniem i uznaniem. Słabnie to uznanie natychmiast, gdy Kasparek, nieodrodny Niemiec, poczyna zbędnie a niefortunnie filozofować, a ginie, ustępując miejsca uczucia odrazy, gdy młody wspinacz popada w ekstazy polityczne, i zmienia się wreszcie w pogardę, gdy Kasparek histeryzuje na temat swego führera - Hitlera.

J. A. S.

Heckmair-Vörg-Kasparek-Harrer: Um die Eiger-Nordwand. München 1938. Zentralverlag der NSDAP. Stron 160 (pół książki: dodatek ilustracyjny).

Z niechęcią biorę się dziś do omawiania książki niemieckiej, choćby alpinistycznej, zwłaszcza gdy bezstronność nakazuje ją chwalić. I jeżeli chcę poniżej zanotować kilka myśli na temat książki o pokonaniu północnej ściany Eigeru, to głównie dlatego, że jak żadna inna da mi ona możność poruszenia sprawy wagi ogólnej.

Pamiętam ok. 1930 r. dyskusję w STAZS, zagajoną przez Z. Korosadowicza na temat propagowania wśród laików »sławy« wypraw alpinistycznych czy też dumnego »odi profanum« według wzorów i (łamanych) zwyczajów klasyków. Korosadowicz był przeciwny »pisaniu o wyprawach alpinistycznych do gazet«; nie miał racji, musiałem zwalczać

jego tezę. Lata ówczesne były zwrotne. Później Korosadowicz włączył się wraz z innymi w modernizm alpinistyczny, na wewnątrz wyrażany pokonywaniem dróg klasycznemu wspinaczowi niedostępnych, a na zewnątrz podbudowany rozgłosem sportowym ze wszystkim co jego jest. U Korosadowicza potrzeba tego rozgłosu poszła nawet tak daleko, że parokrotnie pisał nawet na temat alpinizmu w okresie wojny, w wydawanym przez Niemców w języku polskim »Ilustrowanym Kurjerze Polskim«. Korosadowicz pod tym względem był wyjątkiem — ale kto z taterników nie szukał echa dla swoich zdobyczy w prasie pozafachowej?

Otóż dzieje zdobywania i zdobycia północnej ściany Eigeru, i rozgłos z tym czynem związany, jest najklasyczniejszym i najpełniejszym przykładem, co to jest dzisiejszy alpinizm sportowy i jakie wywalczył sobie stanowisko. Książkę o tym zwycięstwie wydała centrala partii rządzącej, przedmowę napisał »sam« Robert Ley, jeden z głównych zbrodniarzy niemieckich, minister, »Reichsorganisationsleiter«. A jak reagowano na przebieg wyprawy? Cała Szwajcaria była w poruszeniu: tłumy tkwiły przy lunetach, reporterzy krążyli na samolotach wokół urwiska (jak długo pogoda pozwalała), nasłano specjalnych sprawozdawców i ogłaszano relacje jakby z placu boju. A po zwycięstwie — pociągi nadzwyczajne, poseł pełnomocny z gratulacjami, bankiety, przemowy, audiencje, wywiady, odczyty, honoraria, autografy, fotografie, reklamy i radio. »Wir wussten ja nicht, dass die halbe Welt am Radio hing und alles was gesehen werden konnte, übertragen wurde«, »selbst Konzertübertragungen sind unterbrochen und die Hörer über die Beobachtungen der Wand unterrichtet worden« — piszą ze źle maskowanym zachwytem zdobywcy ściany; »die Aufnahme der Eiger-Nordwand ist zum Massenartikel geworden«. Na jakichś zawodach wojskowych kilkadziesiąt tysięcy widzów zamiast zawodników oklaskuje i wielbi — zawodników ze ściany Eigeru. A wreszcie »der schönste Lohn«: przyjęcie u Führera; »wir haben die Eiger-Nordwand durchklettert über den Gipfel hinaus bis zu unserm Führer« — tymi słowy zamyka Harrer swój »Ausklang« i całą książkę.

Zjawisko jest nie tylko charakterystyczne: jest społeczne. O ścianie Eigeru i czym jej oblężenie było w dziejach alpinizmu współczesnego nie muszę pisać w »Taterniku« — czytelnicy »Taternika« znają ten temat dokładnie. Na ścianie Eigeru — oraz na Nanga Parbat — rozegrały się dwie największe tragedie alpinizmu nowoczesnego: to też prawda. Ale jednak zdobycie północnej ściany Matterhornu lub północnej ściany Grandes Jorasses — a może nawet północnej ściany Cima Ovest di Lavaredo — nie były wyczynami sportowo mniejszymi od pokonania Eigeru (a w każdym razie były równie jak Eiger rekordowe w roku swego pokonania) — a jednak nie pociągnęły za sobą ani setnej części tych objawów masowego entuzjazmu co zdobycie Eigeru. Dlaczego?

Tu właśnie sięgamy do sedna zagadnienia: wielką odbył alpinizm drogę od ezoteryzmu Youngów i Preussów. Wyprawy egzotyczne, każdy nowy rekord robiły swoje, tj.: nowy wyłom w tym ezoteryzmie. Wreszcie nastąpił zenit: już nie tylko sami sportowcy, ale tłum widzów (w idealnym znaczeniu) ocenił rekord alpinistyczny jako nieporównanie cenniejszy niż inne rekordy sportowe. Czy słusznie? Odpowiedź jest zbędna. Eiger uzyskał rozgłos największy dlatego, że przypadł na zakończenie cyklu. Entuzjazm na jego temat był świeży, niezużyty, w dopuszczalnych granicach. Nie należy jednak wątpić, że tak jak entuzjazm sportowy w wielu wypadkach wyrodził się w histerię (kult bokserów, baseballistów etc.) — tak samo wyrodzi się i wypaczy kult ceprów dla ludzi gór. Na razie możemy się tym jednak nie przejmować.

W związku ze ścianą Eigeru i książkowym sprawozdaniem na jej temat, chciałbym ponadto zauważyć: problemy tego typu co 1800 — m. urwisko Eigeru są czymś w samej swej istocie różnym zarówno od alpinizmu epoki klasycznej w Alpach, jak i od współczesnego i nowoczesnego alpinizmu odkrywczego. I w tej sprawie książka o Eigerze daje nieodparte dowody: owe przewieszki i trawersy, które przebyć się daje tylko przy pomocy kunsztownych manipulacji liną, pętlami, hakami i karabinkami, owe stumetrowe partie urwisk lodowych, które da się pokonywać jedynie przy pomocy przednich raczych zębów, owe biwaki spędzane w hamakach z lin — wszystko to są zagadnienia, które dla alpinizmu klasycznego w ogóle nie istniały, bo — wszystkie razem — mieściły się w krótkiej ocenie: niemożliwe do pokonania. Zarazem trzeba dodać, że i niebezpieczeństwa czysto obiektywne (w rodzaju lawin lodowych czy kamiennych) występują w ścianach typu północnej Eigeru w rozmiarach, które w klasycznym alpinizmie należały do niezmiernie rzadkich, wyjątkowych wyjątków. Nic dziwnego, że w obliczu ściany Eigeru nawet takie drogi jak północną ścianą Gross-Fiescherhorn spadły do poziomu zaledwie — boiska treningowego.

Ścianę Eigeru atakowano — po pokonaniu ścian Matterhornu i Grandes Jorasses — jako ostatni z największych problemów w alpinizmie. Zginęło podczas jej atakowania wielu, padli przede wszystkim ci, którzy wytyczyli w niej szlak najśmielszy: Sedlmayr i Mehringer. Odpowiedzią była histeria strachu, znany zakaz rządu szwajcarskiego, a wśród przewodników hasło bojkotowania ściany i nienarażania dla niej życia w wypra-

wach ratowniczych. Wreszcie — naturalną rzeczy koleją — ścianę zdobyto: wśród największego wysiłku, o którym spokojnie i rzeczowo (a przez to tym bardziej przejmująco) relacjonuje Heckmair, przebojowiec zespołu. Zdobywcy dobierali się i dobrali dość przypadkowo: zeszli się dlatego w takim a nie innym składzie, że jeden z kandydatów na wyprawę w Eiger pojechał na Nanga Parbat, drugi wrócił z Kaukazu, a trzeci nie wyjechał w Hindukusz. To też cecha charakterystyczna współczesnego alpinizmu: owa gorączkowa i równoczesna działalność od Eigeru po Kordyliery i Himalaje.

Ściana padła: najwspanialsze osiągnięcie alpinizmu współczesnego pomiędzy wojnami zostało wpisane w kroniki. Teraz kolej na nowe pokolenia.

J.A.Szcz.

Horolezec, vestnik Svazu ceskoslovenskych horolezcu, Praha, rocznik I (IX), 1947, nry 1-6, stron 128+4 nlb. Redaktorzy: Karl Kucera i Rastislav Roubal.

Wydawane przed wojną przez Klub Czeskich Alpinistów w Pradze pismo odnowione zostało w roku 1947 w nowym charakterze, jako organ świeżo powstałego związku czechosłowackich zrzeszeń wysokogórskich (Svaz ceskoslovenskych horolezcu). Ukończony właśnie pierwszy rocznik ukazuje nam jasno oblicze pisma. Posiada ono wyraz ściśle wysokogórski, co czyni je nam szczególnie bliskim i sympatycznym. Można powiedzieć, że »Horolezec« jest odpowiednikiem »Taternika«.

Nic dziwnego, że między oboma pismami od razu nawiązał się bliski kontakt. Przypominamy »List otwarty« Siedleckiego i serdeczną nań odpowiedź A. Veverki, drukowane w obu pismach. Podkreślamy częste przedruki w »Horolezcu« wiadomości o polskim taternictwie i innych — dalej pełne tłumaczenie przedwojennego artykułu Z. Dąbrowskiego i J. Orenburga pt. »Największa zagadka Pamiru« (niestety przez niedopatrzenie nie podano w tym wypadku »Taternika« jako źródła!) — wreszcie zwracamy uwagę na rozpoczynającą się polemikę w sprawie nazwy Łomnicki czy Kamienny Staw między W. Paryskim a inż. I. Houdekiem.

Bliskie analogie występują także z okazji sprawozdań z pobytu w grupie Mont Blanc czeskich taterników, w jednym czasie z polską wyprawą. Doskonale napisany artykuł Jaromira Sadka »Francuska szkoła«, uderzający umiejętnością obserwacji i zachowaniem własnego poglądu, niezależnego od ciężaru autorytetu świetnych francuskich alpinistów, wyciąga częściowo konkluzje analogiczne do wyrażonych przez Cz. Łapińskiego w poprzednim zeszycie »Taternika«.

A »Posezonowe uwagi« K. Sulca — czyż nie mają pełnej aktualności i ważności i po naszej stronie Tatr? Opis najazdu ceperstwa na góry, niedomagań schroniskowych, niszczenia przyrody i urządzeń turystycznych napisany jest z temperamentem i żarliwą wiarą w słuszność naszego, taternickiego stanowiska.

W pierwszym zeszycie pisma rozwinął redaktor Kucera bardzo obszerny program redakcyjny, ujęty w szereg punktów. Musimy powiedzieć, że program to czysto teoretyczny i właściwie nie daje realnego planu redakcyjnego. Jest bowiem tak obszerny, że obejmuje niemal całokształt literatury górskiej, a jego wypełnienie wymagałoby wielokrotnie zwiększonej objętości pisma i ogromnego grona fachowych współpracowników. Wykonanie planu w praktyce musi natrafiać na trudności. Zdradza to tak układ artykułów w poszczególnych zeszytach pisma, jak stosunek objętości różnych działów (literackie opisy, artykuły nastrojowe, fachowo-techniczne, nekrologi, recenzje etc.), który jest nieustalony i wydaje się mocno przypadkowym.

Opisów wypraw taternickich mamy tylko cztery. Nie znając dokładnie języka, nie możemy ocenić ich poziomu literackiego. Stwierdźmy jednak, że opisywane są przejścia wysokiej klasy: pn.-zach. grzęda Małego Kiezmarskiego, pn. ściana Galerii Gankowej drogą Stanisławskiego, pd. ściana Kiezmarskiego, pd.-zach. filar Wołowej Turni. Ten dobór świadczy o wybitnym podniesieniu się poziomu czechosłowackiego taternictwa. Chętnie wierzymy przepowiedniom M. Jedlicki w ideologicznym artykule »Nasze wysokogórskie cele«, że przyszłość taternictwa naszych południowych sąsiadów nie budzi obaw — przeciwnie wielka ilość dobrze wyszkolonej na kursach klubowych i państwowych młodzieży taternickiej jest gwarancją rozkwitu sportu górskiego. Zwraca uwagę przy tym duża rola, jaką się wyznacza licznym w Czechosłowacji »skałkom« (szkołom wspinania). Wypadnie do tego tematu powrócić przy innej okazji wobec diametralnie sprzecznych zdań w tej mierze w łonie polskiego taternictwa.

Sporo miejsca zajmują w »Horolezcu« recenzje lub notatki bibliograficzne z obcej literatury. Przeważa tu miażdżąco literatura anglosaska. Jakkolwiek chętniej widzielibyśmy bardziej równomierne uwzględnienie innych piśmiennictw, to jednak zazdrościć wypada łatwemu dostępowi do obcych źródeł, który u nas dotąd jeszcze tak bardzo niedomaga.

W całości uważamy »Horolezca« za pierwsze czechosłowackie czysto taternickie pismo, spełniające dobrze swe zadanie i mające możność pełnego rozwoju i doskonalenia, czego się spodziewamy i co będziemy śledzili z najwyższą sympatją. — *(jkd)*

Vladimir Sadilek: Ze Sveta Nasich Hor. Kniha o zimni krase horské prirody. Praha 1948. Nakladatel Vladimir Zikes. Str. nlb 12 + 87 fot.

Książka, a właściwie album fotografii zimowych z bodaj wszystkich gór czeskich i słowackich, a więc i z Tatr. Wydanie staranne, typografia nienaganna, papier pierwszorzędny (właśnie nie błyszcząca kreda!), fotografie wspaniałe, ich reprodukcja bardzo dobra, dobór wielkości i zastosowanie lub niezastosowanie marginesów (bardzo ważne przy zdjęciach górskich) umiejętne. Same superlatywy cisną się pod pióro, ale książka na to naprawdę zasługuje. Zdjęcia prawie wszystkie piękne i ciekawe, a przy tym niebanalne. Książka jest poświęcona »górom i wszystkim, którzy je lubią«; polecam ją każdemu, kto lubi góry lub śnieg. Kiedy to w Polsce doczekamy się czegoś podobnego? — *(W. H. P.)*

Milos Janoska: Krasy Liptova. Lipt. Sv. Mikulas, bez roku (1947?). Stron 247 + 3 mapki szkicowe.

Jest to popularny przewodnik, który poza innymi górami Liptowa obejmuje również część Tatr Zachodnich i Wysokich. Polska strona jest w zasadzie nieuwzględniona. Dla polskich turystów przewodnik ten ma to znaczenie, że przedstawia obecny stan turystycznego zagospodarowania liptowskiej części Tatr i uwzględnia góry na ogół pomijane w polskich przewodnikach (Tatry Niżnie, Wielka Fatra itd.). Na mapce źle umieszczono Zadnią Basztę i Starorobociański Wierch. Szkoda, że na panoramkach poszczególne szczyty nie są oznaczone. — *(R)*

Josef Vrzak: Pres ledovce a skaly. Vzpominky horolezce. Praha 1947. Nakladatel Vladimir Zikes. Stron 76 + 24 całostronicowych fotografii.

Są to ciekawie napisane wspomnienia z wypraw autora w Alpy, gdzie przeszedł on niejedną wielką drogę alpinistyczną. Jest również krótki ustęp dotyczący Tatr. Fotografie są bardzo dobre i dobrze reprodukowane. Wśród nich nawet Matterhorn jest pokazany w sposób niebanalny, a jedyna fotografia tatrzańska, przedstawiająca Wysoką w śniegu, jest bodaj najładniejszą fotografią tego szczytu, jaką kiedykolwiek widziałem. *(W.H.P.)*

Zakopane. Poland 1 : 100,000. Sheet 51-30. First Edition. Geographical Section, General Staff, No. 4177. War Office 1941.

Jest to fotolitograficzna kopia polskiej mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego z r. 1934 (z poprawką graniczną z r. 1938), wykonana przez angielskie władze wojskowe w r. 1941. W kolorach mapa ta różni się (in minus) od oryginalnego wydania. Na marginesie dano objaśnienia po polsku i angielsku, te ostatnie nieraz błędne, np. »Posterunek celny« i »Urząd celny« przetłumaczono na »Gunnery directing outpost« i »Gunnery directing office«, czyli punkty obserwacyjne (celownicze) artylerii. — *(R.)*

Paul Gut: Unfallhilfe und Hygiene im Alpinismus und Wintersport. Stron 340, 144 fotografii, 21 szkiców.

W przedmowie prof. dr Lorenz Böhler — światowa sława w chirurgii urazowej — użył słów następujących: »W swojej książce pokazuje nam dr Paul Gut (St. Moritz) jako lekarz, alpinista i narciarz, w jaki sposób stawiamy czoło niebezpieczeństwu, które niesie ze sobą sport, i jak przyjść z pomocą, gdy wypadkowi z jakiegokolwiek powodu nie byliśmy już w stanie zapobiec. Jeszcze nikomu dotychczas nie udało się przedstawić tak jasno, zrozumiale i dydaktycznie dwu tych zagadnień, którymi są: zapobieganie wypadkom oraz niesienie pierwszej pomocy. Doskonałe zdjęcia i szkice ułatwiają pojmowanie tekstu.«

Nic też dziwnego, że dziełko powyższe zostało uznane za oficjalną pomoc naukową w Szwajcarskim Związku Narciarskim oraz Armii Szwajcarskiej. Dotychczas ukazały się trzy nakłady w języku niemieckim i jeden przekład w języku francuskim. — *(J.E.M.H.)*

Tadeusz Lehr-Spławiński: O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian. Poznań 1946. Stron 237 + mapki.

Ze względu na charakter tej książki nie zajmę się nią bliżej w »Taterniku«; chcę tylko zwrócić uwagę, że na str. 62-63 i 172 tej książki rozważana jest nazwa T a t r y. Na str. 63 autor pisze o tej nazwie: »Na gruncie słowiańskim nie spotyka się tej formy jako wyrazu pospolitego, występuje tylko jako nazwa geograficzna...«

W związku z powyższym chcę zaznaczyć, że w Beskidzie Śląskim (w Istebnej, Koniakowie i Jaworzynce) oraz w powiecie oleskim jeszcze przed kilkunastu laty starzy

ludzie używali wyrazów pospolitych »tatry« i »tatrziska« w znaczeniu: zapadliska, nieużytki, niebezpieczne miejsca. Po szczegóły odsyłam do »Zarania Śląskiego«, VII, 190, i przede wszystkim do artykułu Mieczysława Gładysza pt. »Przyczynek do pochodzenia nazwy Tatry«, ogłoszonego w czasopiśmie »Krzesanica«, Zakopane, I (1933), nr 2, str. 51-53[1]).

W. H. Paryski

Publikacje dotyczące badań naukowych polskiej wyprawy wysokogórskiej w Kaukaz 1935 r. Uczestnicy grupy naukowej tej wyprawy (Rühle, śp. Sokołowski, śp. Wiśniewski, Wojtusiak) wydali już szereg prac na podstawie badań w terenie, czy też materiałów zebranych w czasie trwania wyprawy, a poza tym przywiezione materiały posłużyły też innym naukowcom — polskim i obcym — do napisania prac. Zestawiony przez doc. dra Romana Wojtusiaka spis takich prac jest następujący:

1) M. Sokołowski: »Przyczynek do znajomości reliktowej sosny kaukaskiej«. Sylwan, A, Rocznik 54, 1936, nr 2, stron 46, rycin 27.

2) T. Wiśniewski: »Rozmieszczenie zbiorowisk roślinnych na północnych stokach Centralnego Kaukazu«. Rocznik Prac Naukowych Zrzeszenia Asystentów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, tom I, 1936, nr 2, stron 22, rycin 12 na 3 tablicach.

3) W. Niesiołowski: »Neue und interessante Schmetterlinge aus dem Zentralen Kaukasus«. Annales Musei Zool. Polon., Warszawa. tom 11, 1937, nr 28, stron 18, tablic 4, mapa 1, diagram 1.

4) B. P. Uvarov (Londyn): »Orthoptera collected by the Polish Alpine Expedition to the Caucasus in 1935«. Fragmenta Faunistica Musei Zool. Polon., Warszawa, tom 3, 1938, stron 5.

5) E. Rühle: »Morfologia glacjalna dorzecza Czereku Bałkarskiego w Środkowym Kaukazie«. Przegląd Geograficzny, Warszawa, tom 18, 1939, stron 67, rycin 28, tablice 2.

6) O. Holik (Praga): »Ein Beitrag zur Kenntnis der Zygäenen - Fauna von Nord-Ossetien (Zentral-Kaukasus)«. Annales Musei Zool. Polon., Warszawa, tom 13, 1939, stron 14, tablic 2.

7) R. J. Wojtusiak i W. Niesiołowski: »Lepidoptera of the Central Caucasus, collected during the Polish Alpine Expedition in 1935, with ecological and zoogeographical remarks. Part I. Macrolepidoptera«. Prace Muzeum Przyrodniczego Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 1947, stron 75, tablic 3, rycin 3, mapka 1, diagramy 2.

Dodać należy, że prace inne są w przygotowaniu i będzie ich zapewne co najmniej drugie tyle. Zbiorami naukowymi, przywiezionymi przez wyprawę wzbogaciły się różne polskie instytucje naukowe, m. i. Muzeum Przyrodnicze Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Ostatnio ukazało się też duże ogólne dzieło, które opiera się w znacznej mierze i na materiałach przywiezionych przez polską wyprawę wysokogórską, mianowicie:

Jan Stach: »The Apterygotan Fauna of Poland in Relation to the World Fauna of this Group of Insects. Family — Isotomidae«. Kraków 1947, stron 490, tablic 53. — *(R.)*

Wierchy, rocznik poświęcony górom, organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, rok XVII, Kraków 1947. Stron 212 + 4 rotograwiury.

Z przyjemnością witamy z dawna oczekiwany pierwszy powojenny tom »Wierchów«. Tom zawiera m. i. listę zmarłych w czasie wojny osób, związanych z kulturą i życiem gór, oraz ciekawe artykuły J. A. Szczepańskiego, M. Klimaszewskiego, M. Orłowicza, T. Pawłowskiego i J. K. Dorawskiego. W kronice czytamy o latach wojennych i aktualnych sprawach tatrzańskich. Piękne rotograwiury zdobią rocznik. Wśród nich wyróżnia się widok Nanda Devi East, zdobytej w r. 1939 przez polskich alpinistów. Część oficjalna rocznika podaje powojenny skład władz PTT.

Taterników zainteresują przede wszystkim artykuły o Himalajach (Dorawskiego), o Ruwenzori (Pawłowskiego), impresje górskie J. A. Szczepańskiego pt. »Powrót« oraz artykuł W. Milaty o lawinach.

Jak się dowiadujemy, jeszcze w bieżącym roku ma wyjść osobny. nadliczbowy tom »Wierchów« z okazji 75 rocznicy powstania PTT. — *(K.)*

Wychowanie Fizyczne, miesięcznik poświęcony sprawom kultury fizycznej, Warszawa, rok I (XXI), 1947, nry 1 i 2, oraz rok II, 1948, nr 1. Redaktor: gen. dr Zygmunt Gilewicz.

Po 8 latach przerwy wznowiono to pożyteczne wydawnictwo i odrazu postawiono je na dobrym poziomie. Przynosi ono też kilka pozycji, które mogą interesować taterni-

[1]) Przy tej okazji zwracam uwagę, że we wspomnianym artykule Gładysza jest błąd drukarski, mianowicie na str. 52, w. 7, zamiast: hyrezł, powinno być: hyrczi.

ków. Z nru 1 r. I dowiadujemy się o najnowszych pracach w zakresie wychowania fizycznego i sportu za ubiegły okres w Związku Radzieckim. Wśród 21 najciekawszych prac wymienia się pracę Abałakowa pt. »Zdobycze w technice alpinizmu«; bliższe szczegóły o tej pracy byłyby bardzo pożądane. W nrze 2 Arkady Brzezicki pisze z uczuciem o Karolu Szymanowskim, a zarazem o Karłowiczu i Tatrach. W tymże numerze jest wiadomość o zamierzonej centralizacji akcji wczasów. Oby to pociągnęło za sobą również uregulowanie palącej sprawy akcji wycieczkowej w ramach wczasów. Zagadnienie wczasów porusza też A. Brzezicki w nrze 1, pisząc zupełnie słusznie: »Kto wreszcie nasyci odpowiednią treścią Wczasy?... Kto to zrobi – obojętne, byle zrobił prędko i dobrze». W nrze 1 r. II jest recenzja dwóch artykułów z »Taternika«: o francuskiej szkole alpinistycznej i o wypadkach w Tatrach. Tamże jest również wzmianka o badaniach fizjologów rosyjskich w czasie wypraw wysokogórskich; tu bliższe dane również byłyby ciekawe. O innych artykułach nie będziemy tu pisać, choć do niektórych tematów może jeszcze powrócimy przy innych okazjach.

Po przejrzeniu tych pierwszych powojennych numerów »Wychowania Fizycznego« nasuwa się parę myśli. Po pierwsze, dlaczego choćby w kronice nie ma nawet wzmianki o ostatniej polskiej wyprawie w Alpy, przecież subwencjonowanej przez P. U. W. F.

Po drugie, czy P. U. W. F. nie powinien bliżej zająć się sprawami turystyki, przynajmniej od strony naukowej i badawczej? Jak dobrze wiadomo, najbardziej palącą sprawą jest tu kwestia wszelkich wycieczek masowych. Prawdziwych fachowców w tej dziedzinie może dostarczyć jedynie Pol. Tow. Tatrzańskie (a zwłaszcza jego Klub Wysokogórski), ale możliwości i środki mógłby dać P. U. W. F. Do właściwego rozwiązania kwestii turystycznej konieczna jest współpraca P. T. T. i P. U. W. F. Dodajmy, że Komisja Planowania P. T. T. opracowała już konkretny projekt Szkoły Turystycznej w skali państwowej. Teraz tylko chodzi o realizację. – *(W. H. P.)*

Literatura tatrzańska i podtatrzańska w czasie wojny

Zestawił Witold H. Paryski

Niniejsze zestawienie nie jest kompletne i to z dwóch przyczyn. Po pierwsze krótki czas jaki miałem do dyspozycji nie pozwolił na wyzyskanie nawet tych źródeł, które były mi znane, a po drugie niniejsze zestawienie nie ma być bibliografią, a jedynie ma dać pewien rzut oka na działalność piśmienniczą z okresu wojny. Kompletna bibliografia liczyłaby co najmniej parę tysięcy pozycji. Tu uwzględniłem w zasadzie książki, mapy oraz ważniejsze artykuły, pomijając natomiast celowo setki notatek i artykułów z prasy niemieckiej, jako twórczość mało ciekawą i nie przynoszącą zgoła nic nowego. Ograniczyłem się też w zasadzie do literatury turystycznej, krajoznawczej, naukowej itp., a pominąłem czysto sportową (o zawodach sportowych), o sprawach administracyjnych itd. Zbytecznym jest chyba podkreślać, że bardzo znaczna część literatury niemieckiej z tego okresu jest mocno tendencyjna i obfitująca w pseudo-odkrycia rzeczy dawno znanych.

Dla lepszego zobrazowania podzieliłem materiał na kilka działów, przy czym wypada zaznaczyć, że zwłaszcza w dziale literatury polskiej za granicą i literatury słowackiej jest niewątpliwie brak niejednej ważnej pozycji.

Zestawienie obejmuje pozycje dotyczące (choć w części) Tatr i Podtatrza, a wyjątkowo i nieco dalszych terenów.

Panu Juliuszowi Zborowskiemu, dyrektorowi Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, składam podziękowanie za ułatwienie w zebraniu niniejszych materiałów.

I.

Nielegalna (podziemna) literatura polska pod okupacją niemiecką.

Pokutnik, Kraków, rok I, numery 1-3. (Czasopismo krakowskiej grupy wspinaczy i taterników, poświęcone skałkom podkrakowskim i Tatrom.)

Taternik, Warszawa (1940-1944), roczniki XXIV-XXVIII (w sumie 7 osobnych zeszytów). (Organ Klubu Wysokogórskiego PTT.)

Paryscy (Zofia i Witold): Piosenki góralskie. Zakopane 1944. (Teksty 392 piosenek.)

II.

Legalna literatura polska pod okupacją niemiecką.

(Wydana po polsku i po niemiecku.)

Katalog der Gebirgsschaf-Ausstellung bäuerlicher Zuchtbetriebe aus dem Kreise Neumarkt-D. Katalog Wystawy owiec górskich hodowli włościańskiej z powiatu Nowy Targ. 1943. Str. 24.

Korosadowicz (Zbigniew) 1) Ofiara Giewontu. Ilustrowany Kurjer Polski, Krakau (data nieznana). — 2) Plan von Zakopane und Umgebung. Plan Zakopanego i okolicy. Krakau-Zakopane 1940. (Mapa panoramiczna z polskimi i niemieckimi nazwami i napisami. — 3) Skirouten in der nördlichen Tatra. Szlaki narciarskie północnych Tatr. Krakau-Zakopane 1939. (Mapa panoramiczna z niemieckimi i polskimi nazwami i napisami.) — 4) S. O. S. w Tatrach. Ilustrowany Kurjer Polski, Krakau, rok III, 1942, nr 14. (O wypadkach górskich.) — 5) Wspinaczka po tatrzańskiej grani. Ilustrowany Kurjer Polski, Krakau, 11 października 1942.

XZ: Kasprowy. Ilustrowany Kurjer Polski, 7 kwietnia 1940.

Zwoliński (Tadeusz): Zakopane und Umgebung — Zakopane i okolica. Warschau (w pierwszych latach okupacji). (Mapa Tatr Polskich 1 : 25.000.)

III.
Literatura polska za granicą.

Bujak (Jakub): Polish Himalaya Expedition. Glasgow 1944. Stron 16. (We wstępie o Tatrach.)

Polskim sercom polskie słowa, polskie pieśni. Zebrał Komitet Oświaty Związku Polek w Ameryce. (1940.) Stron 47. (Także o góralach.)

Poradnik dla pracowników świetlic żołnierskich. Wydawnictwo Polskiej Y. M. C. A. w Wielkiej Brytanii, Londyn, maj 1943, nr 4 (33). Stron 32. (Numer poświęcony Tatrom i Podhalu.)

Preyss (Adelina): Zakukała kukułeczka ... u Zosi okieneczka. Chicago 1942. Stron 51. (Także o góralach.)

Taternik, kwartalnik Klubu Wysokogórskiego Winterthur. Winterthur (Szwajcaria), rok I, 1944, nry 1-3; rok II, 1945, nry 1-2. (Czasopismo poświęcone Alpom i Tatrom.)

IV.
Literatura słowacka.

Holzinger (D.): S. O. S. Kamarati na lyziach. Zilina 1944. Stron 102. (Powieść.)

Horolezec, vestnik KAC, Praha.

Houdek (Ivan): Pociatky a vyvoj tatranského nazvoslovia. Historica Slovaca, rocznik 1940/41, Bratislava.

Hromadka (Jan): Vseobecny zemepis Slovenska. Bratislava 1943. Stron 258 i tablice.

Krasy Slovenska, Turc. Sv. Martin. (Czasopismo.)

Simko (Jozo): Horolezecké Kapitoly. Lipt. Sv. Mikulas 1943. Str. 95. (Podr. taternictwa.)

Simko (Jozo) a Liptak (Fero): Vysoké Tatry. Lipt. Sv. Mikulas 1942. Stron 112, 6 tab., mapka. (Przewodnik popularny.)

Slovenska Vlastiveda. Bratislava 1943. (Por. Tat. XXIX, str. 30.)

Votruba (Jaroslav): Tatry ocami maliara. Turc. Sv. Martin 1944. Stron 28 i 3 oraz 28 tablic kolorowych.

(Ukazały się też nowe wydania niektórych map.)

V.
Literatura angielska.

Firsoff (V. A.): The Tatra Mountains. London (1942). Stron 128.

Shire (Helena Mennie): Collecting Folk-Songs in War-Time. Aberdeen University Reviev, Volume XXXI, No. 92, New Year 1945, str. 4-13. (O polskich piosenkach ludowych, m. i. o podhalańskich.)

Tetmajer (Kazimierz): Tales from the Tatra. (»Na Skalnem Podhalu« po angielsku.)

(W Anglii wydano też przedruki niektórych polskich map, m. i. terenów tatrzańskich.)

VI.
Literatura niemiecka
A. Książki

Amtliches Gemeinde- und Dorfverzeichnis für das Generalgouvernement. Krakau 1943. Stron X i 145 i 5 mapek.

Baedeker (Karl): Das Generalgouvernement. Leipzig 1943. Stron LXIV i 264 i mapki. (Przewodnik).

Graul (Hans): Beiträge zur Siedlungsgeographie des Generalgouvernements. Krakau 1943. Stron 172 oraz mapki i ilustr. Zawiera m. i. tegoż autora: Zur Typologie der Rodungssiedlungen auf der Nordabdachung der Karpaten. (Też o Podhalu.)

Hirche (Bruno Hans): Erlebtes Generalgouvernement. Krakau 1941. Stron 235 i ilustr.

Kesselring (Rudolf): Neu-Sandez und das Neu-Sandezer Land. Neu-Sandez (1941). Stron 77 i 12 ilustr. (Także o Podhalu.)

Kurz (Hans): Der Räuber der Tatra. Eine Verserzählung. Detmold 1940. Stron 16. (O zbójnikach.)

Müller (Theodor): Landeskunde des Generalgouvernements. Krakau 1943. Stron 136 i mapka.

(Wydano też przedruki niektórych polskich map wojskowych z dodaniem niemieckich objaśnień.)

B. Artykuły

Albrecht (Richard): Goralische Volkskunst. Das Generalgouvernement, Krakau, I, 1940, nr 3, str. 36-38.

Behrens (Ewald): Karpatenreise. Das Generalgouvernement, Krakau, II, 1942, nr 4, str. 65-68. (O Podhalu i Spiszu.)

Bergemann (Max): Das Bergvolk der Goralen. Deutsche Allgemeine Zeitung, 20. VIII. 1940.

Colas (Hans): Weichsellachse. Das Generalgouvernement, Krakau, III, 1943, nr 1, str. 35-37. (Także o rybach w Dunajcu.)

Dabjanska (Irene): Trachten der Lemken. Das Generalgouvernement, Krakau, I, 1940, nr 3, str. 20-22. (O Łemkach.)

Geschwendt (Fritz): Reise nach Krynica. Das Generalgouvernement, Krakau, III, 1943, nr 2, str. 23-25.

Graul (Hans): 1) Formen des Waldhufendorfes auf der Nordabdachung der Karpaten. Die Burg, Krakau, III, 1942, nr 4, str. 369-406. — 2) Zur Gliederung der Landschaft zwischen Weichsel und Karpatenkamm. Die Burg, Krakau, II, 1941, nr 1; III, 1942, nr 1, str. 54-93 i tablice.

Guenther-Swart (Imma von): Die Goralen. Nation und Staat, Berlin, XIV, 1941, nr 4, str. 110-116.

Hirche (Bruno Hans): 1) Grenzaufsichtsstelle Morskie Oko. Krakauer Zeitung, 1940, nr 153. — 2) Kasprowy Bergbahn — ein deutsches Meisterwerk. Krakauer Zeitung, 9-10. VI. 1940. — 3) Unter der Jähen Wand. Krakauer Zeitung, 26-27. I. 1941.

Hirsch (Eduard): Die Tatra im Winter. Das Generalgouvernement, Krakau, III, 1943, nr 4, str. 22-31.

Hoff (Erwin): Das Hochgebirge des Generalgouvernements. Die Brücke, nr 3, März-April, str. 6-8.

Kesselring (R.): Neu-Sandezer und Neumarkter Land. Das Generalgouvernement, Krakau, III, 1943, nr 2, str. 9-15.

Krämer (Oskar): Erfahrungen eines Deutschen Jägers im Generalgouvernement. Das Generalgouvernement, Krakau, III, 1943, nr 1, str. 24-31. (Także o Tatrach.)

Mundt (Theodor): Wanderung ins Land der Goralen. Das Generalgouvernement, Krakau, III, 1943, nr 2, str. 29-32. (Przedruk starego opisu Mundta.)

Plügel (Anton): Die Podhalanischen Góralen im Südlichsten Teil des Kreises Neumarkt. Die Burg, Krakau, II, 1941, nr 3, str. 54-66; III, 1942, nr 1, str. 94-159; nr 2, str. 236-257 i tablice.

Reischer (Karl Leopold): Deutsche Bergsteiger waren die ersten Bezwinger der Tatra-Riesen. Krakauer Zeitung, 23. IV. 1940.

Rodler (Othman): Am Oberlauf des Dunajec. Das Generalgouvernement, Krakau, II, 1942, nr 3, str. 37-40.

Schatkowski (Heinrich): Die Goralen. Das Generalgouvernement, Krakau, I, 1940, nr 3, str. 31-35.

Schoenichen (Walther): Aus dem Nationalpark in der Hohen Tatra. Freude und Leben, Berlin, XX, 1944, Januar-März, str. 49-53.

Tarnowytsch (Julian): Im Grünen Hain. Das Generalgouvernement, Krakau, I, 1940, nr 3, str. 29-30. (O Łemkach.)

Tischler (E.): Die Westbeskiden. Das Generalgouvernement, Krakau, III, 1943, nr 2, str. 18-22.

Urba (Herbert): Heilbad Rabka. Das Generalgouvernement, Krakau, III, 1943, nr 2, str. 26-28.

(Anonimowo): Bergwacht in der Tatra. Die Woche, nr 6, 9. II. 1944. (O Pogotowiu Tatrzańskim.)

(Anonimowo): Slowakei: Förderung der Elektrifizierung und Wasserkraftwerksbauten. Die Neue Wirtschaft, Berlin, 1942, nr 8-9, str. 15. (Także o Tatrach.)

(O Tatrach pisano też w Mitteilungen des Zweiges Krakau des Deutschen Alpenvereines E. V., Krakau, 1943 (2 zeszyty) i 1944 (1 zeszyt).

Sprawy Klubu

Tatrzański obóz zimowy

Zarząd Klubu urządza w Tatrach obóz zimowy, mający za cel szkolenie w taternictwie zimowym i przygotowanie swych członków do większych wypraw w góry obce. Zarząd Klubu nie może jeszcze podać dokładnego programu obozu, uzależnionego od wypłaty już przyznanych funduszów i terminowej dostawy sprzętu. W każdym razie obóz się odbędzie, a szczegółowy program będzie ułożony później. Obecnie podaje się do wiadomości, co następuje:

1) W obozie mogą brać udział członkowie zwyczajni i członkowie uczestnicy Klubu. Ilość miejsc jest ograniczona.

2) Zgłoszenia należy kierować na ręce kierownika obozu, kol. W. H. Paryskiego, »Skierka«, Antałówka, Zakopane (tel. 11-08) — możliwie jak najprędzej. W zgłoszeniu podać, czy ma się już górskie doświadczenie zimowe i jakie, oraz jakim sprzętem taternickim się dysponuje (do własnego użytku).

3) Czas trwania obozu: od 21 marca do 4 kwietnia br. (ewentualnie nieco dłużej). Punkt zborny w Zakopanem.

4) Klub dostarczy tylko część sprzętu, jak czekany, raki, namioty, liny, haki, śpiwory, ale w ilości prawdopodobnie niewystarczającej dla wszystkich. Całą resztę potrzebnego ekwipunku muszą posiadać uczestnicy obozu.

5) Program obozu przewiduje: a) wykłady teoretyczne, b) jedną wielodniową wyprawę graniową w dużej grupie, c) kilka wypraw krótkich w małych grupach — o różnej skali trudności.

6) Obóz jest przeznaczony zarówno dla członków Klubu z zimowym doświadczeniem górskim, jak i dla nowicjuszy w taternictwie zimowym. Ci ostatni mogą wziąć udział w specjalnej grupie dla początkujących.

7) Wyżywienie w czasie trwania obozu będzie albo całkowicie albo częściowo dostarczone przez Zarząd Klubu (zależnie od uzyskanych funduszów).

8) O wszelkich dalszych szczegółach będą zawiadomione Zarządy poszczególnych Kół Klubu Wysokogórskiego.

Członkowie Klubu. *Na listę członków zwyczajnych wpisany został przez Zarząd Klubu dotychczasowy członek uczestnik:* Ryszard Schramm (Poznań) z dniem 14. IX. 1947.

Na członków zwyczajnych Klubu zostali przyjęci z dniem 1. I. 1948 mgr Wanda Czarkowska (Kraków), Andrzej Nunberg (Warszawa) i Jerzy Woźniak (Kraków) z przydzieleniem do Koła Krakowskiego — oraz inż. Hipolit Fajkosz (Jelenia Góra) z przydzieleniem do Koła Zakopiańskiego.

Zarząd Klubu zatwierdził przyjęcie na członków uczestników z dniem 1. I. 1948: a) do Koła Krakowskiego: Stefan Edward Bartochowski, Jadwiga Bilińska, Zbigniew Bychawski, Stanisław Dżułyński, Alicja Fedeczko, Karol Jakubowski, Zbigniew Jaworowski, Wincenty Kwapiński, Marian Makarewicz, Andrzej Manda, Andrzej Niedziałkowski, Jerzy Onecki, Aleksander Rokita, Danuta Strzelecka, Zenon Węgrzynowicz, Krystyna Żmija (wszyscy z Krakowa), b) do Koła Warszawskiego: inż. Andrzej Roszkowski (Warszawa).

Wystąpił z Klubu dnia 17. I. 1948 r na własne żądanie Zbigniew Makowiczka (Zakopane), członek uczestnik Koła Zakopiańskiego.

Zgłoszenia członków. Zgodnie z § 7 statutu Klubu Zarząd Klubu podaje do wiadomości, że *podania o przyjęcie w poczet członków zwyczajnych Klubu złożyli:* Lucien Devies (Paryż), René Ferlet (Paryż), Irena Gieysztorowa (Warszawa) i Erika Stagni (Genewa) — oraz *podania o przyjęcie w poczet członków uczestników złożyli* do Koła Krakowskiego: Tadeusz Krzyżański, handlowiec (Kraków), do Koła Zakopiańskiego: Krystyna Jakubowska, handlowiec (Warszawa).

Od Redakcji

1) Z powodu trudności finansowych niniejszy numer »Taternika« ukazuje się ze znacznym opóźnieniem. Druk jego ukończono w końcu lutego 1948 r.

2) Członków Klubu i wszystkich prenumeratorów prosimy o uregulowanie wszelkich zaległości załączonym czekiem PKO. Cena »Taternika« jest podana na drugiej stronie okładki.

3) Jeszcze raz powtarzamy naszą prośbę, aby wszelkie rękopisy przeznaczone do druku przesyłać — o ile możności — w maszynopisie pisanym **na podwójny odstęp** *i tylko* **po jednej stronie papieru**. *Artykuły w zasadzie nie powinny przekraczać pięciu stron druku garmondem.*

4) Omówienie ostatniego letniego sezonu taternickiego nie mogło się ukazać w bieżącym numerze, gdyż wielu taterników nie przysłało jeszcze sprawozdania ze swej działalności. Prosimy wszystkich taterników — a zwłaszcza członków Klubu — aby o tym pamiętali.

5) Redakcja składa podziękowania wszystkim, którzy przesyłali jej w ubiegłym okresie książki, czasopisma, wycinki, lub mapy, przede wszystkim następującym osobom: dr Jan K. Dorawski (Kraków), dr Jerzy Hajdukiewicz (Gdańsk), inż. Marcel Kurz (Szwajcaria), inż. Maciej Mischke (Kraków), Joseph U. Orr (U. S. A.), Jan Reychman (Warszawa), mgr Stanisław Siedlecki (Kraków), Włodzimierz Stachnik (Anglia), Leon Szubert (Warszawa), Antonin Veverka (Czechosłowacja), mec. Władysław Warchał (Kraków), dyr. Juliusz Zborowski (Zakopane).

6) Zagranicznych prenumeratorów »Taternika« oraz członków Klubu przebywających za granicą prosimy o nienadsyłanie należności w pieniądzach, lecz w książkach lub czasopismach alpinistycznych — po listownym omówieniu tej sprawy z redakcją »Taternika«.

7) Redakcja pragnie zakupić roczniki XXIII (1938/9) — XXVIII (1944) »Taternika« (komplety lub luźne numery).

8) Do nabycia w biurze Pol. Tow. Tatrzańskiego w Krakowie (ul. Potockiego 5) są następujące roczniki »Taternika«:

IV	*(bez zeszytu 1)*	. . .	*zł 250*
V — VII		*w cenie po*	*zł 300*
VIII — XI		„ „	*zł 200*
XII — XIV		„ „	*zł 300*
XV — XVIII		„ „	*zł 400*
XX	. . .	. . .	*zł 500*

Ponadto zeszyty bieżącego rocznika XXIX i pojedyncze zeszyty różnych dawniejszych roczników. Od cen powyższych udziela się członkom K. W. 10% zniżki. Inne roczniki są wyczerpane, lub uległy zniszczeniu przez Niemców. Prenumeratę należy załatwiać wprost w Administracji (W. H. Paryski, »Skierka«, Antałówka, Zakopane).

Wydawca: Klub Wysokogórski P.T.T. **Redaktor: Witold H. Paryski**

M- 33149 Druk. »Polonia« Zakopane

TATERNIK
ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P. T. T.

ROCZNIK XXIX 1947 NUMER 6 (144)

ZAKOPANE, GRUDZIEŃ 1947.

TREŚĆ:

(Okładkę projektowała Jadwiga Słomczyńska)

Karta tytułowa, spis rzeczy i skorowidz alfabetyczny dla całego rocznika XXIX (1947) będą rozesłane stałym odbiorcom pisma razem z nrem 1 rocznika XXX (1948).

WYDAWCA: Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, ul. Potockiego 5, I p. (telefon 571-04). W Warszawie i Zakopanem można w sprawach Klubu zwracać się też wprost do wiceprezesów Klubu: 1) Justyn T. Wojsznis, ul. Widok 10, Liga Morska, Warszawa; 2) Witold H. Paryski, »Skierka«, Antałówka, Zakopane (telefon 11 08).

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Witold H. Paryski, Zakopane, willa »Skierka«, Antałówka (telefon 11-08).

Wszelkie wpłaty na »Taternika« i na rzecz Klubu należy uskuteczniać na konto czekowe Klubu Wysokogórskiego P.T.T. w P.K.O. Kraków, Nr IV-1324, albo wprost do Klubu lub Redakcji.

Przypomina się członkom Klubu i prenumeratorom »Taternika«, że o zmianach adresu winni zawiadamiać Zarząd Klubu lub Administrację »Taternika«.

Cena numeru 6: 200 zł. Dla członków Klubu 120 zł., dla członków P.T.T. 150 zł. (w biurach P.T.T. i wprost w Administracji). Koszta przesyłki pocztą 10 zł. — Poprzednie zeszyty »Taternika« (nr 1, 2 - 3 oraz 4 - 5) do nabycia w tej samej cenie.

»Taternika« wysyła się na wymianę za czasopisma o pokrewnych zainteresowaniach (krajoznawcze, geograficzne itd.).